SOWIZRZAŁ

Krotofilny y Smieszny.

Vrodzenie/ żywot/ postępki/ y dokonánie iego dźiwne

W Brumświku ná Brámie táką osobą, y postáćią iest málowány

Z popráwą/ słowy wyborniey szemi do Druku

PODANY.



Sowizrzał stáry/ znidźie śię w dáry.

Niechay to wiedzą Stárzy y Młodźi;
Ze krotofili záżyć śię godźi:
Tylko pilne mieć trzebá báczenie;
By nie było w żartách wykroczenie:
Więc żadnego kto cnotę miłuie,
Ten Sowiźrzał, namniey nie zepsuie.

HISTORYA O SOWIZRZALE.

Kędy się Sowiźrał narodźił iáko trzykroć iednego dniá chrzczon był y ktorzy iego kmotrowie byli.

WE Wśi Knotowicách w Sáskiey ziemi nie dáleko lásu iednego/ Sowiźrzał dobre dźiećiątko narodźiło śie: iego Oycu Imie było Kulás Sowiźrał/ á Mátce Hánná. Ják tylko śie im to dźiećie urodźiło/ záraz do Kośćiołá dlá Krztu go zánieśli/ á imie iemu Dylá Sowiźrzał dali. A był nietáki Tylach Láchowic/ obywatel Plewińśki/ iego Kmotrem/ y przytym inni dobrzy Ludźie. Gdy tedy Dylá Sowiźrzał okrzczon był/ one Kmoszki/ y inne Mátuchny wedle stárego zwyczáiu poszły do Karczmy ná dobre piwo/ y podpiły sobie dobrze po oney gorącey á niebliskiey drodze/ áto co przepili muśiał Oćiec zápłáćić. Potym gdy śię z dźiećięćiem do domu wrácáli/ idąc po łáwách przykrych tyż wedle wody/ kmoszká co dźiećię niosłá/ potknęłá śię y upadłá do głębokiego ieziorá z dźiećięćiem/ á ták śię oboie bárdzo umączáli/ á wszák że (iáko dawno powiádáią)źle nigdy nie zginie: tám z wielką trudnośćią oboie zbłotá dobyto: potym poszli do domu/ y obmyli wodą dźiećię. Ták tedy ubogi Sowiźrał trzykroć iednego dniá był krzczon/ náprzod w Kośćiele/ w Krzćielnicy/ powtore w káłuży głębokiey/ potym w domu w cebrze. A to napierwszy znák iego nieszczęśćiá był/ ktorego poki był żyw prześládowało/ iáko śię to dáley opisuie.

Jáko wszyscy Kmiećie z swoiemi żonámi ná młodego Sowiżráła skárżyli, powiádáiąc iákimby on zuchwalcem y oszczercą był; tenże śiedząc ná koniu zá Oycem ná Ludźi zádek wypinał

GDy iuż Sowiźrzał ku látom przyszedł / ták iuż z máłego był wychowán / dźiwne á rozmaite figle miedzy dźiećmi wymyślał y iákoby iáka małpá po trawie śię wálał / aż do czwartego roku: ták tedy w złośći swey przyrodzoney rośł im stárszy tym gorszy / aż wszyscy sąśiedźi nań uskiażáli y skárżyli przed Oycem / że wielkim łotrem był / wysłuchawszy Oćiec ich skárg / począł syná swego kárćić / mowiąc: co śię dźieie synu miły / że ták wszyscy sąśiedźi na ćię skárżą / powiedáią żeś przewrotny á wieruthy łotr. Sowiźrzał ná to odpowiedźiał: Miły Pánie Oycze / wszák nikomu żadney przykrośći nie czynię á iesli to prawdę w sobie mam wnet pokáżę: wśiadź ná swego właśnego koniá / á ia zá ćię wśiędę / y poiedźiemy sobie przez tę ulicę ćicho / á przećie oni ná mnie nárzekáć będą / á ia ná to nic niedbam. Ták tedy Oćiec uczynił / wsádźił go zá śię ná koń á Sowiźrzał podkasawszy śię dobrze / wypiął z idek ná ludźi. Vyźrawszy tę nieczność iego / sąśiedźi z żonami swemi wszyscy zá nim bieżeli łaiąc á przeklináiąc go / że ták złośliwy był. Náto on rzekł: Miły Oycze bacżysz dobrze że ia spokoynie śiedzę / á żadnego nie prześláduię / á przećie ludźie powiádáią żem łotr. Oćiec chcąc go doświadczyć / posádźił go przed śię ná koń / áby nań nie nárzekano / á lubo synek spokoiem śiedźiał

wał/ iednák swoiey przyrodzoney złośći zátáić niemogł/ ná ludźi gębę zákrzywiał y iezyk wyściskał: ludźie sie temu bárdzo dźiwowáli y niewymownie śmiali. Oćiec rzekł/ záiste synu w nieszczęśliwą sie ty godźinę národźił/ uznáie po tobie żeś ćichy/ á przećie ludźie ná ćię użaláią/ y ćiebie wspak ze mną sromocą. Potym dla uwárowánia hánby/ z mieyscá sie onego ruszył/ bo syná bárdzo miłowáł/ y brał sie do Máideburskiey źiemie/ z ktorey żoná iego rodem byłá/ tám ubogi stárzec nie długo był żyw/ żonę dźieći w wielkim ubostwie zostáwił. A Sowiźrzał/ lubo rzemięsła żadnego nie umiał/ y do niego żadney chęći nie miał/ będąc w szesnástym roku/ iednák zá swym kuglárstwem y błazeństwem wszędźie mieysce y pożywienie dobre miał/ wedle stárego przysłowiá Błáznowie sie naylepiey máią.

Iáko Sowiźrałow Oćiec z Knetlingu się precz brał ku Solewodźie ták rzeczoney, á tamże umarł á iáko się syn iego ná powrozie chodźić uczył.

POspolićie mowią/ gdy kotá nie mász myszy swobody używáią/ tákim sie stał Sowiźrzał po śmierći Oycowskiey że sie Mátki swey nie ták iáko Oycá bał/ udał sie ná łotrowskie psiekusy: Mátká iego mieszkáłá w pewnym domu/ iuż stará y chora niewiástá/ práwie przy wodźie á zá wodą tuż był dwor. Sowiźrzał młody pocżął sie ná powrozie uczyć chodźić/ á to wiec ná strychu w domu/ bo sie przećie mátki swoiey trochę bał/ á ona też tákowego błażeństwá po

nim

nim nie ráda widziáłá/ owßem temu tego broniła. Przytrafiło sie/ że Mátká ná powrozie chodzącego obaczyłá nátychmiáſt wziawßy kiiá chćiáłá go z powroza zegnáć on uyźrzáwßy tácknem ućiekł/ y zabieżał áż ná dách/ támże ſie przed nią ſkrył/ bo ſie kiiá bał. Gdy iuż z dźiećinſkich lat wyraſtał/ mátki ſwoiey námniey ſie nie bał/ bo byłá iuż ſtárá/ począł ſobie błáznowáć/ y wyćiągnął powroz tyłem zdomu ſwey mátki przez rzekę ku drugiemu domu/ tedy wiele ludźi poſpolitych ſtárych/ y młodych/ o tey krotofili pierwey nieſłycháney áni widáney/ dowiedźiawßy ſie/ że Sowiźrzał miał ſie po powrozie ſpuſzczáć/ zeßło ſie bárdzo wiele ludźi/ chcąc tákowy konßt widźieć: Sowiźrzał ſobie ſiedząc ná powrozie wymyślał iáko małpá rozmáite ſigle. Mátká dowiedźiawßy ſie o błázeńſtwie tego/ poßłá ná ſtrych/ á widząc powroz uwiązany u promu/ wyiąwßy noż przerznełá ná dwoie powroz/ ták że Sowiźrzał z chánbą wielką do wody wpadł: y poniewolnie ſie wrzecze ſkąpał/ czemu ludźie wßyſcy bárdzo ſie śmiali/ tego przygodźie rádźi byli/ a chłopiętá wßyſcy nań wołali y głoſem krzyczeli/ dobrześ ták dawnoć ſie chćiáło tey łaźnie/ BOŻE day ná zdrowie. Tákowe poſmiewiſko Sowiźrzałowi przykrzeyße bárdźiey było/ niżeli ono kąpánie. Y myślił mocno około tego iákoby im to oddáć. Ták tedy ubogi Sowiźrzał dokazał iż w hánbie zoſtał/ bo ſie był tákowey przygody nieſpodźiał.

Iáko

Jáko Sowiżrzał wymogł że pácholętá ná dwieśćie par botow z nog wyzuli á potym o nie zá łby szli.

POtym w krotkim czáśie Sowiżrzał chćiał sie pomśćić swey szkody y sromoty/ powtore wyćiągnął powroz z drugiego domu przez rzekę/ widząc to ludźie zbiegło sie młodych y stárych nie máło/ chcąc widźieć kunszt tego/ Sowiżrzał śiedząc ná powrozie/ rzekł ku pácholętom/ áby iemu káżdy z nich dał lewy bot/ ieżliby co známienitego widźieć chćieli/ bo bez tego nie mogłby nic śmiesznego pokázáć. Chłopcy ná tych miast iego słowom uwierzywszy/ dáli sie námowić/ wnet znog boćie zdieli y iemu podáli; widząc to stárzy/ toż mu po iednym boćie dáli/ támże on zmieszał społem/ y połowice iedne sobie zostáwił/ á drugą ná sznurze záwieśił y wlazł z niemi ná powroz wszyscy pilnie nań pátrzyli/ spodźiewáiąc sie czego misternego/ niektorzy nie bárdzo weseli byli/ o boty sie swe troskáiąc tákoby ich názad dostáli/ bo widźiáło sie im tám długo stać// y tego błázeństwá czekáć. Á tym Sowiżrzał swoie kunszty czynił/ z nienácká krzyknął ná wszytkie (przerznawszy sznur z boty) oto/ káżdy swego botá pátrzay/ że tam y sam były rozpierzchnęły/ młodźi y stárzy ku onym botom sie rzućili/ káżdy porwał iáki mogł/ swego włásnego szukáiąc/ ná koniec/ około nich sie poswarzyli/ y za łeb chodźili ták/ że ieden ná wierzchu/ drugi ná spodku leżał/ ieden płákał/ drugi biádá mnie wołał/ á trzeći sie temu śmiał/ y potym sámi stárzy/ chcąc ie zgodźić/ około botow też sie po-

wá-

wádźili/ y po gebie sobie dobrze dáli; bo swoich botow náleść niemogli. Sowiźrzał siedząc ná powrośie z nich sie náśmiewał/ á ná nie wołał: Ey ey/ szukáią botow/ rowno iákoby ią wczorá ryb w wodźie po woli/ potym z powrozá zlazł/ dopuśćił sie im áż do woli bić około enych botow/ nie śmiał sie im potym ná cztery niedźiele ná oczy ukázáć/ tym czásem w domá przy swey máruchnie śiedźiał/ á stáre boty łatał/ czemu mátká bárdzo rádá byłá/ máiąc ze nádźieie że z synaczká co dobrego wychowa/ á nie wiedźiałá co on był zbroił; y dla czego z domu wyniść nie śmiał/ á ták złość złośćią oddał

5 *Jáko mátká Sowiźrzáłá kárałá, że się rzemiesłá żádnego uczyć nie chćiał*

MAtká Sowiźrzáłá byłá temu bárdzo rádá że iey syn nieco był ćichy y skromny/ á kárćiłá go dla tego/ że żadnego rzemiesłá niechćiał sie náuczyć/ áby ná potym z niego dobry á státeczny człowiek był y ludźiom pożyteczny. Sowiźrzał ná to mátce swey náymnieyszego słowká nie odpowiedźiał, bo do rzemiesłá żadney chęći nie miał Mátká go przećie ku temu wiodłá: á Sowiźrzał rzekł. miłá Mátko prożność/ w ce sie człowiek raz wdá/ tego do swey śmierći trudno poprzestać. Mátká ná to rzekłá/ miły synu/ tákći mi sie też widźi iáko powiádasz/ tá od czterech Niedźiel tużbym kęsá chlebá w domu nie miáłá. Sowiźrał rzekł/ tá rzecz bynáymniey mi sie nie podobá/ káżdy ubogi ktory nie má coby iadł: musi poniewoli prośić/ á gdy

máł

má/ tedy weſoło ſobie używá: y nie mogłá go ku temu przywieść.

Jáko Sowiźrzał iednego Piekárzá, o wor chlebá pełny oßukał, á Mátce ſwey doniosł. 6

MIły Boże wſzechmogący wſzkomoż (pomyślił Sowiźrzał) iákobych ia Mátkę ſwoie mogł ubłágáć/ gdźiebym chlebá doſtał/ á mátkę opátrzył: y poſzedł z oney Dźiedźiny gdźie Mátká ieß mießkáłá/ áż do Strásfurtá miáſtá tám obaczył iednego Piekárzá bogátego/ y ſzedł do iego domu/ y rzekł: racz Pánu memu zá dźieśiąć groſzy chlebá poſłáć/ y miánował własnie Páná ſwego/ w ktorey goſpodźie ſtał/ á żeby przytym pácholę ſwoie z nim poſłał do Páńſkiey goſpody/ áby mu zápłácono: Piekarz temu uwierzył/ y rzecze dobrze/ uczynię to rad dla Páná. A Sowiźrzał miał wor/ ktory miał ſkrytą dźiurę/ kazał áby mu do woru chleba nakłádźiono. Potym wźiąwßy on wor z chlebem poßedł/ kazał chłopcu onemu áby przodem ſzedł/ á pieniądze zá chleb od Páná wźiął. Gdy iuż Sowiźrzał od owego domu opodal odſzedł/ tedy oná dźiurá z woru ieden chleb zá drugim do błotá puſzczał/ potym wor ná źiemi poſtáwił/ áby trochę odpoczął: y rzekł do chłopcá/ biádá mnie ná ten chleb umázány/ záprawdę nie śmiem go ták Pánu ſwemu nieść/ wroć śię ty do domu/ á co rychley przynieś inßego zá ten/ á ia ćiebie tu doczekam; Pácholę owo ſkokiem bieżáło po inßy. Zátym Sowiźrzał z chle-

chlebem uſzedł áż ná przedmieśćie/ tám ſię w domu iednym ſkrył: potym mu ſię woz tráfił/ y włożył nań ow wor z chlebem/ dał go wieść áż do ſwey Mátki/ á ſam wedle wozu ſzedł. Páchole piekárſkie dármo było przybieżáło z inſzym chlebem/ bo Sowizrzał iuż był zniknął: nie widząc go/ wroćił ſię do domu/ á Piekárzowi ták iáko ſię ſtáło powiedźiał. piekarz ſam wnet bieżał do Páńſkiey gospody o ktory temu był powiedźiał/ tám y człowieká nie nálazł. Niátychmiaſt porozumiał/ że był oſzukan. Sowizrzał przyſzedł do domu mátki ſwoiey/ wor chlebá przynioſł/ mowiąc: używay mátko miła poki co maſz á kiedyć nie ſtánie poſtáram ſię o więcey.

7 *Jáko Sowizrzał z inſzemi chłopięty mleko iadł tenże przez dźięki ieść muſiał, y ieſzcze był bity.*

W Teyże ſtronie gdźie Mátká Sowizrzáłowá mieſzkáłá był ten dawny obyczáy/ kiedy ktory gospodarz miał wieprzá zábić/ to dźieći ſąśiedzkie temu rády były/ bo zebráwſzy ſię ich niemáło poſzły do niego ná poczeſne/ był tenże w iednym dworze Vrzędnik/ tuż zá wśią bárdzo ſkąpy/ iednák dźiećiom poczeſney odmowić nie śmiał/ Umyślił ſobie iákoby ie miał uraczyć. wźiąwſzy twárdy chleb nákraiał go do mleká pełną miſę/ potym ie w dom puśćił/ á Sowizrzał był z niemi w tym drzwi mocno zápárł: Postáwił przed nie owe potráwę nie ſmáczną náymniey nieprzyprawioną: gdy poczęli ieść/ nie ſmákowáło im/ więc chćieli od ſtołu wſtáć/ á do domu iść. Gospodarz ſtał nád niemi z rozgą grożąc im/ y przynągláiąc áby wſzy-

ſtkiego

ſkkiego doiedli. Wiedźiał też o złośći Sowizrzáłowey/ ktorego dobrze znał/ iego náywiecey przyniewalał do iedźenia izby wſzyſtko ziedli. Więc utyli byli ná oney potráwie/ iáko pśi ná trawie. Potym dźieći rády były/ że onego gospodárzá zbyły/ á wiecey do niego ná bánkiet nie chodźiły bo ie był źle uczeſtował. Tákći káżdy ſkąpy/ áni ſobie/ áni drugiemu/ dobrze nie uczyni.

Jáko Sowizrzał dokazał że u tego Urzędniká ſkąpego kokoſzy ſkorę rozćiągáły. 8

WKtorego dniá Sowizrzáł potkał ſię z onym człowiekiem ktory go był uczeſtował/ pytał Sowizrzałá rychłoliby záś do niego ná bánkiet przyść chćiał. Odpowiedźiáł mu kiedy twoie kokoſzy ſkorę drzeć będą tám y ſám/ cztery o ieden kęs chlebá: rzecze iemu/ rozumiem że ſię to nie rychło ſtánie/ owſzem oſtátnia to iuż będźie: á ták poſzedł Sowizrzał dla tey rzeczy ktorą był wykonáć myślił. Obaczywſzy czáſu iednego Kokoſzy/ á one ſobie chodzą po ulicy/ ſzukáiąc pożywienia/ miał około dwunáſtu nići/ káżde dwie nići ſpołem/ w pośrzodku zwiazáł y u káżdey końcá przywiązał káwałek chlebá/ á ták potym położył ná źiemi. Kokoſzy tráfiły ná ſidło/ chćiwie chleb łápały y połykáły/ á ten im w gárdle uwiąznął/ bo iedná przed drugą nie mogłá połykáć/ y ták iedná drugą tárgáłá/ á chleb z gęby wydźieráłá: więc chlebá pozbyć nie mogły/ bo przy więkſzym one ſtruki były/ w tym innych kokoſz nie máło przybieżáło/ pátrząc ná one iáko ſię około ſkory dawiły. A ták ináczey Sowizrzáł nád onym ſkąpym Urzędnikiem krzywdy ſwey nie mogł ſię pomśćić.

Jáko Sowizrzał podpiwſzy ſobie wlazł do Ulá pſzczelnego, á iáko dwá chłopi w nocy przyſzli, Ul ukráść chćieli 9

chćieli, y uczynił, że ſię oni dwá społem powádźili, y pobili, á Ulá ná drodze odbieżeli.

CZáſu iednego tráfiło ſię że Sowizrzał z ſwoiá Mátką naymilſzą ná odpuſt ſzedł/ á tám ſobie podchmielił/ y ſzukał ſobie mieyſcá ná ktorymby ſię dobrze á ſpokoynie wyſpał/ nádſzedł tedy w iednym dworze gromáde pſzczelnych Vlow/ przy nich niemáło było prożnych/ wlazł w ieden á ták w nim ſpał/ od południa áż do pułnocy/ teyże nocy przyſzli byli dwá złodźieie chcąc Vl ieden ukráść/ y gadáli z ſobą koło tego: rzecze ieden do drugiego/ Dawnom to ſłyſzał/ że im ćięższa ktora rzecz ieſt/ tym lepſza bywa: y pátrzali podnoſząc ktoryby był ćięższy/ ták długo áż ná Vl tráfili/ w ktorym Sowizrzał odpoczywał/ y mowili do ſiebie/ ten ieſt náylepſzy miedzy wſzytkiemi y włożyli go ná ſwoie rámioná/ á ták precże z nim poſzli. Zátym Sowizrzał po dobrym przeſpániu ocknął/ pilno ſłuchał co oni złodźieie z ſobą mowią/ á byłá bárdzo ćiemna noc/ że ieden drugiego nie widział/ á powſtawſzy/ przedniego zá włoſy uchwyćił/ y dobrze mu łbá wſtrząſnął/ ow nátychmiaſt ſię ná ſwego towárzyſzá rozgniewał/ ná ktorego ſię o tákowe rwánie domyślał/ á ták uſkoczył. Ten poślednii rzecze: coż ći ſię dźieie/ álboć ſię co śni/ iákoż ia ćiebie mam targáć/ gdy ſam ledwie zá tobą łażę/ ledwie ten Vl ná ſobie zdrzymam/ y dáli rzeczy pokoy. A Sowizrzał ſiedząc w Vlu śmiał ſię/ y myślił im tey krotochwile popráwić. Idą daley/ onego też pośledniego zá łeb popadł/ że ſię z Vlem máło nie powálił/ ten tyle dwoie ſię był rozgniewał niż ow pierwſzy: rzecze do towárzyſzá/ ia zá tobą idę y doſyć ćięſzko ná ſobie nioſę/ niedźiwby było żeby ſię kośći we mnie nie połomáły/

á ty,

á ty wzdy powiádaſz ná mnie żebym ia ćiebie zárwał/ tyś ſam mnie teraz okrutnie zá łeb popadł/ máłoś mi ſzyie nie urwał. Ten záś przedni rzecze: Iżeś iáko pies/ á iákoż ia ćiebie wiodąc wprzod mogę doſiądz/ drogi nie mogę dobrze poznáć/ iáko to ſam możeſz obaczyć. A ia powiádam (áczkolwiek ty ná mnie to ſkłádaſz) iżeś ty ſam mnie teraz popadł y urwał: á ták idąc ſwárzyli ſię około tego rwánia/ ieden drugiemu łáiąc/ y máło zá łeb nie ſzli. Sowizrzałowi to było miło ſłucháć/ chcąc ieſzcze onego pierwſzego tym więcey rozdraźnić przećiw drugiemu/ powtore go zá łeb ták popadł/ że głową o Vl uderzył/ ow ták ſię niewymownie rozgniewał/ że z wielkim gniewem ná źiemie porzućił/ á pięśćią pośledniego uderzył/ poślednie widząc że nie żártował/ puśćił Vl ná źiemię/ á ná niego ſię rzućił/ y dobrą chwilę zá łby chodźili/ obá uſtáli/ potym ſię rozbiegli/ że ieden o drugim nie wiedźiał/ á Vl ná drodze zoſtáwili. Sowizrzał potym wyźrzał: widząc że ieſzcze noc byłá/ záś ſię położył/ á w Vlu ſobie odpoczywał áż do świtánia. Gdy ná dźień z niego wylazł/ iákoby o ſobie nie wiedźiał/ iednák drogą ſzedł/ áż ku iednemu Zamkowi/ ná tymże dworſką służbą służył.

Jáko Sowizrzał do dworu przyſtáł, á Pan go náuczył, iż gdzieby nádeſzedł konopie, áby w nie náplugáwił, y ták uczynił, y mniemał żeby iedná rzecz byłá Gorczycá y Konopie.

PRędko potym Sowizrzał udał ſię był do Zamku ná Dworſką służbę/ powiádáiąc iákoby też pierwey przy Dworze służył/ á z Pánem ſwoim záwzdy ieźdźić muſiał/ y nádiecháli iednego rázu Konopie przy drodze/ Pan rzecze ſłudze: widźiſz to źiele: Sowizrzał rzekł: widzę dobrze. Pan mu

rzecze:

rzecze: Gdziekolwiek tákowe ziele nátráfiß/ náplugaw w nie/ bo z tego ziela powrozy robią/ á niemi złodźieie y wßelakie złośniki trácą/ y te ktore robić nie chcą. To Sowizrzałowi miło było słyßeć/ y roſkazánie Páńſkie uczynić myślił/ chcąc się w tym y w innym Pánu ſwemu przypodobáć. Pan z swoim sługą przeieżdżáiąc się tám y ſám/ po rozlicznych mieyscách: Sowizrzał iemu pomagał [iáko wierny sługá] łupić/ kráść/ zábiiáć/ czego się był dobrze náuczył. Przydáło się iednego czáſu będąc iuż w domá/ á było o południu/ Sowizrzałowi ieść się bárdzo chćiáło/ ßedł do kuchnie/ Kucharz iemu rzecze: słyßyß chłopcze/ idź do piwnice/ tám naydzieß w gárncu gorczycę/ to mi przynieś. Wnet Sowizrzał pobieżał po gorczycę o ktorey pierwey nigdy nie słychał/ áni iey znał/ mniemał żeby iedná rzecz byłá konopie y gorczycá: myślił sobie/ miły Boże/ co wżdy ten kucharz czynić chce/ boię się żeby mnie nie związał: á wspomniał ná Páńſkie słowá/ ktore mowił/ gdziebyśkolwiek tákowe ziele nádßedł/ ábyś w nie náproßył: y uczynił iáko posłußny sługá/ według Páńſkiego przykazánia/ y zmießáwßy przyniosł kuchárzowi. Co się stáło/ kuchárz o tákowym łotrostwie y nie pomyślił/ by ták niecnotliwie miał udziáłáć/ ná przystáwkę onę gorczycę wylał/ y kazał ią ná Páńſki stoł postáwić Pan kostuiąc z gośćiámi gorczyce/ nie ſmákowáłá mu/ kazał kuchárzá przed się záwołáć (bo się był nań bárdzo rozgniewał) rzekł kniemu: coś ty zá gorczycę uczynił/ bárdzo nie ſmáczną: kucharz się zląkł/ y bárdzo zdźiwił iákoby to miáło bydź/ áż iey sam skostował/ onę záś wypluwał/ mowiąc: tá gorczycá nie ináczey wonia/ iedno iákoby w nię náplugáwiono. Temu się Sowizrzał niewymownie

śmiał

śmiał: Pan rzecze iemu: czemu się ták bárdzo śmieieſz/ ábo ty mniemaſz ábyśmy tákiey woni byli/ y nie poczuli co ieſt/ ieśli temu nie dowierzaſz/ pokoſztuy ſam tey gorczyce/ Sowizrzał rzekł: ia naymniey o nie nie ſtoię. Záiście iuż zábaczyli/ coście mi byli ná drodze roſkazáli/ gdźiebym tákowe źiele uyźrzał/ ábym w nie náproſzył/ á to dla tego/ iże tym złodźieie prożnuiące zátracáią/ po prawdźie y ſamem się tego bał/ á ták wſzedſzy do piwnice z przeſtráchu/ wſpomniałem ná wáſze roſkazánie/ y uczyniłem wáſzę wolę. Pan się nań bárdzo rozgniewał y rzekł: niecnotliwy łotrze/ ktore źiele ia tobie pokazał/ te zowią konopie/ á to po co ćiebie kucharz poſłáł/ ieſt gorczycá tyś to z zuchwálſtwá ſwego uczynił. A porwał wielki kiy/ chćiał go bić. á w tym Sowizrzał zániechawſzy wſzyſtkich rzeczy/ ućiekł/ y miał do dworu znowu náwroćić/ bo umiał dworzyć y wolę Páńſką czynić.

Jáko Sowizrzał u Plebaná uiednał się, á iemu M. pieczone kokoſzy z rożná poiadł.

W Ziemi Brunſzwickiey wieś leży/ ktora przynależy do powiátu Máydeburſkiego/ á te zowią Budenſtet/ tám Sowizrzał przyſzedł y proſto się udał do Plebáńſkiego dworu: przyiął go ſobie Pleban zá ſługę/ [lubo go nie znał] y powiedźiał mu/ że się u niego dobrze mieć będźie ná ſtráwie/ y ná czym innym/ ták dobrze iáko y ſamá kuchárká/ że mu nie będźie potrzebá iedno połowicę roboty robić. Sowizrzał ná to wſzytko przyzwolił/ chcąc się w tym według woli Plebáńſkiey ſpráwowáć y wſzyſtko czynić. A obaczył iż kuchárká Plebáńſka iednooka byłá/ á w ten czas opráwiłá dwie kokoſzy/ záłknęłá ie ná rożen/ á kazálá ie Sowizrzałowi obrácáć/ on temu bárdzo był rád. Gdy

się

ſię iuż dopiekáły/ pomyślił ſobie: Pleban mowił przy iednániu/ żem ſię ták dobrze miał mieć iáko on ſam z kuchárką ſwoią ná ſtráwie/ gdybym ſię iego ſłow nie trzymał/ ſam bym ſię ukrzywdził/ á Plebanby w kłámſtwie zoſtał/ ieżlibym tych kokoßy pieczonych ieść nie miał/ ále ták mądrym będę/ áby ſię iego słowom doſyć ſtáło: y zdiął iednę z rożná/ á ziadł ią bez chlebá. Gdy iuż czás był obiádu przyßłá kuchárká (ktora byłá iednooka) chćiáłá pokropić máſłem one kokoßy/ obaczyłá że iedná tylko ná rożnie kurá. Rzecze do Sowiżrzałá/ wßák dwie kokoßy były: gdzie ſię iedná podziáłá? odpowiedział Sowiżrzał/ Páni otworzćie ſobie wtore oko/ á uyzrzyćie obie. Oná nátychmiaſt rozgniewáłá ſię nań/ y ſkárżyłá przed Plebanem/ mowiąc: tákowego to ſługę maćie/ co ſię ze mnie pośmiewa/ y ze wzroku mego: że tylko iedná kokoß ná rożnie byłá/ powiedźiáłá Plebánowi. Pleban ſam ßedł do kuchni/ rzecze do Sowiżrzałá: czemu ſię ty bráćie z moiey kuchárki náśmiewaß/ á widzę ſam że iedná kokoß ná rożnie/ wßák dwie były/ gdzieß ſię tá druga podziáłá? Sowiżrzał rzekł: wßák ieſzcze y druga będźie/ otworzćie obie oczy/ á uyzrzyćie że iedná kokoß ná rożnie ſię obráca/ tákem też kuchárce wáßey powiedział/ á oná ſię ná mnie uſkarża. Pleban ſię rośmiał/ y rzekł: tegoć nie umie moiá kuchárká/ áby obiemá oczymá pátrzáłá: bo tylko iedno ma. Sowiżrzał rzecze/ to wy mowićie á nie ia. Pleban ná to odpowiedział: iuż ſię rzekło y ſtáło/ niechże ták będźie/ lubo kokoß iedná poßłá. Rzekł Sowiżrzał/ ták ieſt/ poßłá iedná/ iam ią ziadł: bo w tym uczyniłem wáßę wolą/ iákośćie ſámi powiedźieli/ żem ſię miał dobrze mieć przy wáßey ſtrá-

wie

twie/ y byłoby mi żal/ żeby się wásze słowo miáło zmienić/ á sámi te kokoszy mieli poieść/ dla tegom iedne ziadł. Pleban dał tey rzeczy pokoy/ mowiąc miły sługo/ nie idźie mi o kokoszy/ tylko ná potym kuchárce umiey się przysłużyć: á czyń iey wolą Sowizrzał rzecze: dobrze Pánie miły/ co mi każećie rad uczynię. Potym kuchárká cokolwiek mu roźkazáłá ledwie połowicę tego uczynił/ á gdy mu kazáłá przynieść wiádro wody/ tedy puł wiádrá przyniosł/ á gdy mu po dwie drewnie kazáłá/ on iedno przyniosł/ ták y około innych rzeczy opák postępował/ ták długo/ áż złość iego obaczyłá przećiwko sobie/ y nie mowiłá do niego żadnego słowá/ ále go záś przed swoim Pánem oskárżyłá. Pan rzecze do niego/ Sowizrzale sługo moy/ moiá kuchárká wszystko ná ćię utyskuie y skárży/ á iam ćiebie pięknie prosił/ ábyś wszytko czynił to coby iey było miło. Sowizrzał rzekł: Pánie/ iam ináczey nie czynił/ iedno iákośćie mi roskazáli/ powiedźieliśćie żebym mogł wásze rzeczy poł roboty spráwić kuchárká wászá rádáby obiemá oczymá pátrzáłá/ á iednym tylko pátrzy/ á dla tego też mę poł wzroku/ y tym sposobem iam też poł roboty czynił. Pleban się rozśmiał/ a kuchárká się rozgniewáłá y łáiáłá Sowizrzałowi: ták/ że się ná Páná rozgniewáłá/ mowiąc/ Pánie ieśli tego łotrá dáley będźiećie chowáć/ poydę od was precz. Y musiał Pleban dla kuchárki/ Sowizrzałowi słudze wiernemu służbę wypowiedźieć/ iednák iemu do inney służby dopomagał/ bo w ten czas sługá Kośćielny w niemocy leżąc konał/ y przyczynił się zá nim do Pánow Kośćielnych/ żeby mu służbę przy Kośćiele dáli.

Jáko Sowizrzał ſługą Kośćielnym zoſtał we wśi Budenſtatu, y iáko Plebán w Kośćiele zákurzył.

ZOſtáwſzy iuż Sowizrzał Kántorem we Wśi/ śpiewáć nie umiał ták iáko należáło Pleban ſtoiąc u Ołtarzá/ do Mſzy śię ubierał/ á Sowizrzał zá nim ſtał popráwuiąc mu ubioru/ w tym Xiądz wiátru popuśćił/ że śię po Kośćiele rozſzedł. Rzekł Sowizrzał. Xięże Plebánie/ tákali ofiáre Pánu Bogu czynićie/ á tym Kádźidłem kádźićie? Pleban odpowiedźiał: co tobie do tego/ moy ieſt Kośćioł wolno mi w Kośćiele czynić co ia chcę y co mnie potrzebá/ choćiażbym śię w pośrzod Kośćiołá wyprożnił. Sowizrzał rzecze: záłożmy śię o áchtel piwá/ ieśli to u dźiáłaćie. Pleban ná to zezwolił/ y záłożył śię ſpolnie/ mniemaſz (mowił Plebán) iżem ia ták nie ieſt gotowym/ ábym tego nie dokazał y uczynić nie śmiał? obroćiwſzy śię ná ſtronę/ záraz brzemię ſwego żołądká złożył. Potym wſtáwſzy/ rzecze: otoż Pánie Kántorze maſz/ iezelim nie wygrał ná tobie áchtel piwá. Sowizrzał rzekł: hey Xięże Plebánie bedźiemy pierwey mierzyć/ ieśli właśnie w śrzodku/ iákośćie ſámi rzekli. Y mierzył Sowizrzał/ á ono dáleko było od śrzodku: tym fortelem Sowizrzał wygrał áchtel piwá. Tu śię kuchárká dopiero od gniewu máło nie rozpukłá y rzekłá: nie chcećie tego łotrá pozbyć á on wam wielką hánbę y ſzkodę wyrządźa.

Jáko

Jáko Sowizrzał w Jutrznią Wielkonocną grę przystroił, że Pleban y kuchárká z chłopy zá łby chodźili.

GDy śię iuż Wielkánoc przybliżáłá, Pleban rzecze do Sowizrzałá sługi Kośćielnego/ iest tu ten obyczay/ iże chłopi ná Wielkánoc komedyą táką stroią/ práwie w ten czas kiedy Pan Chrystus z grobu wstáie/ ty też około tego muśiß pomoc rádźić/ owßemby bárdzo dobrze było/ by to Kośćielni słudzy sámi spráwili. Sowizrzał myślił iákoby tá komedyá być miáłá z chłopy/ y rzecze do Plebaná/ wßák tu nie máß żadnego chłopá uczonego/ musićie mi wáßey kucharki pożyczyć/ bo oná umie dobrze pisáć y czytáć. Pleban rzecze/ weźmiy sobie ná pomoc kogo mieć możeß y kogo zgodnego wieß/ moiá kuchárká tákże też pierwey przytym bywáłá. Wiec to śię kuchárce spodobáło/ y chćiáłá bydź Aniołem w grobie/ bo umiáłá pieśń Anielską dawno. Potym Sowizrzał nátráfił ná dwu chłopow/ ći chćieli bydź Máryámi. Y náuczył iednego po łáćinie rytmu swego/ á Pleban był zá Páná Bogá/ y miał z grobu wstáć. Przyßedłßy Sowizrzał przed Boży grob z swymi chłopy ubránemi/ kucharká rzecze: quem queritis? Kogo ßukáćie? Chłop rzekł pierwßy/ Máryey/ (ták iáko go był Sowizrzał náuczył) Szukamy stárey iednookiey czárownice. Słyßac że śie z niey náśmiewáno/ roziádłá śie ná Sowizrzałá y wyskoczyłá z grobu chcac go poráźić á pomśćić śie

tey hańby/ y uderzyłá oślep chłopá iednego/ że mu oko nábiegło. Vyźrzawszy to drugi chłop/ że sie bitwá záczełá/ uderzył miedzy nie/ chcąc swego towárzyszá rátowáć/ y tráfił Kucharkę w głowę/ áż tey czepiec zlećiał. Pleban obaczywszy że źle/ puśćił z rąk chorągiewkę/ pomogł swey kucharce y dopadł chłopa iednego zá łeb ćiągnąćsie z nim koło grobu. Vyźrzawszy ten hałas inni postronni chłopi przyskoczyli z wielkim krzykiem/ á oni sie szárpáią/ á ná sobie leżą/ ieden ná wierzchu/ á drugi ná spodku biiąc sie. Aż chłopi potym muśieli ie rozerwáć rozwádźić. Sowiźrzał ná stronie stoiąc widział że złego piwa nawarzył/ by go co niepotkało/ wczás umknął y potáiemnie z Kośćiołá wyszedł/ náymniey sie o to nie trosżkał/ gdźieby inszego Kośćielnego nábyć mieli.

14 *Jáko Sowiźrzał w Maydeburku z wieże látáć chćiał, á te ktorzy ná dźiwy przyszli śmiechem zbył.*

Opuśćiwszy Dzwonictwo Sowiźrzał/ przyszedł do Maydeburku/ tam dźiwy stroił/ imie iego po wszystkim mieśćie słynęło/ że náymnieysze go dźiećie znáło. Jeden sławny á miedzy innemi náypoważnieyszy Mieszczánin będąc wesoł szedł do niego/ żądáiąc áby co dźiwnego y krotofilnego w Mieśćie pokazał/ bo wszyscy bárdzo rádźi ná to pátrzyć chćieli. Sowiźrzał rzekł: ná to wszystkim k woli uczynię/ y powiedźiał że ná Rátusz iść chćiał/ z Wieże sie spuśćić/

ście/ á potym leciel/ rzeczpretko po wszytkim sie Mieście rozgłosiłá/ że ludźi bárdzo wiele dla widzenia tey krotofile zeszło sie. Sowizrzał stoiac w oknie wysokim podniosł rece wzgore/ iákoby wylećieć chćiał Ludu wiele stało pátrząiac nań co sie miáło dáley dźiać. A Sowizrzał ná gorze stoiac w oknie śmiał sie/ y rzecze wieli tym głosem: mniemałem zápráwde/ że w świećie jadnego błazná y szálonego nád mie nie było/ á teraz widzę że tu w tym Mieście wszyscy są błaznami. Byśćie wy mnie byli powiadáli że ktory z was látáć miał/ tabym temu był nie uwierzył/ á wyśćie sie mnie zwieść dáli iáko błaznowie. Jáko ia mam lećieć gdym áni gesia/ áni żadnym ptákiem/ tákże żadnych skrzydeł áni pior nie mam/ bez ktorych trudno látáć/ iuż sami przyznáćie żeśćie błaznámi/ á w tym zbiezał ná doł z Wieże. Ludźie obaczywszy błąd/ rozeszli sie/ iedni łáiáli/ á drudzy sie z tego śmiáli/ mowiac iedni ku drugim/ toć błazen/ ále iednák prawdę żywo powiedźiał.

Iáko Sowiźrzał powiedźiał, że Lekárzem niepospolitym był, á iáko w Máydeburku Lekárzá Biskupiego zleczył, ktory od niego był oszukan. 15

BYł Biskup ieden w Máydeburku/ ktoremu imie było Bruno/ ten był Márgrábia Onertsurtskim/ á często od wielá swoich Pánow/ y od innych pospolitych ludźi słyszał o kunsztach y krotofilach Sowizrzałowych/ chcac doświadczyć co by to zá człowiek ták dźiwny był. Roskazał swey czeládźi áby sie o nim pytáli/ á potym do

Dworu przyprowadźili. Kunszty á kuglárstwá Sowiżrzałowe Biskupowi śię bárdzo podobáły. Dał mu száty y pieniądzy dosyć: Więc Biskup miał przy sobie Lekárzá/ ktory o swoiey náuce y mądrośći bárdzo wiele trzymał/ iákoby ná dźień uczeńszego nie było. Jemu czeladź Dworska nie przyiázna byłá/ że śię nád wszytkie inne wynośił/ á od nich stronił błáznow tákże nie rád widźiał/ y często do Biskupá mowił/ miáłoby to bydź/ żeby mądrych y uczonych ludźi przy Dworach Páńskich chowáno/ á nie błáźny/ (iáko ten iest) á to dla rozmáitych przyczyn. Rycerze y Pánowie insi to rzekli: nie podoba śię nam tego Lekárzá mowá/ ktoby błáżeństwá nie rád widźiał/ mogłby ná stronę ustąpić/ y ná nie nie pátrząc/ wszák żadnego do tego nie niewola. Lekárz ná to odpowiedźiał/ Błaźni z błázny/ á mądrzy z mądremi máią bydź/ bo gdyby Kśiążętá y Pánowie mądrych ludźi przy sobie chowáli/ tedyby sámi rozumnieysi byli. A ták/ ponieważ błázny chowáią/ y w nich śię bárdzo kocháią/ od nich też głupośći nábywáią. Rzekli niektorzy: á skąd ći mądrzy przyszli/ ktorzy o mądrośći powiedáią. Wiemy y słycháwy że ich nie máło iest/ ktorzy od błaznow są oszukáni/ więc godźi śię Kśiążętom á Pánom mieć y chowáć lud rozmáity przy Dworách bo okrom błaznow Pánowie żadney krotofile mieć nie mogą/ ći uwesieláią ich/ myśli y práce im wymuią. A gdźiekolwiek są Pánowie tám też błaźni rádźi bywáią/ á ták Dworzánie wszyscy zmowi-

zmowiwszy sie przeciwko Lekárzowi onemu poszli do Sowizrzałá/ prosząc go áby co tresnego temu Lekárzowi wyrządził/ obiecuiąc temu być z Biskupem ná pomocy/ áby go tylko w nászości mogł złowić/ Sowizrzał odpowiedział: Urodzeni á szláchetni Rycerze/ myśliłem ia dáwno o tym/ iákobym go zbłaznował/ ieśli wászá wolá mnie w tym chce zástąpić/ y ná pomocy być/ pomyślę ia/ iákoby temu Lekárzowi zápłácić sie stáłá/ y dáli tey rzeczy pokoy. Sowizrzał z támtego mieyscá ruszył/ cztery cáłe Niedziele około tego myśląc iákoby tego Lekárzá uśidlić mogł: y wroćił sie ná gránice nie dáleko dworu Biskupiego/ tám przemienił swoie odzienie/ ubrał sie po Doktorsku: gdziekolwiek przyszedł miáno go zá Doktora/ bo sám też powiedział o sobie/ że Lekárzem był rozmáitych chorob y wiedział będąc przy Biskupim Dworze/ że on Lekárz ná ćiele nie zdrowy był. Dowiedźiawszy sie Rycerze o przyśćiu Sowizrzałowym/ nátychmiást szli do Páná Lekárzá/ y powiedzieli mu że Medyk známienity á Doktor biegły w lekárstwách przyszedł. Lekárz chory rád temu był y szedł do niego ná gospodę/ áby sie z nim poznał/ bo Sowizrzałá nie znał. Przywitáwszy go wźiął go z sobą ná Zámek/ y ná drodze mu powiedźiał o swey niemocy/ ieśliby mu z tey choroby wynisć pomogł/ obiecał mu dobrze zápłáćić. Sowizrzał mu łágodnemi słowy odpowiedźiał/ iáko to iest pospolita u wszystkich. Nákoniec powiedźiał mu/ że naypierwey z noc iedną trzeba mu

przy

przy nim zostáwáć/ á to dla tego/áby tym lepiey náturę iego mogł zrozumieć/ żeby wiedźiał/ iáko gdyby lekárstwá ná ten niemoc potrzebował rádbym wam też táki trunek dał niźli się położyćie/ abyśćie się zápocili/ á z potu tego obácze wász defekt Lekárz ow o wszystkim pilnie słuchał/ y mniemał żeby prawdźiwą rzecz powiádał/ záczym według rády iego poszedł z nim ná nocleg/ wierząc Sowiźrzałowi swego zdrowia Ták tedy Lekárz Lekárzowi dał bárzo mocny purgans: mniemáiac chory/ że się po nim miał poćić/ á nie wiedźiał żeby ták przykry purgans był. Sowiźrzał ná przechadzkę wyszedł/ nálazł kámień wydłubány/ w ten layná nákładł/ á do łoża tuż wedle śćiány włożył. Lekárz leżąc przewroćił się ná drugą stronę ku śćienie/ poczuł wielki smrod/ y niemogąc gi go śćierpieć/ zás się ná drugą stronę obroćił ku Sowiźrzałowi twárzą. A Sowiźrzał chcąc oney woniey popráwić wiátry ćichę ná Lekarza pusczał/ áby bárdźiey śmierdźiało á ták powtore dla wielkiego smrodu lekárz się do śćiány obroćił/ więc po obu stronách/ temu śmierdźiało. A ták ubogi Lekárz cáłą noc przy gownie y smrodźie by dźiećię powite leżał. Nád to iesczę purgacya ku temu nagłá przypadłá/ że nie ináczey w smrodźie leżał iedno iáko swinia w błoćie. Sowiźrzał tego Lekarz nie mogąc iuż przed smrodem trwáć/ rzekł ku niemu Sławny Lekárzu wász pot dźiwny iest/ więc co się dźieie/ że ták smrodliwy pot z was pochodźi? Lekárz odpowie/ ten smrod ia tákże czuię y ledwie gło-

we

we podnieść mogę Sowiźrzał rzecze Leżkie: przecie spokoiem ia poydę á záświecę świecę/ oglądam y obaczę skutek náturý wászey. Sowiźrzał wjstawszy zadkiem zágrzmiał: á że sie łoże zátrzęsło/ y rzekł: Ach biada mnie to mam od was zá zysk y praca moiá/ że wászych gowien muszę woniać Lekarz z pokoiem leżał/ á moiym będąc ledwie głowę mogł wznieść/ iuż Bogá prosił/ żeby co rychley ten Lekarz od niego odszedł/ do przed nim w nocy nie śmiał sie práwie ruszyć Wstáwszy Sowiźrzał wyszedł z komnáty y uciekł z Zámku Biskupiego/ boiąc sie by go Lekarz on nie kazał poimáć: w tym poczęło świtać Lekárz wstáwszy/ obeyźrzał swoie łoże/ á on widzi kámieni wydłubány/ pełny łayna y plugáwośći: potym sam ná sie weyźrzał/ á on był umazány iáko świnia z błotá. Dowiedziáwszy sie Dworzánie/ że Sowiźrzał dziwnie około Lekárza prácował/ szli do niego życząc iemu zdrowia y szczęścia/ y pytáli tákoby sie po lekarstwie onego Lekarza miał Lekárz iáko chory y Lekárstwem onym śmrodliwym zmordowány/ ledwie im odpowiedział/potym wyszedł z swego gmáchu ná Pálác położył sie ná ławie ná wezgłowiu/ Dworzánie Biskupowi tákowa rzecz powiedzieli/ Biskup z niemi do swego Lekarza áby go też náwiedził poszedł/ pytał go tákoby sie miał/ Lekárz odpowiedział. Szátan mnie tákowym błaznem opętał/ mniemałem żeby Doktor był w Lekárstwie/ á on Doktor w łotrowskich rzeczách/ y powiedział iáko sobie z nim postępował/ że łotrowskim

trowskim

krowſkim kunſztem nárábiał. Biſkup z ſwemi Dworzány bárdzo ſie z Lekárzowey powieści o iego Lekárzu śmiał/ y rzekł: záprawdę według mowy wáſzey to ſie ſtáło/ álbowiemeśćie ſámi tu niedáwno rzekli/ ktoby ſię z błazny brátał przy nichby zgłupiał/ wiemy iuż teraz widźićie/ że przez błazny ludźie do madrośći przychodzą/ bo ten wáſz Lekárz był Sowiźrzał/ ktoregośćie wy poznáć nie mogli/ á iemuśćie uwierzyli/ przeto od niego ieſteśćie oſzukáni. A my ktorzyśmy iego práktykę wiedźieli/ niechćielismy was oſtrzedz tym ſpoſobem/ żeśćie o ſobie bárdzo wiele trzymali/ bo nie máſz żadnego ták rozumnego człowieká/ ktoryby myśl błazeńſką mogł porozumieć iego ſię uſtrzedz/ owſzem nim nie trzebá gárdźić. Bo gdyby żadnego błazna nie było/ iákożby mądrych ludźi poznáno. Ná to zámilczał Lekarz/ á dáley nieśmiał ſkárżyć/ częſtokroć ſię między temi ták tráfia/ ktorży ſię ná ſwoy rozum y náukę ſadzą.

16 *Jako Sowizrzał w Pálmie w iedney Wśi choremu dziećięćiu do zdrowia pomogł, á ztąd łáſki ſobie wielkiey nábył.*

PRáwdźiwych á doświádczonych Lekárzow pierwſzych czáſow ſię ſtrzeżono/ że zá máłe pieniądze ich mogł doſtáć: á czáſu potrzeby tuláczom y ſzálbierzom tyle dwoie dáć muſiáno/ iáko ſię to było ſtáło w powiećie Hileńſkim/ tám Sowizrzał był przyſzedł/ y tráfił ná iednę goſpodę gdzie goſpodarzá w domu nie było/ iednák w tym domu Sowizrzał był dobrze świádom od dáwnych czáſow/ á támże goſpodyni miáłá chore dźiećię. Obaczywſzy to pytał/ coby zá niemoc

dźiećię

dźiećię miáło. Gospodyni rzekłá: to dźiećię nie może mieć stolcá/ gdyby kákáć mogło/ tedyby się lepiey miáło. Sowizrzał rzekł/ łátwo temu poradźiemy Páni rzekłá/ ieśliby śćie temu dźiećiećiu pomogli/ czegobyśćiekolwiek odemnie żądáli/ to mieć będźiećie. Sowizrzał rzekł: Hey/ toć iest łatwa rzecz iedno wytrwayćie máło/ wnet temu porádzę. Sámá gospodyni máiąc robotę/ wyszłá z izby zátym się Sowizrzał wedle śćian poplugáwił/ á wźiąwszy dźiećię y stołek nád onym smrodem ná stołeczku ie posadźił. Gospodyni gdy przyszłá do izby/ widźi że dźiećię ná stołeczku śiedźi/ rzecze: kto to uczynił? Sowizrzał odpowiedźiał Jam to ministrowal. Powiádaćie że dźiećie stolcá mieć nie może otoż widźićie co mu w brzuchu leżáło/ iákoż miáło bydź zdrowe? oná obaczyłá że dźiećię coś zpurgowáło/ uwierzyłá słowom Sowizrzałowym y rzekłá do niego naymileyszy Sowizrzale obacz co dźiećiećiu w żywoćie leżáło/ iák niebożąteczko ubogie morzyło/ zá tę wielką łáskę y dobrodźieystwo bárdzoć dźiękuię/ iżeś memu dźiećiećiu do zdrowia dopomogł. Sowizrzał rzekł/ tákowego lekárstwá doświádczonego ia wiele umiem/ owá gospodyni bárdzo go prośiłá/ żeby ią kunsztu tego náuczył/ ślubuiąc iemu dáć to coby ieno sam chćiał. Ná to Sowizrzał odpowiedźiał teraz mi trudno/ y iuż też mam wśiádáć/ ále gdy się powrocę/ zechcę was náuczyć. Zátym koniá ośiodłał y poiechał ku Pánu/ bo chćiał przez Miásto dáley iechać. Támże pod zamkiem niektorzy nádzy biegunowie stáli/ pytáli Sowizrzałá z kądby iechał A Sowizrzał odpowiedźiał/ iádę z Káldyndu/ y obaczył że ná sobie nie wiele mieli/ przećię iádąc nań wołáli: słyszysz bráćie/ kiedyś to przyiechał z Káldyndu/ á co do nas zimá wskazáłá? Sowizrzał odpowiedźiał: Zimá wam nic nie wskázuie/ ále sámá was náwiedźić chce.

Iáko

Iako Sowizrzał, w iednym ſpitalu wſzyſtkie chore y niemocne bez lekárſtwá zá ieden dżień uzdrowił.

Czáſu iednego Sowizrzał przyſzedł do Norenbergu, tám przybiiał ná Kośćielnych drzwiách kártky/ ktore świádczyły że był lekárzem/ ſam też o ſobie powiedał/ że wſzelkie niemocy może leczyć. A w onym ſpitalu było bárdzo wiele chorych ludźi/ ktorychby był rad ſpitálny pozbył/ á radby im był zdrowia użyczył/ y ſzedł do Sowizrzałá lekárzá pytáiac go (według kart ktore był poprzybiiał) iesliby ſię chorych ludźi y niedołężnych chćiał podiąć leczyć/ y im do zdrowia pomoc/ zá co mu miáło być dobrze zápłácone. Sowizrzał mu przyrzekł/ żeby tych chorych więkſzą część miał uzdrowić/ tym ſpoſobem iesliby iemu dwieśćie złotych dáć chćiał ſpitálny mu cáłkowe pieniądze obiecał dáć/ tym ſpoſobem iesliby im pomogł: Sowizrzał ná to przyzwolił/ że iesliby nie powſtáli/ áby mu y iednego pieniądzá nie dał tá rzecz podobáłá/ ſię ſpitálnemu zaraz mu zádał dwádześćiá złotych/ á ták Sowizrzał ſzedł do ſpitalá/ wziąwſzy z ſobą dwu páchołkow/ y pytał chorych káżdego z oſobná/ coby zá defekt kto ćierpiał/ nákoniec káżdy przyſiąc muſiał/ żeby tego coby z nim dźiáłał táił/ y nikomu niepowiedał/ więc obiecáli wſzyſcy niemocni ták uczynić/ á z oſobná to káżdemu przepowiedźiał/ y rzecze potym/ ieśli ia mam wam chorym do zdrowia dopomoc/ y z chromych proſte uczynić co w przod niemożna/ tylko ábym iednego z was ná proch ſpalił/ á ten proch inny pić dał/ y ták muſzę uczynić. A przeto ktory ieſt miedzy wámi naychorſzy á naynieżdrowſzy/ y ktory ná nogi poſtąpić nie może z tego ia prochu nápale/ ábym innym mogł pomoc/ do czego też ſpitálnego przywołam/ á ſam przed ſpitalem ſtánę/ y głoſem wielkim záwołam/ ktory nie ieſt chory/ wynidź/ pátrzayćieſz

áby

áby kto ostátnim nie był/ ták káżdemu z osobná powiedział bo ostátni muśi gárdłem zápłáćić. Tákową rzecz káżdy sobie rozważał/ y káżdy z nich sie ku temu gotował/ iákoby wolą swego Lekárzá wypełnił/ y káżdy chćiał bydź pierwszy ná iego záwołánie. A gdy Sowiźrzał ná nie záwołał/ wszyscy chetnie z mieyscá sie porwáli/ á co niektorzy od kilku lat z mieyscá sie nie ruszyli/ to ná ten strách wszyscy z wielką ochotą wybiezeli/ że żaden w szpitalu nie został. Sowiźrzał swoiey zápłáty według przyrzeczenia od szpitálnego upominał sie/ áby mu bez omieszkánia zádosyć uczynił. On z wielką rádośćią iemu pieniądze zmowione dał/ y do tego ieszcze podźiękował. Sowiźrzał wziąwszy pieniądze wsiadł ná koń/ co rychley precz poiechał. Potym trzećiego dniá oni niemocni do szpitálnego przyszli/ powiádáiąc o chorobie/ on rzecze: coż sie to dźieie? wszákem wam był Mistrzá á Lekárzá známienitego ziednał/ co was miał uleczyć/ y obaczyłem to po was dobrze/ żeśćie iuż byli ná nogi wszyscy powstáli y z szpitálá wybieżeli. Y powiedźieli mu iáko sie z niemi obszedł/ grożąc y zákázuiąc/ áby żaden nie powiádał/ á ktoryby ná iego záwołánie ostátnim był/ tego chćiał ná proch spalić/ á ták zá niewolą nászą musieliśmy/ (co nam bárdzo trudno przyszło) wybieżeć. Szpitálny nátychmiast porozumiał/ że on Lekarz łotrowskiemi figlámi nárabiał/ iego oszukał/ á w tym wiechał/ y muśiał onych pieniedzy z iálmużny zebránych postradáć/ zá ktore Sowiźrzał wesoło gázywał/ á ták oni chorzy zostawáli iáko y pierwey/ á pieniądze przepádły.

18 Jako Sowiźrzał chlebá sobie kupił, wedle przysłowia pospolitego, kto chlebá sobie nábęddzie, iemu go ieszcze przybędźie.

ZA wiernośćią y cnotą chleb nástepuie/ mowił do siebie Sowiźrzał: nie długo potym

gdy

gdy był onego Lekárzá Biſkupiego oſzukał y zbłaźnił/ przyſzedł do Hálberſtátu/ y przechadzał ſie po tárgu/ á widząc że źimá twárda byłá/ pomyślił ſobie/ miły Boże/ źimá ieſt przykra/ ktremu wiátr oſtry/ ſłyſzałem czeſto mowiących/ kto chleb ma/ temu go ieſzcze przybywa/ y kupił ſobie zá dwá groſzá chlebá/ á ziednáwſzy ſobie ſtoł/ poſzedł z nim ná Tum przed Kośćioł S. Szczepáná/ tám ſwoie ſigle przy chlebie ſtroiąc pokázował/ á ták długo błaznował/ áż pies przyſzedł ktorego nie poſtrzegł/ pochwyćił mu chleb z ſtołu/ y uciekł z nim ku Tumowi. Sowiźrzał obaczywſzy/ pobieżał zá pſem/ á zátym przyſzłá świniá z proſięty/ trąc ſię przewroćiłá ſtoł z chlebem/ á káżde proſię porwáło ieden chleb/ á ták z nim poſzło. Sowiźrzał przybieżáwſzy zás/ obaczył że mu ſię ſzkodá byłá ſtáłá/ rośmiał ſie/ mowiąc: iuż iáwnie widzę/ że to ſłowá ſą falſzywe/ iáko powiádáią: Kto chleb ma/ temu chlebá przybywa/ á to ſie mnie prawdźi. Potym záwołał wielkim głoſem: o Hálberſtát Hálberſtát/ maſz imię dobre/ twoie piwo y ſtráwá ſmákuie wybornie/ ále twoie worki pienięzne ſą z świniey ſkory robione/ potym ſię zás brał do Brunſwiká/ bo ſzczera robotá żywić ſię nie myślił.

19 Jáko Sowiźrzał w Brunſwiku ſię uiednał zá towárzyſzá piekárſkiego.

GDy Sowiźrzał do Bruſwiká przyſzedł/ uiednał ſię do domu piekárſkiego/ Piekarz go obaczywſzy/ záwołał go do ſwego domu/ pytał

go

go coby zá towárzyß był/ y iákiego rzemiesłá: powiedźiał/ iestem Piekárczyk/ rzekł Piekarz/ ná ten czás nie mam żadnego towárzyßá/ chceß u mnie służyć? odpowiedźiał/ chcę. Bedac iuż u niego dwá dni/ kazał mu piec/ bo sam w ten czás miał inßą spráwę. Sowiźrzał słyßac to/ pytał: Coż wżdy mam piec? Piekarz że był kunßtowny/ á przytym gniewliwy człowiek/ rzekł smiechem/ iesteś towárzyß/ á pytaß co maß piec/ a co ludźie piekáią/ sowy/ álbo morskie koty/ á ták potym ßedł spáć. Sowiźrzał myślił/ iákoby wola Páńska uczynił/ ßedł do piekárnie/ tám z ćiástá wßystkiego nárobił sow/ y kotek/ potym piekł. Mistrz wstáwßy ráno chćiał mu około roboty pomoc/ ßedł do piekárnie/ tám áni białego/ áni rzánego chlebá nie zástał/ iedno sowy/ á koty morskie. A rozgniewáwßy się rzekł: Ey miły człecze/ kiegożeś ßá- táná nápiekł: Sowiźrzał odpowiedźiał/ to coś- će mi kazáli/ rzekł Piekarz: co wżdy z tym błaznem mam czynić/ bo z tákowego chlebá ia pożytku żadnego mieć nie mogę/ w tym go wźiął zá gárdło/ chcac po nim mieć/ áby mu ćiásto zá- płácił. Sowiźrzał rzekł/ dobrze: á gdy ia wam to ćiásto zápłácę/ tedy zysk moy będźie/ y zápłá- ćił mu. Potym wźiawßy ono pieczywo w koß/ niosł ná gospodę iednego człowieká/ mowiac ták sam do siebie/ słyßałeś to często/ że nie mo- że nic ták dźiwnego do Brunświká przyiść/ áby nie kupiono/ y było práwie w Wigilią S. Mi- kołáiá: Sowiźrzał swoy towar ná się wźiawßy/

ßedł

ßedł przed Kośćioł/ tám wßyſtkie one ſowy/ kto
tki dobrze zprzedał/ á pieniedzy zá nie więcey u
tárgował niżli Piekárzowi zá ćiáſto dał. Do
wiedźiał ſie potym tego Piekarz/ było mu to
bárdzo nie miło/ y bieżał ku Kośćiołowi S.
Mikołáiá/ chcąc áby mu ſtráwę płáćił/ y ten
koßt ktory ná robotę náłożył. A w tym Sowi
źrzał tuż był z pieniadzmi zniknął/ á Piekarz
ßkodowáć ná tym muſiał.

Iáko Sowiźrzał przy Kśiężycu mąkę do
woru pytlował.

Sowiźrzał nábiegáwßy ſie tám y ſam/ przy
ßedł do Wiße/ tám znowu powtore Piekár
czykiem zoſtał. Będąc u Miſtrzá iednego/
ten ſie gotował piec/ á Sowiźrzał miał w nocy
pytlowáć/ áby ráno gotowo było. Rzekł So
wiźrzał/ Miſtrzu muśićie mi dáć świec/ ktoym
widźiał iáko pytlowáć. Rzecze iemu/ nie dam
ia tobie żadney świece/ bom ia żadnemu pácholi
ku przy tákim czáſie nigdy iedney świece nie
dáwał/ bo záwße przy Kśieżycu pytlowáli/ á ták
y ty uczyniß. Sowiźrzał rzekł/ poniewaź ták
przy Kśieżycu robili/ ia też ták uczynię. A w
tym Miſtrz ſpáć poßedł/ áby dwie godźiny ſo
bie odpoczął. Sowiźrzał weźmie pytel wy
wieśi go z okná/ zpytlował mąkę ná dwor ku
Kśieżycowey świátłośći. Piekarz wſtáwßy
do roboty/ widźiał/ á ono Sowiźrzał ſtoi/ á py
tluie práwie ná zadź/ y wßyſtek był zbielał od
mąki. Rzekł mu Miſtrz/ ále kiego ßátáná czy
niß mniemaß ty że mąká nic nie koßtuie/ że to
ták

tak po ziemi rozsiewasz? Sowizrzał powiedział: A wszakescie mi sami kazali/ abym przy Ksiezycu pytlował bez swiece/ y takem uczynił. Piekarz rzekł: kazałem ia tobie pytlowac przy Ksiezycu. Sowizrzał rzecze/ Pánie Mistrzu/ nie troszczcie sie tedno/ stałoć sie/ á wszak mała szkode ná tym máćie/ ledwie zgarść iedne maki iest ná ziemi/ y te ia wnet zbiore/ nie szkodzi to mace nammiey. Rzekł Piekarz: niżli te maka zbierzesz/ inszby sie ćiásto spráwiło/ a tak prożno mámy piec. Sowizrzał rzekł: Miły Mistrzu/ wiem ia rade dobra/ upieczemy tak predko iako nász sąsiad/ bo iego ćiásto iuż ná nieckach leży/ ieżli ie mieć chcećie/ wnet ie sam przyniosę/ á ná to mieysce położe. Mistrz sie rozgniewał/ y rzekł/ szátáná ty przyniesiesz/ podź ná szubienice/ á przynies ktorego złodzieia. Rzekł Sowizrzał/ dobrze/ pojde. A szedł do szubienice/ znalazł tám przy niey grzbietowa kość/ wziął ia ná sie/ y przyniosł do domu/ ná co wam tego bedzie potrzebá/ niewiem náco by sie to naylepiey zgodziło. Mistrz rzekł/ y nie przyniozłes nic inszego? Odpowiedział: nic tám tákowego nie było. Rozgniewał sie Mistrz/ mowiac: otoś zdraycą Pánow moich ná skazánie ukradł/ á szubienices ich złupił/ wnet ćie przed Burmistrzem oskárże/ w krotce tego doznasz. A gniewáiac sie wyszedł z domu ná targ/ á Sowizrzał zá nim/ Piekarz przećie szedł/ áni sie obeyzrzał/

 co

cô rychley do Burmistrzá/ á Burmistrz stał ná targu/ y pocznie Piekarz przystąpiwszy skarżyć ná Sowizrzálá/ á Sowizrzał iuż był tám stánął/ oczy nań wytrzeszczył. Piekarz uyźrzawszy go/ ták sie rozjadł/ że nie wiedźiał co miał dáley mowić. Rzekł Sowizrzałowi: Co ty tu chcesz? odpowiedźiał: nic innego niechce/ ieno iákoście rzekli/ ábym ná to patrzył/ gdy ná mnie skarżyć bedźiećie przed Burmistrzem/ mamli tego doznáć/ tedy muszę ná to patrzyć/ y oczy otworzyć. Piekarz rzecze: Idź mi z oczu/ boś ty łotr. sowizrzał rzekł: gdybym w wászych oczách śiedźiał/ musiałbym záś nozdrzami wyleść/ ieslibyśćie oczy záwárli. A poszedł Burmistrz od nich/ widząc że błazeństwo stroili/ uyźrzawszy Sowizrzał/ że iedno sámi byli zostáli/ odstąpił od Mistrzá/ mowiąc ku niemu: Mistrzu/ kiedyż záś bedźiem piec/ bo iuż słońce zászło: zostáwiwszy go tám/ poszedł w drogę.

21 Iáko Sowizrzał záwzdy ná płowym koniu ieźdźił/ á miedzy dźiećmi nie rad bywał.

Záwzdy Sowizrzał rad z towárzystwem bywał/ á poki żyw był/ troiákiey sie rzeczy wystrzegał/ to iest/ że ná żádnym śiwym koniu nie ieźdźił/ iedno záwżdy ná płowym/ á to dla śmiechu: druga/ gdźie dźieći były/ tám zostáć niechćiał. Dla tego/ że wiecey pilnowáno dźieći niżli iego: trzećia/ gdźie iákiego stárego á szczodrego gospodarzá czuł/ u tego nie rad stánął/ dla tey przyczyny/ że stáry gdy zeszczodrzeie/ tedy o swoy dostátek nic niedba/ á pospolićie szalony bywa/ przy tákowym sie trudno

po=

pożywić/ y pieniędzy nábyć/ przeto się towárzystwá iego strzegł/ á ná káżdy poranek przed iadłem się żegnał/ przed wielkim sczęściem/ y przed mocnym piciem. Żegnał się też przed lakárstwem Aptekarskim/ áczkolwiek sáme w sobie iest zdrowe/ iednák iest známie choroby. To też sobie zá wielkie szczęście pokładał/ kiedy z wierzchu táki kámień upadł/ álbo brzemię się ná niego zwáliło/ á iego nie tráfiło/ ták mowił: Gdybym ia ná tym mieyscu stánął/ zginąłbym był wiecznie/ toć wielkie moie szczęście było/ á przećię tákiego sobie szczęścia nie życzył. A mocne picie to byłá szczera wodá/ ktora wielkie kołá młyńskie swoią mocą obraca. Więc częstokroć drugi ubogi od niey umiera.

Jáko Sowizrzał u Márgrábie Antháltskiego trebáczem był/ á gdy nieprzyiaciel ku Miásteczku ciągnął/ tedy nie trąbił/ á kiedy nic o nim nie słycháno/ tedy potrębował.

NIe długo potym Sowizrzał do Márgrábie Antháltskiego przyszedł/ u ktorego się zá trebáczá uiednał/ Márgrábiá máiąc wiele nieprzyiaciół/ miał ná ten czás ná Zamku Raytarow y drabow nie máło/ ktorym ná káżdy dźień obrok dawáć musiano. A około tych máiąc pieczą/ Sowizrzałá zápámiętano/ y temu iesć ná wieżę nie posłáno. Tegoż dniá się tráfiło/ że drugi Márgrábia á iego nieprzyiaćiel ku Miásteczku ćiągnął/ zábrawszy ná koło dobytek. A Sowizrzał będąc ná wieży ná to patrzał Pánu swemu o nieprzyiaćielu żádnego wiedzenia nie dał/ nie trąbiąc/ áni nie wołáiąc Pánu powiedźiano/ áby co nayrychley przećiwo

 nie-

nieprzyiaćielowi swemu wyiechał/ á dobytek záiety żeby odbił / przytym ućiąśáli sobie ná Sowiźrzałá/ że w oknie leżąc ná nie pátrzał/ á z tego sie śmiał. Márgrábiá kázáł go do sie⸗bie záwołáć/ mowiąc: Czemuś ták niedbáły/ zwłaszczá przy tákowym niebespiecznym czáśie/ ná wieży będąc nie trąbisz? Sowiźrzał w oknie stoiąc odpowiedźiał: kiedy nic nie iem áni piię/ tedy trąbienia y wołániá naymniey mi sie nie⸗chce. Márgrábiá iemu rzekł/ bo niechcesz ná nieprzyiaćielá trąbić? Sowiźrzał odpowiedźiał/ nie trzebá mi ná niego trąbić / bo ich w polu iest pełno/ á niektorzy iuż z dobytkiem uszli / a gdybym teraz miał potrąbowáć/ tedy y o Miásteczkoby sie pokuśili. Tákową rzeczą Sowiźrzał u Páná swego sie wymowił. Te⸗dy Pan kwapił sie zá nieprzyiaćiołmi/ szukał ich tám y sam goniąc. Zaś o Sowiźrzále zá⸗pámiętáli/ á obroku iemu nie posłali. Pan u⸗bespieczywszy sie po przyiechániu/ był do czásu w pokoiu / y w tym sie zbroią opátrzył / kazał bydło bić/ á tegoż dniá piec y wárzyć. Sowi⸗źrzał będąc ná wieży/ myślił tákoby też tey ko⸗lácyey użyć mogł/ máiąc ćierpliwość áż do o⸗biadu, Gdy obaczył że do stołu śiadáli/ począł potrąbowáć/ y niewymownie krzyczeć/ oto/ oto mamy nieprzyiaćiele. Márgrábiá z swemi Pá⸗ny od stołu sie porwáli / nátychmiast sie we zbroie poubieráli / ubrawszy sie przed Miáste⸗czko wyiachali / chcąc sie z nieprzyiaćielem po⸗

ty⸗

tykáć. A zátym skoro iedno wyiechali / Sowizrzał wnet z wieże zbieżał / y prosto do Páńskiego stołu śedł/ nábrawszy sobie pieczystego y wárzystego/ nátychmiast záśie bieżał ná wieżę. A nie widząc koni y pieszy żadnego nieprzyiaćielá/ do domu się wrácáli/ mowiąc ták do siebie/ záprawdę ten Trebácz nas zbłaźnił / y ná lotrostwo to uczynił. Y przyiechali do Miásteczká: Márgrábia będąc u bramy / záwołał ná Sowizrzałá/ ázaś ty chłopie oszalał? Sowizrzał odpowiedźiał: Pánie/ nie uczyniłem tego z umysłu/ ále głod y niecnotá (ktora rozliczne kunszty wymyślá) mnie do tego przywiodłá. Márgrábia rzekł: á dlaczegożeś ty wołał / y ná nieprzyiaćielá trabił/ á y iednego nie było widáć? Sowizrzał odpowiedźiał: Poniewasz tám żadnego nie było / tedym musiał sam ktorego przywabić. Rzekł Márgrábia: widzę ia dobrze/ że się páznokty lotrowskiemi drapiesz/ y dźiwnemi kunszty obchodźisz/ kiedy nieprzyiaćiele iuż zá płoty są / tedy taisz y milczysz/ á kiedy o nich bynaymniey niesłycháć tedy potrzebuiesz/ boię się że ty mnie zdrádźić myślisz. Y dał mu odpráwę/ á innego ná to mieysce osádźił. Potym Sowizrzał z inszemi służebniki piechotą ná przećiw nieprzyiaćielom ćiągnąć musiał / á to mu bárdzo przećiwno było/ radby był tákowey służby pozbył / by iedno był iáko wiedźiał. Gdy byli ná przećiwko nieprzyiaćielowi wyiechali/ Sowizrzał się zá niemi z dáleká

leká wlokł/ á ná poſledzy wołał bydź aż ná przodku/ áby zdrowiem ſwoim nie przypłáćił. A gdy obaczył/ że ſie do domu powroćić mieli/ wßyſtkich uprzedzał y naypierwßy był. Pan to obaczywßy/ pytał / iákoby to miał rozumieć/ bo gdy ia z toba ná potykánie z nieprzyiaćielem ćiegnę/ tedyś záwżdy naposlednieyßy/ á gdy ſie do domu wracamy/ tedyś miedzy wßyſtkiemi naypierwßy. Sowiźrzał Pánu ſwemu ták odpowiedźiał: Nie dziwuyćie ſie temu Pánie miłośćiwy / áni ſie oto gniewayćie/ kiedy wáßá cześć ná dole używáłá / iam ubogi człowiek ná wieży głod márł/ y z głodem ießcze mdły/ á gdybym miał ná przodku ſtáć/ á wprzod ſie z nieprzyiaćielem potkáć/ boie ſie bym nie omdlał/ ábo niemocy ſobie wiecey nie przyczynił. Przeto ia przed wßytkiemi do Miásteczká pośpießam/ ábym pierwßy był u ſtołu / á oſtátni od ſtołu/ á to dla tego/ ábym zás mocy nabył/ do ćiáłá przyßedł. Rozumiem (rzekł Márkgrabia) żebyś ſie ty ták obchodźić chćiał/ pokibyś był u mnie. Sowiźrzał odpowiedźiał: do czego kto práwo má / tedy go z tego wyzuć mysla. Márgrábiá powiedźiał: nie bedźieß ty długo moim ſługa/ y ták go od ſiebie zbył/ á on temu bárdzo rad był / bo do bitwy żadney chęći nie miał.

23 Jáko Sowiźrzał koniá ſwego złotemi podkowámi
dał podkowáć/ ktore Krol Duńſki płáćić muśiał.

TAk známienity Kupiec był Sowiźrzał/ że iego cnotá przed rozmáitemi Kśiążęty y Pány známie-

mienitemi słynęłá/ że wßyścy ludźie pospolićie o nim gadali/ owßem Pánom żadna powieść ták miłá do słyßenia nie byłá/ iáko kiedy o Sowizrzale powiedźiano/ gdyż dla błażeństwá rádzi go przy sobie mieli/ iemu wßytkie potrzeby dawáli/ iako to ßáty/ konie/ pieniądze/ y pokarmy. Teraz przyiął służbę u Krolá Duńskiego/ ktory nań łáskaw był/ iednego czásu prośił Sowizrzáłá żeby go rozweselił y co misternego pokazał / zá co przyrzekł mu konia ták nayleपßymi podkowámi dáć podkowáć. Sowożizał iednak nie spußczáiąc sie ná obietnice / pytał Krolá ieśliby iego obietnicy miał wierzyć. Krol rzekł: ieśli mi to uczyniß co ia tobie każę uznaß/ że ia swemu słowu dosyć uczynię. Sowizrzał wźiąwßy swego konia / iechał ná nim do Złotniká / kazał go sobie złotemi podkowami podkowáć/ á srebrnemi gwoźdźiámi podkowy przybić. Gdy sie ostáło/ do Krolá poßedł/ áby od podkowánia zápłaćił podług swoiey obietnicy. Krol rzekł/ stánie sie ták/ y pytał go coby przyßło dáć / á w tym rozskazał Pisárzowi áby sie zapłácá stáłá. Pisarz rozumiał idąc z Sowizrzałem żeby do kowalá miał iść/ á on go do Złotniká przywiodł. Złotnik zá podkowy y od roboty sto Duńskich grzywien / chćiał w zápłaćie. Pisarz mu ták wiele niechćiał dáć / ktoremu było to bárdzo gniewno/ ßedł do Krolá / y powiedźiał to/ Krol Sowizrzáłá kazał do śiebie záwołáć y rzekł mu: Jákożeś ty konia swego kazál okowáć / gdybym ia wßystkie swoie konie ták miał dáć kowáć/ muśiałbym Miástá swe y poddane záprzedáć. Nie byłá to wola moiá/ żeby miano konia swego złotemi podkowámi kowáć. Sowizrzał rzekł: Miáiáśnieyßy á Miłośćiwy Krolu/ wßákeśćie sami mowili/ że nalepße podkowy miáły u mego konia

bydź/ á iam miał we wszytkim W. K. M. wola u= czynić / ták sie mnie widźi/ że lepsza podkowá bydź nie może/ iedno ze złotá/ ábo ze srebrá. Krol mu rzekł: Tyś miedzy moimi dworzány iest mnie nay= milszy/ bo wszytko czynisz co ia tobie roskaże. Y ro= śmiał sie/ á kazał sto grzywien zá one podkowy Zło= tnikowi dáć. Gdy iuż były zápłácone / Sowizrzał potym dał one złote podkowy odłamáć/ á żeláznemi konia podkowáć/ y był przy Krolu áż do śmierći.

24 Iáko Sowizrzał w Polszcze Krolewskiego błazna swoim błazeństwem oszukał

ZA czásow Nayiáśnieyszego Krola Káźimierza W. Krolá Polskiego/ był ná Dworze nieprzepłácony Błazen/ ktory bárdzo misterny był/ przytym kuglarz niepospolity/ umiał też na skrzypcách gráć. Ná ten czás Sowiźrzał do Polski przyszedł. Krol o Sowiźrzale dáwno że słyszał/ łáskáwie go przyiał/ y osobe tego widźieć chćiał/ bo rad przy sobie krotochwilnego á śmiesznego człowieká miał. Będąc iuż Sowiźrzał przy Krolu/ poznał sie z tego błáznem. Tráfiło sie/ iáko przysłowie iest pospolite/ gdźie sie dwá błáźni zeydą/ rzadko co dobrego zrobią. Krolewski błazen nie rad tego widźiał/ ale Sowiźrzał nic po sobie znáć nie dał. Obaczywszy to Krol/ kazał obu do siebie ná Pałác záwołáć/ y mowił ták do nich: Ktory miedzy wámi iest misternieyszy dla pokazánia iákiego kunsztu krotofilnego/ żeby tu ieden nad drugiego swoie misterstwo pokazał/ temu ia suknią y dwádźieśćia czerwonych złotych dáruię/

tył=

tylko żeby śię to prętko stáło/ teraz záraz przy mnie. Słysząc to obá/ poczęli śię do błaznowánia stroić/ y wymyślali miedzy sobą/ iáko nalepiey co ktory umiał/ zákrzywiáiąc gęby ná śię/ iáko iákie małpy/ przytym insze dźiwne rzeczy pokazowáli ieden ná drugiego / podług swey umieietnośći. A iákiekolwiek figle błazen Krolewski wymyślał/ Sowiżrzał we wszystkim go misternie náśládował : Krol z swoim Rycerstwem tákowemu błaznowániu śię śmiał/ y pilnie ná nie pátrzył/ bo śię ich błazeństwo niepospolite widźiało/ á rádźiby byli widźieli/ ktoryby z nich sukna y dwadźieśćia czerwonych złotych otrzymał. Sowiżrzał sobie pomyślił dwadźieśćia czerwonych złotych y sukniá/ dobra pomoc ubogiemu pachołkowi/ dla tego bez wstydu czego tákowego śię domyślę/ czegom / nigdy nie uczynił/ áni śię dopuśćił/ bo wiedźiał dobrze myśl Krolewską/ że mu wszystko záiedno było/ ktorybykolwiek przy Dworze plac otrzymał y sławy dostąpił. Ták tedy stánął Sowiżrzał we śrzodku Pałacu Krolewskiego / podniozszy suknia uplugáwił śię / wźiął łyszkę/ á ono łayno ná dwoie rozdźielił/ y wołał ná onego drugiego błazna / mowiąc: Błaźnie/ przystąp sam / á dokaż mi kunsztu tákowego / iáki nátychmiast odemnie uyźrzysz. Wźiąwszy ná łyszkę połowicę smrodu swego/ ziadł tuż przed nim. Potym drugiemu błaznowi z łyszka podał / mowiąc/ ku niemu:

mu: weźmi odemnie łyżkę á ziedz ostátek/ y uczyń ták iákom ia uczynił/ ná dwole rozdźieliwszy/ bede ia z toba iadł. Błazen Krolewski odpowiedźiał: Hey bráćie nie bede ia ćiebie w tym násládował / by mi do śmierći nágo chodźić/ nie uczynie tego / bo áni swego/ áni twego nie bede ieść. Ták tedy Sowizrzał swym łotrowskim figlem przy Dworze Krolewskim nie máło sławy doszedł. A Krol iemu zá to dwádźieśćia czerwonych złotych y sukniá dárował. Potym od Krolewskiego Dworu odstał/ á sławe po sobie zostáwił.

25 Iáko Sowizrzałowi w Xiestwie Lumburskim przez Xiąże ziemia byłá wypowiedźiana / á iáko on bedac w ziemi iego koniowi swemu brzuch przerznął.

W Ziemi Lumberskiey we Wśi iedney Sowizrzał złość niesłycháná był wyrządźił / á dla tego Xiąże iemu swoie ziemie wypowiedźiało/ ták áby sie żadnemu ná oczy nie pokázował/ bo iesliby był uchwycon / áby nátychmiast był poimán y obieszon. Sowizrzał ná tákowa odpowiedź nic nie dbał/ namniey sie nie chronił/ á gdźie iedno mu potrzebá było/ tám szedł ábo iáchał. Tráfiło sie czásu iednego / że Sowizrzał przez ziemie Lumberską iáchał/ á Xiąże bedac w drodze o nim sie dowiedźiał. Vyźrzáwszy go Sowizrzał myslił sobie/ poznałi ućiekáć/ tedy mie beda gonić/ á ták mie moga zábić/ ábo Xiąże każe mie obieśić.

Ták

Ták tedy to myslac/ záraz skoczył z konia swego/ dobywszy noza/ brzuch iego rozpruł/ á wnatrza z niego; dobył/ á ták w brzuch iego skrył sie mowiac sobie/ lepiey konia pozbyć niżli zdrowia. Przyiechawszy Xiaże do tego mieysca/ widzieli że Sowizrzał w końskim kałdonie był. Dworzánie rzekli do Xiażeciá: Miłościwe Xiaże/ przypatrzćie sie temu/ iáko nie záwádzi/ Sowizrzał wymysla z swoim koniem. Xiaże przyiechawszy tam/ rzecze: Sowizrzale iestes tu/ co w tym trupie czyniß/ ázali niewieß/ żem ia tobie zákazał/ ábys w moiey źiemi nie bywał/ á poniewaz ia tu ćiebie nayduie/ dam ćie ná drzewie obleśić. Sowizrzał rzekł: Miłośćiwe Xiaże/ wierze Wáßey miłośćiwey łásce/ że sie ná demna ubogim człowiekiem racżyćie zmiłowáć/ wßákem ták bárdzo niewykroczył/ ábym obieszenia był godźien. Xiaże go do siebie záwołał/ mowiac ták: ukaz mi te niewinnosć/ y iáko to mam rozumieć/ że w końskim kałdonie zostáteß. Sowizrzał wyßedßy odpowiedźiał: Miłośćiwy Pánie/ frásuie sie bardzo że mu wáßey miłości łáske utráćił/ dla tego sie bárdzo boie/ lecz słyßałem dawno/ że kazdy w swych czterech weglách ma mieć pokoy. Xiaze sie rozgniewáło/ mowiac: chceß w mey źiemi bywáć/ Sowizrzał odpowiedźiał: Miłośćiwy Pánie/ iáko mi W. M. każe. Xiaże chcac mu łáske pokazáć rzecze/ iuż ták trway iákoś pocżał. Sowizrzał potym od wielkiey rádośći

z ko-

z koniá iednym ſkokiem wyſkoczył / mowiąc do konia zdechłego / dźiękuięć moy miły koniu / tyś moie zdrowie záchował / iżem łáſki Páńſkiey nábył / iuż tu ſobie odpoczyway / bo lepiey że ćiebie krucy zjedzą niżeli mnie. Ták potym dáley piechotą poſzedł.

26 Iáko Sowiźrzał w źiemi Lumberſkiey od iednego Kmiećiá cząſtkę źiemie rolney kupił / á w niey ná woźie śiedźiał.

POtym w krotkim czáśie Sowiźrzał przyſzedł do oney źiemie / y ſzedł około Miáſtá / biorąc ſię ku nieiákiey wśi / tám czekał áby záś Xiążę do Miáſtá iecháło / więc tey godźiny nátrafił mu ſię ieden chłop / ktory był ná rolą wyiechał / á Sowiźrzał iuż ſobie konia inſzego y wozá nábył / y iechał zá onym Kmiećiem áż ná rolą iego / y pytał go czyiá to rolá ieſt: Kmieć odpowiedźiał / moiá włáſna / bom iey po Oycu ſwym doſtał. Sowiźrzał rzekł / czego chceſz / á ná ten woz pełno nákłádź źiemie. Chłop chćiał ſzelągá / y dał mu ſzeląg. A on mu zá ſzeląg pełny woz źiemie nákładł / á Sowiźrzał ná kárę wśiadł / y wiozł ku bramie. Xiążę iádąc do Miáſtá / obaczył Sowiźrzałá że ná woźie śiedźiał w oney źiemi áż do brzuchá / rzekł Sowiźrzałowi: ázaś niewieſz / żem ia tobie ſwoię źiemię wypowiedźiał / y przytym / gdźiebym ćię nádiechał / ábo záſtał / tedy tákowe nieposłuſzeńſtwo gardłem zápłaćiſz. Sowiźrzał rzekł: Miłośćiwe Xiążę / wſzákem ia nie

w wá-

w wáßey miłości ziemi/ ále w swoiey/ ktoram zá swoie pieniądze włásne kupił u iednego Kmiećia/ ten mnie powiedźiał/ że to iego dźiedźictwo było. Xiąże mu rzekło: prowadź się z twoią źiemią z moiey źiemie daley; á nie ukazuy mi się po trzećie/ bo z wożem y koniem dam cię obiesić. Ták tedy Sowiźrzał z wozá skoczył/ y wsiadł ná koń co rychley z oney kráiny do inney źiemie/ zostáwiwszy on woz z źiemią u brámy/ y dotąd ieszcze przed bramą stoi ná pámiątkę.

Iáko Sowiźrzał Márgrábie Heskiego swoim málowániem zwiodł/ powiedáiąc/ ktoby bękártem był/ ten mego málowánia widźieć nie może. 27.

DZiwne á rożliczne rzeczy wymyślał Sowiźrzał w Heskiey źiemi/ dla tego że iuż nie máłą część Sáskiey źiemie był zchodźił/ á wszędźie go znáno/ że przed swym łotrostwem dáley drogi nie wiedźiał: á ták się skłonił do Heskiey źiemie/ y przyszedł do Marburku do Dworu Margrabie/ ktory uyźrzawszy go pytał/ coby zá Mistrz był/ on powiedźiał/ Miłośćiwy Pánie/ iestem ia nie prostey nauki Mistrz/ temu Pan był barzo rad/ mniemaiąc żeby około Alchimiey rozumiał/ bo się sam około niey rad bawił/ y pytał go ieśliby tákowym Mistrzem był. Odpowiedźiał Sowiźrzał/ Miłośćiwy Panie: Nie iestem ia tákowym/ álem ia iest malárz niepospolity/ á moia robotá przewyższa inne wszytkie. Márgrabia rzekł: pokaż nam ktora Mistrzowska sztuka. Sowiźrzał rzecze/ rad to uczynię

Miło-

Miłośćiwy Pánie R miał przy sobie nieco chu-
stek málowanych ná urząd/ ktorych w Flander-
skiey źiemi był nákupił/ dobywszy ich z woreczká
Margrabi ie ukázał/ ktore malowánie bárdzo
sie mu spodobało. Rzekł do niego/ miły Mi-
strzu/ co chcesz á dám ten Páłác pomalowáć.
A nápierwey z kąd Margrabiowie źiemie He-
skiey poszli/ iáko sie złączyli z Krolem Węgier-
skim/ y z innymi Kśiążęty y Pány/ iáko temu dá-
wno iest/ ábyś nám to iáko sam nalepiey rozu-
miesz wymálował Sowiźrzał odpowiedźiał.
Miłośćiwy Pánie/ ták iáko mi robotę przekłá-
daćie/ będźie cztery stá złotych kosztowáłá.
Margrabiá rzekł: Już sie ty o ten koszt nie frá-
suy. tylko nám to pilnie a dobrze sporządź/ my
tobie dobrze zapłaćimy/ y ieszcze ćie udáruiemy.
Sowiźrzał tákową robotę ná sie przyiał y tam-
że zostal. Márgrabiá niźli co począł/ sto złotych
iemu dać muśiał/ áby sobie farby nakupił/ y to-
warzyszow nábył. Nábywszy iuż sobie czeladźi/
nim robotę zaczął/ wymowił to sobie u Már-
grabiego áby żaden człowiek ná Páłác nie cho-
dźił pokiby z swą czeladźią robić nie przestał/
by mu fantazyey nie przeszkodźili; ná co Már-
grabia zezwolił. Potym Sowiźrzał z swymi
robotniki namowił sie/ áby oni tey wszytkiey ro-
boćie dáli pokoy, niech iá po swey woli robię/
nie trzebá wam koło tego myślić/ á przećie zá-
płátę swą weźmiećie/ tylko wászá naywiększá
prácá będźie/ około warcabow y kart. Na tá-

kowa

kowa robotę towarzyſze radzi zezwolili/ barzo temu rádzi byli/ że prożnuiąc pieniądzy mieli dostáć. Tákowá robotá przez cztery Niedźiele trwáłá/ że Márgrabiá ſobie rożnie myślił/ coby ten Miſtrz przez táki czas y z czeladźią robił/ y ieżeliby ták przednie iego malowánie było/ iáko ná probie ukazował. Rzekł do Sowiźrzałá/ miły Miſtrzu/ radźibyśmy twoie robotę oglądáli/ niech z wámi tám ná Páłác poydźiemy/ á tę robotę wáſzę oglądawy/ Sowiźrzał odpowiedźiał/ Miłościwy Pánie wáſzey miłośći powiem/ że kto nie ieſt łożá dobrego/ ten nie może moiego malowánia widźieć. Márgrabiá odpowiedźiał Miſtrzu/ toby rzecz nie wielka byłá/ á w tym ná Páłác poſzli á Sowiźrzał tám ná śćienie wielkie prześćieradło był rośćiągnął y rozbił/ rzekomo tákoby malowáć miáł. A pociągnął onego prześćieradłá trochę k ſobie/ łąseczkę białą w ręku trzymaiąc/ śćiánę ukazował/ y mowił/ Pánie Miłośćiwy/ widźićie tego Mężá/ to ieſt naypierwſzy Ziemſki Márgrabiá z Heſkiey ziemie/ ten Xiążęćiem Rzymſkim był/ ten miał Xśiężnę á Pánią ſlachetnego á Wielmożnego Domu Juſtyniana Corkę/ Kśiężnę Báwárſką/ ktory potym był Ceſarzem zoſtał. Widźiſz tu Miłośćiwy Pánie/ że z tego poſzedł Adolff á Adolff ſpłodźił Wilhelmá czarnego/ Wilhelm ſpłodźił Ludwiká onego cnotliwego/ y ták aż do Wáſzey Miłośći. A wiem to pewnie/ iże żaden moiey roboty gánić nie może/ bom barzo miſternie y

pię-

pieknymi farbami ten rodzay wyſtrychnał. Margrabia pilnie patrząc ná śćiane: że żadnego malowania nie widźiał/ áni mogł poznać/ tylko biała śćiáne/ pomyslił ſobie/ muśiałbym bekartem bydź/ bo iá nic innego nie widzę/ iedno biała śćiáne. Jednák przećie do Sowiźrzała łaſkawie mowił te ſłowa: Miły Miſtrzu/ mám doſyć ná wáſzey robocie/ tylko iey obaczyć y rozumieć nie możemy/ y ták z tą rzeczą poſzedł z Pálácu/ potym przyſzedł do ſwey Kśiężny/ ktora ſpytała Páná ſwego/ mowiąc: Miłośćiwy Pánie/ coż wzdy wáſz ten známienity malarz maluie/ bośćie W. M. iego robotę widźieli/ co ſie W. M. podoba. Margrabia odpowiedźiáł/ Namilſza Páni/ iego robota mnie ſie wybornie podoba/ bo pilno robi/ Kśiężna rzecze/ Miłośćiwy Pánie/ tedy y my robotę iego ogladać możemy: Margrabiá rzecze/ Páni miłá/ ſłuſzna rzecz/ iedno áby to było z iego wolą. K kazáłá przed ſie Sowiźrzała zawołáć/ prośiłá go áby robotę iego mogłą ogladać. Sowiźrzał przyſzedſzy ták iey powiedźiał iáko Kśiążećiu/ ktoby nierzadnego był łożá/ ten moiey roboty obáczyć nie może. W tym Páni poſzłá z śiedmią Corek/ y błáźnicą tamże ná Pálác. Gdy Sowiźrzał płáchty uchylił iáko y pierwey/ y począł Kśiężnie wyliczáć z kąd Margrabia poſzedł/ ꝛc. A Kśiężna z ſwymi Pánnami milczałá/ żádná też z nich iego roboty/ áni chwaliłá áni ganiłá/ niektorey iednák żál było/ że ſie iey krzywdá od Oycá y od Má-

tki

tři dźiáłá. Nákoniec błaźnicá iáko przespieczna rzekłá/ miły Mistrzu/ iá tu żadnego malowánia nie widzę ani obaczyć mogę/ iákobym wieczna bekárteká miáłá być. Słysząc te słowá Sowizrzał dźiwnie sobie myślił/ ták sobie mowiąc: Już tu źle będźie/ ieśli tá błaźnicá pocznie prawdę powiádáć/ tedy ia muszę wedrowáć/ y obroćił onę rzecz w śmiech. W tym Kśieżna z Páłácu posłáłá/ do Páná swego/ ktory iey spytał/ coby sie iey málowánie podobáło. Rzekłá Miłośćiwy Pánie/ wszystko mi sie podoba/ ták iáko W. M. Ale nászey błaźnicy bynaymniey sie nie podoba/ y ták powiáda/ że żadnego málowánia nie widźiáłá/ ták też y Corkom nászym sie bydź zda. Boię sie Pánie miły/ że sie ten łotr łotrowską łáćiną obchodźi. Tę mowę powieść Márgrábia sobie rozważał/ mowiąc: Jákomkolwiek oszukan/ to iuż muśi mieć swoie mieysce. Y kazał Sowizrzałowi powiedźieć/ że wszystkie dworzány pośle/ áby tę robotę iego ogladáli/ á ták sie ia dowiem/ ktory iest bekártem/ á ktory nie iest miedzy moim Rycerstwem. Tákowy żaden moiey łáski nie będźie mieć/ y od wszelákiego spráwiedliwego dobrá ma bydź oddalony. Zrozumiáwszy Sowizrzał ták odpowiedź/ szedł do swych towárzyszow uwolnił ie/ potym szedł do Páńskiego Podskárbiego/ kazał sobie dáć sto złotych/ ktore mu dáno/ Wźiąwszy te pieniądze poszedł co rychley z nimi w drogę. Wtorego dniá Márgrábiá pytał sie o swego málárzá/ á

on iuż umknął. Teyże godźiny Márgrábiá z swym Dworem ßedł ná Páłác / ieśliby ktory to málowánie mogł widźieć. Ale káżdy powiedźiał że nic niewidźiał. Márgrábiá uznáiąc że wßyscy málowánia nie widźieli / rzekł do nich: Już wtem y dobrze żeśmy oßukáni / dawnom ia myślał / żem z Sowiźrzałem żadney spráwy mieć niechćiał / / przećiem ná to przyßedł / tych dwu set złotych strádáć muśiemy / á on záwżdy łotrē będźie / á náßego gruntu się chronić muśi. Ták tedy Sowiźrzał z Márborku wyßedł / y odrzekł się Málárzem więcey bydź.

28 *Iako Sowiźrzał w Prádze, w Czechách w Kollegium z Doktorámi uczonemi dyßputował.*

IDąc Sowiźrzał od Márborku / przebrał się w drogę do Czeskiey źiemie / y do Prági. Tám się zá známienitego Mistrzá udał / iákoby umiał ná trudne questie, álbo gadki odpowiádáć / ktorymby nie káżdy Mistrz sprostał / y dał kárty álbo ceduły rospisáć / w tym chcąc się ostáwić / kazał wßędźie po drzwiách Kośćielnych / zwłaßczá ná Kollegium przylepić. Co było Rektorowi y wßystkim Kollegiatom nie miło: Tám Doktorowie y Mistrzowie słyßąc o tym / poczęli rádźić / iákoby Sowiźrzałá iákiemi trudnemi questiami mogli usidlić y ułowić / áby w hánbie zostáł / y zmowili się zwaláiąc to ná Rektorá / aby on tę mu questyą álbo gadkę zádał. Y dáli Sowiźrzałowi przez swego posłáńcá znáć / áby wtorego dniá stánął / á poniewaź im sam dał przyczy-

ną /

ne/ áby ná questye odpowiedał: Jesliby z siebie dosyć nie uczynił/ tedy miedzy niemi mieysca mieć niemiał. Sowizrzał na to kazał powiedzieć/ mowiac: Powiedz tam Pánom swoim/ że ia ináczey nie uczynię tylko tákom umyslił/ mam nádzieię w Pánu Bogu/ że ták iáko ná cnotliwe- go przystuszna/ sam od siebie káżdemu dosyć u- czynię/ tákom dawno zwykł. Názáiutrz ziechali sie wszyscy Doktorowie y Mistrzowie/ w tym tesz Sowizrzał przyszedł/ miał z soba swego gospo- darzá/ przytym Mieszczanow/ y inney drużyny niemáło/ dla iákiego gwałtu y konfuzyey od stu- dentow/ obaczywszy go/ każa mu ná Kátedrę wstapić/ áby ná ich qvestye odpowiedał. Nay- pierwsze pytánie Rektorowe było/ áby powiedział/ á prawdá tego dowiodł/ iáko wiele kropli wody w morzu iest/ iesliby tego nie wiedział/ tedy go zá głupiegó y przesládowniká náuk wszystkich mieć chcieli/ á ktemu ieszcze skarác go mieli. Ná tá- kowe pytánie nie myslac wiele/ wnet odpowie- dział: roskaśćie pierwey innym wodom stánać/ ktore ze wszystkich stron do morza ćieka/ tedy wam powiem y prawdziwie dowiodę/ y sámo sie to pokaże. Rektorowi sie to widziáło bydź nie- podobna/ áby wodę mogł zástánowić/ zániechał tey rzeczy/ á ták záwstydzony zostal. Druga gadkę iemu zádał/ mowiac: powiedz mi/ wiele dni zeszło od czásow Adámá/ áż do dźisieyszego dniá: krotkiemi słowy iemu odpowiedział/ tylko siedm/ á kiedy te mina albo zeyda/ tedy sie iune

poczynáią á to trwáć będźie áż do skończenia świátá: Rektor rzecze: trzecią gadkę przełoż: ná czym śrzodek stoi świátá? Sowizrzał odpowiedźiał: tu iest pośrzodek świátá/ chcećieli śię prawdźiwie dowiedźieć/ kążćie śnurem zmierzyć. Rektor odpowiedźiał: ieślibym ia to miał czynić/ wolę tego zániecháć/ á z tobą w rzecz śię więcey niewdawáć. Poczwarte/ iuż będąc bárdzo rozgniewány/ pytał śię/ powiedz mi/ dálekoli iest Niebo od źiemi? Sowizrzał odpowiedział: Nie dáleko bárdzo/ kiedy kto w Niebie gada álbo mowi/ tedy tu ná źiemi dobrze słyszeć/ wleśćieś wy tám do Niebá/ á ia ćicho będę gadáć/ to wy w Niebie będąc usłyszyćie. A ieśli śię ták nie znaydźie/ niech będę winien. Jeszcze piątą gadkę mu zádał/ mowiąc: Jáko dáleko iest Niebo? Sowizrzał nátychmiast odpowiedźiał/ iest tyśiąc sążeni ná szerokość/ á tyśiąc łokći ná wysokość/ to nie moie chybić/ niechcećieli temu wierzyć/ weźćieś słońce y kśiężyc/ tákże wszystkie gwiazdy z Niebá/ á mierzćie ie/ tedy ták/ iáko powiádam wam naydźiećie. Wszyscy śię ná to zdumieli/ że ták chytrze uczony był/ muśieli mu dáć zá wygráną. Potym oburzyli śię wszyscy przećiwko niemu/ że ich swoią przewrotną náuką zwyćiężył/ bo było im to bárdzo ćięszko/ że go ułowić nie mogli/ y lekkośći mu nie dowiedli. Ták tedy Sowizrzał odszedszy od nich/ złożył Rewerendę á wędrował do Erfortu.

Iáko

Iáko Sowiźrzał w Erforcie będąc, Osłá czytáć uczył ná stárym Psálterzu.

SOwiźrzałowi záchćiáło się do Erfortu iáko tylko szálbierstwo swoie w Prádze był pokazał/ bo się bał by go nie gonili/ á sromoty iákiey mu nie uczynili Przyszedszy do Erfortu Miástá/ w ktorym też známienite y sławne iest Kollegium. Tám swoie listy rozbił/ á zwłaszczá ná Kollegium/ áby o nim wiedźieli. Kollegiáci słysząc dawno o iego przewrotney chytrośći rádźili iákoby się z nim obchodźić mieli/ by ich to niepotkáło/ co innych w Prádze/ żeby w háńbie nie zostáli. Y zmowili się wespoł/ że Sowiźrzałowi Osłá ná náukę dáć mieli/ bo tám Osłow stárych y młodych było dosyc. Obesłáli Sowiźrzáłá mowiąc mu: Mistrzu známienite listy przybite świádczą/ że wszelkie stworzenie czytáć y pisáć uczyć możećie w krotkim czáśie/ więc chcą wam dáć PP. Akádemicy Osłá młodego ná náukę/ chcećieli go uczyć? rzekł Sowiźrzał dobrze/ tylko żemi czásu długiego ná to trzebá/ z tey przyczyny że niewymowne y nierozumne zwierzę iest. Y dáli mu czás do dwudźiestu lat. Sowiźrzał pomyślił sobie/ nas w to wchodźi troie/ umrzeli Rektor tom wolen/ umrzeli ia/ kto mi się będźie upominał/ zdechnieli moy dyscypuł/ tedy prace pozbędę/ y ná tym przestał/ bo szło o pięć set kop stárych groszy/ á wprzod mu ná to nieco pieniędzy zádáli. Wźiął tedy onego Osłá Sowiźrzał ná swoie stáránie/

stárał sie po tym o gospode/ tráfił ná gospodarzá dziwnego/ y náiał sobie u niego stáynia/ áby tám iego żak stał/ y dostał stárego Psałterzá/ ktory mu do złobu włożył/ á miedzy kárty owsá násuł. Osieł szukáiac owsá przewrácał kárty tám y sám/ áż wszystek owies wyiadł. A gdy iuż nie⸗miał co ieść/ záwołał/ ia/ ia. obaczywszy to Sowizrzał po Osle/ szedł do Rektorá/ mowiac ták: Pánie Mistrzu / podzćie á obaczćie co moy Żak czyni. Rektor odpowiedział / miły Mistrzu/ mali sie co do náuki: Rzekł Sowizrzał/ iest bár⸗dzo nie dowćipnego zmysłu y złey pámieći / tru⸗dno go bárdzo uczyć/ iednákem go z wielka pil⸗noścía y praca do tego przywiodł/ że iuż niekto⸗re słowá/ á zwłaszczá wokáles zna y wymawia/ chcećieli doswiádczyć/ podzćiesz zemna/ á dozna⸗ćie tego z mi. Ták tedy ubogi Żak przez ten czás pośćić musiał/ áż do trzećtego dniá. Przyszedszy Sowizrzał z Rektorem y niektoremi Mistrzá⸗mi do stáynie / położył przed Żaká swego nowe kśiegi / obaczywszy ie w złobie przewrácał kárty tám y sám szukáiac owsá / ktorego nie było / tu głosem okrutnym ryknał/ ia/ ia. Wnet Sowi⸗zrzał rzekł: widźićie mili Pánowie/ iáko to dwie słowie umie wymawiáć / ia. spodziewam sie iż teszcze wiecey bedźie umiał. Potym nie długo był żyw Rektor/ á Sowizrzał swego uczniá wy⸗pusćiwszy opuśćił/ potym sám poszedł w droge z onemi pieniadzmi : y pomyslił sobie/ mamli ia Osły rozumu uczyć/ bárdzo to trudno ná mnie/

ání

áni uczynię temu dosyć/ tedy ianák mogę iednák bez tego żyw bydź.

Iáko Sowiźrzał we Wśi, w Inryńskiey Kráinie, Niewiástom stáre kożuchy prał, y odnawiał ie. 30

PRzyszedł potym Sowiźrzał do Kráiny Curyńskiey/ Nigstátu Wśi/ tám prosił o gospodę/ y wyszłá gospodyni do niego/ pytáiac go/ iákiby rzemieślnik był. Sowiźrzał odpowiedźiał/ nie iestem ia żaden rzemieślnik/ ále się o prawdę stáram/ á tę zwykłem powiedáć. Gospodyni rzekłá/ tákowe gośćie ia rádá widzę/ y bywam ná nie łáskáwa/ dla prawdy/ ktora mi iest miła Obeyźrzáwszy się Sowiźrzał pátrzył ná nie pilno/ á widząc iże gospodyni rozooká/ rzekł iey/ pátrzysz świdrem/ Páni miła/ gdźie się tu tedy mam rozgośćić/ y gdźie mam sobie wczás uczynić. Gospodyni rzekłá/ bogdaieś się nigdy dobrze nie miał/ iákom żywá żaden mi tego nie mowił/ ábym rozooka bydź miálá. Sowiźrzał/ Páni miła prawdę mowiąc/ tedy nie mogę tego zámilczeć. Gospodyni to w dobre obrociłá/ y śmiałá się temu/ á gdy się iuż zmierzchło/ Sowiźrzał tám nocował/ y rozmawiał z gospodynią swoią/ á ták z niego porozumiáłá/ że umiał kożuchy stáre wypráwiáć/ y odnawiáć/ więc tym się im bárdzo záliczył/ prosiłá go tedy áby iey stáry kożuch wypráwił/ obiecuiąc swoim sąsiádom o tym powiedźieć/ żeby swoie stáre kożuchy do niego wszystkie znosiły/ á Sowiźrzał był temu bárdzo rad. Potym gospodyni sąsied-

ki obesłáłá/ powiedáiac im o Kuśmierzu/ ktory umie z stárych kożuchow nowe czynić/ ázeby swoie kożuchy zniosły do iey domu. Sowizrzał widząc wielką kupę kożuchow/ rzekł onym niewiástom/ musićie do tych kożuchow siłá mleká przynieść/ onyż rádując się nowym kożuchom/ káżda co rychley ile mleká wswym domu miáłá/ wszystko przyniosłá. Sowizrzał máiąc iuż mleká dostátek/ przystáwił go trzy kotły do ogniá/ y nákłádł w nie pełno kożuchow/ y dał im ták wrzeć/ táka robotá się mu podobáłá/ gdy niewiásty one ná to pilnie pátrzáły/ rzekł do nich/ drew mi potrzebá/ musićie wszystkie iść do lásá/ po Lipowe drzewo/ coby młode było/ á tám skore z niego obłupćie/ á ia zátym te kożuchy wyime y práć będę/ potym tych drew będźie mi potrzebá. Niewiásty wszystkie były powolne/ szły z rádośćią do lásu po Lipowe drewná/ y dźieći z niemi/ ktore przy nich skakáły y śpiewáły wielkim głosem/ hey/ hey będą nowe kożuchy. Sowizrzał stoiąc pátrzył zá niemi pilno/ á słucháiąc śmiał się temu/ y rzekł sam w sobie/ te się kożuchom ráduią/ Bog wie iákie będą. Kiedy iuż w leśie były niewiásty/ on tym więcey pod kocieł drew podłożywszy odbieżał onych kożuchow/ y poszedł precz ze Wsi/ á miał się teszcze do kożuchow wroćić. Niewiásty w tym się z lásá wroćiły/ á Sowizrzałá ná mieyscu przy kożuchách nie náláższy/ pomyśliły sobie/ rozumieiąc że wyszedł ná potrzebę. Potym zlękły się

bárdzo

bárdzo / káżda z nich chćiáłá swoy kożuch ogladáć / y z kotłá dobyć / ktore to od wielkiego ogniá pogorzáły / że się ná sztuki by fláki podárły / ták niecháły ich w kotley / będąc tey nádźieie / że się on Kuśnierz powroćić miał. A Sowiźrzał Bogu dźiękował że uszedł.

Iáko Sowiźrzał w Noremberku straż-Mieyską oszukał, ktorzy zá nim bieżąc przez łáwki, wszyscy do wody wpádli. 31

SOwiźrzał czásu iednego do Norembergku przywędrował / zákuśiwszy nie raz dźiwnych y rozmáitych rzeczy / iednák nie mogł swych frántowskich figlow poniecháć / tám obaczywszy iże straż zbroyna pod Ratuszem w wielkiey skrzyni leżáłá / więc Sowiźrzał sobie nayprzod przeyźrzał wszytkie drogi / śćieszki y inne táiemne kąty / á zwłaszczá śćieszki między świnim tárgiem / á Rycerskim domem / gdźie w nocy źle chodźić. Ták tedy Sowiźrzał na to tylko czekał áby się ludzie uspokoili / á kiedy iuż było ćicho / odiął łáwki co po nich przez rzekę chodzono / wrzućił ie do wody / y myślił one stroże ná to mieysce zwieść / áby się dobrze skąpali. Poszedł po tym ná rynek / y przed Ratuszem stoiąc / krzykał / łáiał / y kordem krzesał / Straż słysząc tákowy hałas porwáli się y bieżeli zá nim / Sowiźrzał ućiekał wprost ná świński targ ku onemu mieyscu gdźie łáwki zdiął lubo z wielką trudnośćią przez wodę przeszedł potym wołał wielkim głosem / Ho ho kędyżeśćie łotrowie / ná tákowe iego łáiánie bieżeli / chcąc się tey swoiey zelżywośći pomśćić / káżdy chćiał być pierwszy / á tak ieden zá drugim do wody wpadł / gęby sobie pokrwáwili á głowy poránili / potłukli / bo byli między one łáwki wpádli / niektorzy rzec /

drudzy

drudzy nogi sobie połamáli. Sowiźrzał zá rzeką stoiąc śmiał sie z nich moiący/ Hey/ hey ścigaycie mnie dáley/ á iutro przyidźiećie záś / mogliśćie z tą łáźnią do ráná záttrzymáć sie / przyimiyćiesz bráćiá zá dobre co was potkáło. Wyrządźiwszy to łotrostwo / nie długo potym w Norymberku mieszkał / á dáley wędrował / boiąc sie by ku nieszcześćiu iákiewu nie przyszedł przez ten swoy zły postepek.

Iáko Sowiźrzał w Bomberku Mieśćie dármo sie bez pieniędzy náiadł

CHytrzośćią Sowiźrzał iednego czásu w Bomberku pieniedzy nábył / bo łáknąc bárdzo / poszedł do gospody iedney Pániey/ ktorą zwáno Páni Krolowa/ zá byłá Páni wesołá/ y przywitáłá Sowiźrzałá łásková/ poznáłá po iego szátách/ że iákiś trefny gość był. Gdy iuż czás był obiádu/ pytáłá go gospodyni/ ieśliby do stołu chćiał chodźić/ álbo zá pieniądze sam sie stráwowáć. Sowiźrzał odpowiedźiał / miła Páni / iam iest páchołek ubogi / proszę ćie / day / niech sie czym posilę: Gospodyni rzekłá mu/ miły przyiaćielu/ w mięsnych y chlebowych iátkách mnie nic dármo nie dádzą/ muszę ia káżdy kęs zá pieniądze kupić/ y to iedzenie mnie nie szeląg kosztuie. Sowiźrzał rzekł / miła Páni godźisz sie mnie też ieść y pić zá pieniądze/ tylko zá co radbym wiedźiał. Páni rzekłá / od Páńskiego stołu czterý grosze / od drugiego trzy grosze / á od czeládnego pułtorá groszá. Sowiźrzał ná to odpowiedźiał śmiele / miła Páni / co naywiecey to sie mnie zgodźi/ y uśiadł u Páńskiego stołu/ y iadł dobrze. Po obiedźie będący/ rzecze do gospodyni áby go uwolniłá/ bo sie dáley gotował / że ná stráwę máło miał. Páni rzekłá/ daycie zá obiad cztery grosze/ potym bierzćie sie dokąd chcećie w imie

Boże

Boze/ Sowizrzał rzekł/ nie ták miła Páni gospodyni/ wy mnie maćie cztery groβe dáć / według wáβego powiedánia/ bo tákeśćie rzekli/ od Páńskiego stołu cztery groβe płácą / iám ták rozumiał / ábym swym iedzeniem miał pieniądzy nábyć / boć mi dosyć ćięβko przyβło/ gdyż tákem iadł/ áż mi się czoło poćiło/ iákoby mi o gárdło βło/ á przeto moię prácą ćięβką zápłaććie. Gospodyni mu rzekłá/ βánuiąc inných gośći/ dobry mężu iest prawdá/ żeśćie zá trzech ziedli/ gdym wam iesβcze zá to płáćić miáłá/ βkodybym do βkody przzkłádáłá. O tenći obiad ták dálece mnie nie idźie/ możećie się wieść dáley / bo ia wam pewnie pieniędzy nie dam. Niech to mołá βkodá będźie. Ale ná potym táku rzecha do mnie ná gospodę niechodź / gdybym ták wβystkich gośći miáłá chowáć przez cáły rok/ á od nich nic niebráć / muśiáłábym wβystkiego postradáć. Ták tegy Sowizrzał poβedł / á łáskę u gospodyni stráćił.

Iáko Sowizrzał do Rzymu przyβedł áby Papieżá oglądał, ktory go zá kácerzá osądźił. 33

W Wielkim fáłβu y fránroβtwie ćwiczony będąc Sowizrzał zákuśiwβy niemáło dźiwnych niecnot/ wspomniał ná ono stáre przysłowie/ idź do Rzymu człowiecze dobry : á przyidźieβ záśię z niego tymże ostem. A przyβedł do Rzymu áby tám swoiey złośći náβczepił / udał się do iedney Wdowy ná gospodę/ tá widząc że Sowizrzał piękny y ładny mąż był/ pytáłá go zkądby był: powiedźiał tey / że iest z Sáskiey źiemie / y z Rákus/ á dla tego do Rzymu przyβedł / áby Papieżá widźiał / y żeby z nim mowił: Gospodyni mu rzekłá/ przyiaćielu/ Papieżá mo-

zá możesz widźieć/ ále ábyś z nim mogł mowić/ nie zda mi śię. Jam śię tu urodźiłá y wychowáłá/ iestem ślachćionká/ a nigdym do tego przyiść nie mogłá/ ábym z nim miáłá gadáć/ iákoż tedy wy do niego macie przystapić. Jabym dáłá sto dukatow/ ábym tylko z nim mowić mogłá. Sowiźrzał rzecze: A gdybyw ia tego dokazał/ żebym was przed Papieżá przywiodł/ byśćie uśćnie z nim rozmawiáli/ dálibyśćie mi sto czerwonych złotych. Gospodyni nátychmiást iemu obiecáłá te pieniądze dáć: ále śię u niey tá rzecz widźiáłá bydź nie podobna/ áby on do Papieżá miáł przystąpić. Sowiźrzał rzekł/ Páni Gospodyni/ iák prętko śię to stánie/ ábyśćie mi záraz sto Dukatow położyli/ wiec oná przyzwoliłá/ y pomyśliłá sobie/ leszcześ dáleko od Papieżá/ y niewiem doćiśnieszli śię do niego: Sowiźrzał tedy iuż ná to czekał/ rychłoli do Káplice ze Mszą S. poydźie/ bo Papież záwsze w káżde cztery Niedźiele Mszą czytáną miał w Káplicy Jeruzalem S. Janá Láteráneńskiego/ gdy stánął Papież u Ołtarzá/ Sowiźrzał śię do Káplice ćisnął: áby tym bliżey Papieżá był. Gdy Papież żegnał/ tedy Sowiźrzał tyłem śię obráczał/ Kárdynałowie nań pátrząc/ pytáli coby to był zá człowiek ták głupi. Gdy iuż po Mszy było/ táki iego postępek Papieżowi opowiedźieli/ że lubo człowiek udátny/ ále sobie głupie poczał. Papież odpowiedźiał: potrzebna iest rzecz/ ábyśmy śię wywiedźieli iákim to umysłem uczynił:

bo to

bo to nam náleży tákowe ludźie karáć / y z tákowego błedu / y niedowiárstwá wywieść / gdyż to przećiw Pánu Bogu iest co uczynił. Przeto kazáł áby przedeń náń stánał / tedy postáno po Sowizrzałá / áby ná roskazánie Pápieskie stánał / Sowizrzał poszedł ná Páłác bez omieszkánia. Papież uyźrzawszy go rzekł / coś ty zá człowiek / á iáko wierzysz ? odpowiedźiał : Oycze S. ták wierzę iáko moiá Gospodyni / ktorą oraz miánowáł własnym imieniem. Papież roskazał áby przedeń stánełá / á kiedy przyszłá / pytał iey / iáka by wiárę trzymáłá / powiedźiáłá / Chrześćiáńską / á to coby Kośćioł Chrześćiáński przykazał / chce wszystko pełnić. Sowizrzał tuż stoiac myślił sobie dźiwnie / potym rzekł : Naydostoynieyszy Oycze / sługo nád sługi Boże / tákową zárownie ia wiárę trzymam. Rzekł Papież / czemuż eś sie tyłem ku Ołtarzowi obrácał ? Sowizrzał odpowiedźiał : Nayświetszy Oycze / iestem ubogi y wielki grzesznik / á przed spowiedźia / nie iestem godźien ná Swiety Sákráment poyźrzeć. Po tey rzeczy Papież zániechał Sowizrzałá / á on potym do swoiey gospody poszedł / y upomniał sie onych Dukatow u swey Gospodyni / ktora summę temu dáć musiáłá. Y tákowym łotrem iáko y pierwey był Sowizrzał áż do końcá / á po Rzymskim odpuśćie nic sie nie polepszył.

Iáko Sowizrzał w Fránkworćie żydy ná tyśiąc złotych oszukáł, przedáiąc im káyná zá Prorockie iágody. 34

Łotr

Lotr ná lotrá częſtokroć tráfi/ y ieden drugie⸗go oſzuká/ więc ták ſię zdrádliwym żydō w Fránkforćie ſtáło/ bo ták z Rymu Sowiźrzał ſię wroćił/ będąc w Fránkforćie/ przechadzał ſię tám y ſám po Mieśćie/ pátrzáiąc co zá kupie⸗ctwá kto miał. A obaczył tám iednego ſzátne⸗go á ládnego Mężá/ ktory był z Alexándryey z Pizmem przyiechał/ á to bárdzo drogo prze⸗dáwał: Sowiźrzał z tąd ſobie pomyślił/ iam nikczemny y gnuśny/ nie rad robię/ gdybym ſię też mogł ták lekką robotą pożywić/ byłoby to bárdzo dobrze/ myślił tedy o tym cáłą noc/ y nie mogł ſpáć. W tym go pchłá w poſládek ukąśiłá/ á on mácáiąc iey około nog/ tráfił ná máść/ y mniemał żeby z tákowey máśći Pizmo robiono/ wſtawſzy ráno/ kupił ſobie iedwabiu ſzárego y czerwonego/ nāwiązał pozornie oney máśći/ przykupiwſzy do tego Aptekárſkich per⸗fumow. A ſobie potym kram niemáły náiął/ y oſádźił ſię miedzy innymi krámy: tám zbiegł ſię lud ze wſzyſtkich ſtron do onego kramu do⸗wiáduiąc ſię coby zá nowe rzeczy miał w krá⸗mie. Ná co Sowiźrzał milczał/ tákoby nieſły⸗ſzał: áż trzey żydowie bogáći przyſzli/ y pytáli go coby zá kupią miał. Powiedźiał/ ſą iágo⸗dy Prorockie prawdźiwe. Odſtąpiwſzy ná ſtro⸗nę żydowie rádźili ſię o koło tego. Powiedźiał nayſtárſzy Rabbi/ z tądbyśmy łátwiey mogli wiedźieć y prorokowáć/ kiedy náſz Meſyaſz przyi⸗dźie/ byłoby to nam z wielką poćiechą. A urá⸗

dźili

dźili potáiemnie miedzy sobą/ áby wszystek towar od niego zákupili. Potym przystąpili do Sowiźrzałá pytáli go zácoby iedne iágodę chciał dáć? Sowiźrzał záraz sobie pomyslił/ zápráwdę/ tákowy towar/ tákowym kupcō służy tákowe Pismo/ y záczynił iedną zá tysiąc złotych: á niechcećieli mi ták wiele zá nie dáć/ podźćieſz łotrowie precz/ á daycie temu smrodowi pokoy. Wiec áby Sowiźrzałá nie rozgniewáli/ niechćieli się z nim tárgowáć/ zápłáćili nátychmiast iedne. Bieżeli potym prętko z tą iágodą do domu/ opowiedźieli tákową známienitą rzecz wszystkim żydom/ á zszedszy sie do Bożnice/ powstał z pośrzodká ich naystárszy Rábbin/ mowiąc: Mamy wszyscy trzy dni pośćić/ á Pánu Bogu dźiekowáć/ bośmy z Bożą wolą/ y pomocą tego iágody dostáli/ potrzebá iest/ áby ią ieden w swoie ustá wźiął/ á o Messyaszowym przysćiu nam prorokował/ o ktorym przysćiu ábyśmy poćieszeni byli dla tego áby sie káżdy przygotował pośćić/ y modlił sie trzy dni. A po trzech dniách Izáák z wielką rewerencyą wźiął one iágodę Prorocką w ustá. Pytał go Moyżesz/ miły Izáák sługo Boży/ iákoć smákuie tá iágodá? Rzekł/ iesteśmy od onego łotrá oszukáni/ nic inszego nie iest/ tylko człowiece łáyno/ á ták wszyscy skosztowáli oney iágody/ y obaczyli drzewo/ ná ktorym tákie iágody rosną. A Sowiźrzał z pieniądzmi co rychley wędrował/ y Pánsko zá żydowskie pieniądze poki ich stawáło używał.

Iako

35 *Iáko Sowizrzał w Kwetlinburku kokoszy zákupił, á teyże niewieście iey kurá własnego miásto fántu zástáwił.*

NIebyli ludźie támtych czásow ták przewrotni y chytrzy iáko teraz są á osobliwie wędrowni. Pewnego czásu Sowizrzał do Kwetlinburku przyszedł/ trafił prawie ná targowy dźień/ iuż też nie miał zá co sie żywić. Bo iáko był pieniędzy nábył / ták ich łátwie pozbył / tám pomyślił sobie iákoby zás do pieniędzy przyść mogł. Y widźiał tám iedne niewiástę/ ktora ná targu śiedźiáłá/ á tá miáłá kokoszy pełen kośiec / między niemi kurá iednego. Sowizrzał pytał / zá coby mu pare dáć chćiáłá: powiedźiáłá niewiástá / zá dwá groszá / Sowizrzáł rzecze: nie chcesz ich tániey dáć? oná rzekłá nie dam. Ták tedy Sowizrzał kośiec z kokosámi ná śię wźiął / y poszedł z niemi ku bramie. A niewiástá zá nim bieżąc wołá/ Pánie/ Pánie/ czemu mi tych kokoszy nie płáćićie. Sowizrzał rzekł/ á miła Páni bárdzo rad/ á za nie wiesz iżem iá iest Kśiężny J. Mći Pisarz / nie stoię ia o nie. Niewiástá rzecze / chceszli kokoszy mieć/ zápłáćże ie / bo ia nie mam żadney spráwy z Kśiężną/ moy Oćiec dawno mnie náuczył/ ábym ia od tych nic nie kupowáłá áni im borgowáłá/ przed ktoremi się kłániáć trzebá/ á ty mi kokoszy moie zápłáć Sowizrzał rzekł/ miła Páni/ máło mi wierzyćie. Nie byłoby lepiey/ by tákowi wszyscy kupcy byli/ tedyby podobno ubzdzy nic nie mieli / y oszárpáno chodźili. Ale żebyś tego pewna byłá/ weźmiy zátym tego kurá w zastáwie/ áż ia pieniądze y kośiec przyniosę. Niewiástá rozumieiąc że sie po kurá miał wroćić/ ktore go iey miásto fántu zástáwił: przez co potym od niego byłá oszukána / bo Sowizrzał z kokoszámi

kośámi y z koycem niwiedźieć gdźie śię był podźiał/ ták śię tedy tey ubogiey niewieśćie przytráfiło / iáko bywa tym ktorzy swoie rzeczy myśląc iák naylepiey opátrzyć/ sámi śię o szkodę y śmiech przywodzą. 36

Iáko Sowizrzałowi Pleban z wysokiego Egelsheymu kiszkę ziadł, ktorá iemu potym bárdzo powtorne smáczna byłá.

W Nieiákim Miasteczku rzeczonym Hildesheymie / Sowizrzał kupił sobie kiszkę w iátkách / szedł potym do Egielsheymu tám śię poznał z Plebanem/ á było w Niedźielę ráno/ prawie tráfił ná Mszą/ bo Pleban miał wolą wczás obiádowáć / szedł tedy Sowizrzał prosto do Plebániey / prośił kuchárki áby onę kiszkę uwárzyłá/ y rzekłá : dobrze/ on poszedł zá tym do Kośćiołá / tráfił że iuż po ránney Mszy było / á inszy Kápłán w tym wielką Mszą záczął/ ktorey Sowizrzał słuchał áż do końcá. Pleban w tym z Kośćiołá poszedł do domu / pytał kuchárki ieśliby ieść gotowo było / rzekłá / niemász nic gotowo / tylko kiszká ktorą Sowizrzał sam dla śiebie przyniosł / kiedy z Kośćiołá przyidźie żeby iey záżył. Pleban rzecze/ poday mi ią sám/ skosztuię iey trochę/ kuchárká gdy mu ią podałá / ták dobrze mu smákowáłá / áż wszystkę ziadł. Rzekł potym sobie / Boże mię przeżegnay/ smáczno byłá. A gdy Sowizrzał z Kośćiołá przyidźie dayże mu zá nię polćiowego mięsá/ tákże kápusty / to oboie zá iedno służy. Gdy iuż było po wielkiey Mszy/ / Sowizrzał przyszedł do Plebániey dźiáło mu śię ieść/ Pleban go przywitał/ y zá kiszkę iemu podźiękowął / powiádáiąc iáko mu dobrze smákowáłá/ zá to kazał mu szperkę upiec/ y kápusty dáć. Sowizrzał zámilczał. Wtorego dniá gdy brał śię w drogę od onego Plebáná,/ Pleban náw

ʃkázał/ áby záś kiedy przyidź'e/ ze dwie tákowe ią-
trznice przyniosł/ dla niego iedne/ á ſobie druga/
cokolwiek wydaſz/ to ia záplece/ będźiewá ſpołem
używáć. Sowiżrzał rzekł/ bárdzo rad to uczynię.
Ták tedy záś ſzedł do Hildeſcheymu/ gdźie w dro-
dze wiodło mu ſie według iego woli/ uyźrzał bowiem
że zdechłego wieprzá człowiek z Miáſtá wiodł/ y rzekł
do niego/ czegobyś chćiał/ żebyś mi dwie kiſzki/ to
ieſt iatrznice udźiáłał/ y dał mu kilká groſzy. A gdy
ie ſporządźił/ powárzył ich trochę/ y ná drugi ty-
dźień przyſzedł záśię do Egelshemu/ á prawie trá-
fil kiedy Pleban śpiewał ránną Mſzą/ proſto ſię o-
broćił do Plebániey/ y dał kuchárce one iatrznice
prośił iey/ żeby mu chędogo ná rośćie upiekłá/ bo
iedná ma bydź Panu/ mnie druga/ w tym poſzedł
do Kośćiołá/ á kuchárká ie włożywſzy ná roſt piekłá.
Po Mſzy zárаz Pleban o ſwym gośćiu ſię dowiedźiał/
y z Kośćiołá co rychley do domu poſzedł. Spytał ku-
chárki ieśliby Sowiżrzał był/ y ieśliby ktorą iatrz-
nicę z ſobą przyniosł/ kuchárká rzekłá ieſt/ przewy-
borne dwie ielitá przyniosł/ niewiem bym tákowe
kiedy widźiáłá/ wnet obie będą gotowe/ zdięłá ie
z roſtu z wielką rádośćią/ lecz y Pleban im nie mniey
był rad/ y iedli oboie ſpołem/ áż ſię im uſtá od
tłuſtośći lśniły. A w tym Sowiżrzał nádſzedł z Ko-
śćiołá/ Pleban iemu rzekł/ widźiſz coś zá kiſzki przy-
niosł/ iákośmy ſobie uſtá nimi potłuśćili/ że ſię nam
lśnią iákby pokoſzczone. Sowiżrzał rozśmiał ſię mo-
wiąc/ Pánie Boże wam przeżegnay/ uczyniłem wáſzę
wolą/ iákośćie mi roſkazáli/ ábym dwie iatrznice
przyniosł ktoreśćie ſmáczno iedli/ że ſię wam uſtá od
tłuſtośći lśnią: toby ieſzcze mnierſza/ by iedno womit
potym niebyło/ boię ſię/ że nátychmiaſt dawić ſię bę-
dźiećie

dźiećie/ bo te kiszki cośćie iedli były od niezdrowego ni prze ktory był záchorzał y zdechł. Kuchárká poczęła mdleć záraz przy stolee o co Pleban ták rozgniewał się nań/ że kazał mu z domu / y chćiał go kiiem bić. Sowizrzał rzekł / ná duchownego to cżłowieká nie przystoi / kazáliśćie mi te ielitá przynieść á sámiśćie oboie ziedli/ y kiiem mi płáćić chcećie. Zápłaććie mi moie kiszki/ iuż o trzećią nie mowię. Pleban się bárdzo záiadł przećiw Sowizrzałowi y rzekł : mogłeś te ielitá sam poieść / á w moy dom ich nie przynosić Sowizrzał odpowiedźiał / wszákem ich przez dźięki do wászego żołądká nie tkał/ ia też tákowych nie rad iadam/ okrom oney pierwszey ktoreśćie sámi ziedli/ á ponieważeśćie dobre ziedli/ iedzćieszcie też y złe á z tym was Bog pożegnáy.

Iáko Sowizrzał ná Plebanie w Ryzemberku konia wyszálił kuchárką swoią spowiedźią.

COkolwiek Sowizrzał naygorszego mogł komu wyrządźić/ to iego poćiechą byłá/ żadnego stanu nie szanuiąc. Jednego czásu w Ryzenberku we Wśi Mieszczánie byli na Sadźie/ tám mieszkał Pleban/ ktory miał gładką kucharkę/ do tego pięknego á czerstwego konika/ oboie Plebánowi było miłe / ták konik iáko y kuchárká. Ná ten czás było tám Xiąże z Brunświká/ y nápirał się z proźbámi onego konia u Plebaná/ aby mu go spuśćił/ ślubuiąc mu dobrze zápłáćić/ Plebán niechćiał tego koniá Xiążęciu użyczyć/ Xiążę mu go też przez dźięki wźiąć niechćiało áni śmiało. albowiem práwem należáła Wieś do Brunświká / á Pánowie Radce

im roſkázowáli. Sowizrzał te rzecz gdy uſłyſzał rzekł do Xiążęciá z Miłościwe Xiąże/ co mi Wáſzá Miłość chce dáć/ á ia tego koniá od Plebaná dostánę. Xiąże rzekło/ ieśli tego dokażeſz/ te ſukmię co ná ſobie mam dáruię: á byłá ſzátá czerwonego koloru perłámi háwtowána/ zezwolił ná to Sowizrzał/ poiechał proſto do Plebaná/ á znał go przedtym dobrze/ bo u niego często bywał. Będąc tám do trzeciego dniá/ uczynił ſię bárdzo chorym/ Plebanowi y kuchárce było go żal/ ále mu nie umieli porádźić. ták bárdzo ſtyſkował/ áż mu Pleban mowił áby ſię ſpowiádał/ iáko wierny Chrześćiánin/ Sowizrzał ná wſzyſtko zezwolił/ iedno áby go ſam ſłuchał/ y do tego przywodźił/ áby ná duſzę ſwoię páwietał/ bo pokiś żyw był/ wieleś złego broił/ P. Bogá proś/ ábyć grzechy odpuśćił. Sowizrzał rzekł/ (czyniąc ſię bárdzo chorym) niewiem cobym tákiego uczynił/ tylko iednegom ſię grzechu dopuśćił/ tego obiáwić nie śmię/ proſzę ábyśćie mi innego Spowiedniká zjednáli/ temu go opowiem/ bo gdybym ten grzech przed wámi powiedział/ boię ſię/ byśćie ſię ná mnie nie gniewáli/ ſłyſząc to Pleban rzekł/ muśi ... być co táiemnego/ radbym też o tym wiedźiał/ powiedźiáł mu/ miły Sowizrzale/ dáleka drogá/ niemogę ták rychło drugiego Kápłáná doſtáć/ á ieślibyś ty zátym umarł/ tedyby y ia/ y ty/ bylibyśmy przed P. Bogiem winni/ bo niemáſz grzechu ták ćięſzkiego/ źe ktorego

byn-

bym ia ćiebie nie miał rozgrzeßyć/ á też ſie mnie ſpowiedźi nie godźi obiáwić/ choćbym ſie ná ćie nayćiężey rozgniewał. Sowiźrzał odpowiedźiał/ dobrze/ bede ſie iuż wßyſtkich grzechow moich przed wámi ſpowiedáć/ nie bárdzoć wielki grzech ieſt/ iedno mi żal bedźie/ że ſie gniewáć bedźiećie/ bo ſie was tyka. Pleban rad to wiedźieć chćiał/ rzekł knięmu/ ieśliś mi co ukradł/ álbo iáką ßkode uczynił/ czegobyś ſie przedemna ſpowiádał/ odpußczeć. Ach miły Oycze/ rzekł Sowiźrzał: wiem że ſie o to gniewáć bedźiećie/ rozumiem iże o to z tad bede muśiał wedrowáć/ powiem przed wámi miły Oycze/ to ieſt/ ſpałem przy kuchárce. Pytał go wiele rázy/ Sowiźrzał powiedźiał pieć kroć Pleban ſie rozgniewał y prętko go rozgrzeßył/ ßedł záś do komnáty/ kazał kuchárce do śiebie przyść/ pytał iey ieśliby ſpołki tákie z Sowiźrzałem miáłá: kuchárká rzekłá/ nie prawde powiáda ten łotr Pleban rzekł co ty mowiß/ na ſpowiedźi mi to powiedźiał/ y wierzę że ták ieſt/ pochwyćiwßy laſke bił ia/ áż iey grzbiet ześniał. A Sowiźrzał ná łożku leżąc śmiał ſie/ y pomyślił ſobie/ badźie dobrze/ y ten cáły dźień leżał/ á bárdzo ráno wſtáł/ y rzekł: Juź bedźie lepiey zemna/ muße dáley w inna ſtrone wedrowáć/ proße ábyśćie ſie zemna poráchowáli/ com tu bedac chory ſtrawił. Pleban nie mogł ſie znim poráchowáć/ bo ſie przećie ná kuchárke gniewał/ nie mniey ná Sowiźrzałá/

wiźrzalá/ że nie wiedźiał co czynił/ myśląc o tym/ áby go co rychley z domu był pozbył/ leſzcze więcey kuchárká/ bo dla niego byłá bitá. A Sowiźrzał był iuż gotow w drogę y rzekł. Xięże Plebanie/ nie dobrześćie uczynili/ żeśćie moię ſpowiedź wypowiedźieli/ ia puydę do Hálberſtátu do J. M. X. Biſkupá/ á potem to ná was/ Pleban tedy on gniew imo ſię puśćił/ słyſząc że go o ſzkodę chćiał przyprawić/ prosił go áby tego nie czynił/ bo ſię to ſtáło z popędliwośći wielkiey/ obiecał mu dárowáć dwádźieśćiá złotych/ áby go nie oſkárżył. Sowiźrzał powiedźiał: nie wźiałbym ſto złotych/ bym tákowey rzeczy miał zátáić. Pleban prosił kuchárki/ áby go pytáłá coby wźiąć chćiał/ áby nań tego nie powiedźiał. Sowiźrzał rzekł: ieśli mi tego koniá chce dáć/ tedy będę milczał áni tego nigdy nie wſpomnię/ ináczey nie uczynię/ bo nic innego nie wezmę iedno koniá. Plebán iżeśie bárdzo w koniu kochał/ wolałby mu był dáć wſzyſtkę ſwoię gotowiznę/ muśiał mu koniá dáć rad nie rad/ bo go niewola przywiodłá/ ták tedy Sowiźrzał wśiadſzy ná koniá/ iechał ná nim do Wilfenbitlá/ á Xiądz ſtáło ná przykrytym mośćie/ y uyzrzał á Sowiźrzał ná Xiędzowym koniu iedźie/ nátychmiaſt zdiął z siebie ſwoię ſzátę/ ktorą był Sowiźrzałowi obiecał/ y ſzedł ná przećiwko iemu/ mowiąc: To maſz miły Sowiźyale ſuknia ktora ia tobie obiecał. Sowiźrzał z koniá zśiadł/ mowiąc:

Miło-

Miłościwe Xiąże/ to Wáſzá Miłoć ma koniá.
A było to Xiążeciu bárdzo miło/ oraz powiedźieć
musiał iákim obyczáiem od Xiedza tego koniá
doſtał/ kiedy Sowiźrzał powiedźiał/ Xiąże ſię
temu bárdzo śmiało/ y weſołe było/ potym So-
wiźrzałowi przy ſzáćie koniá ſinnego dárował.
Pleban ſię iednák o koniá niewymownie fráſo-
wał/ y czeſto kuchárkę o niego bił/ áż ná ko-
niec od niego uciekłá/ ták tedy oboie utrácił.

Jako ſię Sowiźrzał niednał z Kowalem, á iako mu Miechy ná zadź wyniosł. 38

DO Roſtoku w Ziemi Meklenburſkiey / ják tylko
przyſzedł Sowiźrzał udał ſię zá Kowalczyká / y
robił u iednego Miſtrzá/ ten miał ſobie zá práktyz-
kę kiedy towarzyſz predko dał w miechy / że nie pe-
wny robotnik był/ á Sowiźrzał pretko miechámi dał/
áż nań Kowal wołał/ hey / hey/ folguy miechom/ á
Sowiźrzał przedśię iáko pocżał ták miechámi dał.
Miſtrz go z ukał hey/ hey folguy miechom/ á z ſwą
rzeczą ſzedł ná zadź po ſwey potrzebie/ á Sowiźrzał
dobywſzy iednego miechá wźiął go ná ſię y ſzedł zá
ſwym Miſtrzem mowiąc: Oto Miſtrzu ieden miech
nioſę/ kedy go każećie położyć/ poydę záraz po dru-
gi. Miſtrz ſię obeyźrzał y rzekł: Miły towárzyſzu/ nie
tákem ia tobie powiedźiał/ idź/ á położ go záśię ná
ſwoie mieyſce gdźie pierwey leżał / y ták uczynił.
Miſtrz myślił czymby mu te poſługę oddał/ y umy-
ślił/ żeby go przez pieć cáłych dni o pułnocy do ro-
boty budźić. Tákże też o pułnocy wſzytkie towárzy-
ſze pobudźił/ z nich ieden rzecze do Sowiźrzałá: co
ſię wżdy náſzemu Miſtrzowi ſtáło/ iże nas ták ráno
budźi/ nigdy nam tego nie czynił. Sowiźrzał rzekł:

chceſzli

chcešli/ ia siȩ tego dowiem. A rzecze Mistrzowi/ co się wzdy dzieie że nas ták ráno budźićie/ teraz dopiero iest pułnocy/ odpowiedźiał Mistrz: tákem ia zwykł/ bo moi towárzysze cáły tydźień spáć dłużey nie máią/ tylko do pułnocy. Sowizrzał ná to nic nie odpowiedźiał/ á towárzysz żaden nie śmiał przećiw swemu Mistrzowi mowić: ná drugą noc budźił ie záś o pułnocy/ towárzysz káżdy szedł do roboty/ á Sowizrzał wźiąwszy pośćiel włożył ią ná się/ y zbieżał z gory áż do kowálnicy/ położył ią tuż wedle kowálnicy/ y wźiąwszy młot począł począł bić/ áż iskry w pośćiel skákáły. Kowal widząc to/ rzecze: coż ty dźiałasz/ áboś oszalał/ co ći wzdy moiá pośćiel winna? Sowizrzał odpowiedźiał: Pánie Mistrzu nie gniewayćie się/ tákem zwykł/ że do pułnocy ná pośćieli leżę/ á ná drugie pułnocy pośćiel ná mnie ma leżeć. Mistrz się nań bárzo rozgniewał/ y kazał mu áby tám pośćiel niosł gdźie ią wźiął/ ábo mi z domu idź niecnotliwy łotrze. Sowizrzał rzecze/ dobrze Pánie Mistrzu/ y poszedł z pośćielą ná gorę. Potym wźiąwszy drabinę pod dách wlazł/ w dáchu dźiurę uczynił/ á wćiągnąwszy zá sobą drábinę/ chodźił po dáchu/ potym ią z dáchu ná ulicę spuśćił/ ná doł zlazł/ y dáley poszedł. Kowal słysząc kołátánie po dáchu/ szedł zá nim z drugim towárzyszem/ á widząc dách wyłamany przez ktory był przelazł/ ieszcze się tym więcey rozgniewał/ y wźiąwszy włocznią bieżał zá nim. Towárzysz co przy Mistrzu był rzecze: Mistrzu dayćie sobie prawdę powiedźieć/ wszák ináczey nie uczynił/ tylko iákośćie mu rzekli poydź z domu mego/ oń to uczynił. A przestał ná mowie swego towárzyszá/ niewiedząc co miał czynić/ bo Sowizrzał iuż był w drodze/ á Kowal muśiał sobie dách

dách náprawić/ potym mu towárzysz powiedźiał/ ná tákim człowieku máło zyszczeß/ kto Sowizrzałá nie zna/ iedno niech ma z nim spráwę/ tedy go pozna.

Jáko Sowizrzał Kowálowi pewnemu/ iego młoty/ kleszcze/ y inne náczynie społem pokował.

Gdy Sowizrzał od onego Kowala odszedł/ iuż też zimá bárdzo twárda sie przybliiáłá/ y ná ten czás iuż márzło/ do tego drogo było/ oraz było nie máło chudych páchołkow ktorzy służby nie mieli/ tam Sowizrzał niechcąc czásu dármo tráwić/ przeto dáley wędrował/ y przyszedł do Wśi iedney/ gdźie Kowal meszkał/ ten go przyiął zá towarzyszá/ iednak Sowizrzał nie miał woley u niego długo zostáwáć/ tylko że głod wielki/ á zimá do tego go przymuśiłá/ y myślił sobie/ muszę tu ćierpieć by naywięcey ták długo/ aż drogośći nie będźie/ y muszę wszystko czynić cokolwiek mi Kowal roskaże/ á Mistrz mu nie bárdzo rad był dla wielkiey drogośći/ przećie Sowizrzał Mistrzá prośił áby mu robotę dał/ obiecuiąc wszystko coby mu kazał z chęćią czynić y strawą nie gardźić. Kowal że był człowiek uporny y wielki náśmiewcá/ rzekł sam w sobie/ przyimę go/ ále ná tydźień/ y przez ten czás sprobuię go/ choć drogo/ wszák żebrakiem nie zostánę/ á ták ráno poczęli kowáć obádwá. Mistrz naglił y mordował kowániem y dęćiem Sowizrzałá áż do obiádu/ więc że miał Kowal wielki gnoy ná oborze/ gdy mieli do stołu śiádáć/ weźmie Sowizrzałá zá rękę/ y wiedźie go áż ná oborę/ gdźie pełno smrodu wszelákiego było/ kazał mu iść/ wszákeś rzekł/ żeś wszystko cocby kazano ieść miał/ ábyś przy mnie robotę miał/ iuż tu sam używay/ y poszedł od niego do swego stołu.

Sowi/

Sowizrzał zámilczał/ myśląc/ do śiebie mowił: Tum sie sam ułowił swemi słowy/ bom ia też to wielu innym ludźiom czynił/ teraz mi sie to musi zápłáćic/ bo taż miárą mi iest odmierzono; iáko tedy te rzecz iemu oddáć mam/ bo nie może to bydź bez oddánia/ choćiażby y źimá twárdsza ieszcze byłá. Szedł przećie do swey roboty/ y robił áż do samego wieczorá. Dał mu potym trochę Mistrz ieść że cáły dźień nic nie iadł/ y było mu bárzo nie miło że go ná ták smrodliwe mieysce był záwiodł. Gdy iuż Sowizrzał po robocie chćiał spáć iść/ rzekł Kowal: Jutro ráno wstánieß/ będźieć dźiewká w miechy dąć/ á ty będźieß kował iedno po drugim/ cokolwiek przed sobą máß/ nárob husnali poki ia nie wstáne/ z tym Sowizrzał poszedł spáć. Wstawßy poránu myślił mu obiad oddáć choćby po koláná w śniegu brodźić miał/ udźiałał sobie ogień wielki/ wźiął kleszcze/ młoty/ śiekiery/ husnále/ y inne náczynie/ dobrze rozpaliwßy/ począł wespoł kowáć/ á w tym Mistrz wstał/ słyßąc to Sowizrzał/ porwał suknią y wybieżał z domu. Kowal gdy przyidźie do warstatu/ widźi/ że husnalom głowy poućinał/ młoty/ kleszcze/ y inne sztuki pokowal społem/ rozgniewał sie y záwołał dźiewki/ pytáiąc gdźieby był towárzyß: dźiewká rzecze/ poszedł z domu. Kowal łáiał mowiąc/ boszedł niecnotá/ bym wiedźiał gdźieby był/ iechałbym zá nim/ y náuczyłbym go kowáć. Dźiewká rzekłá: Niewiem co tám ná drzwiách námalował/ iákoby Sowe/ bo Sowizrzał miał ten obyczay/ gdźiekolwiek co wyrządźił/ á tám go nie znáno/ wßędźie węglem námálował ná drzwiách Sowe y zwierćiádło/ á ná wierzchu nápisał po łáćinie/ *hic fuit*, to iest/ tu był/ y ták ná drzwiách Mistrzá swego nápisał. Idąc z domu.

mu Kowal/ widźiał y ſno/ tylko niewiedźiał co było nápiſáno/ ſzedł náтychmiaſt do Plebaná y proſił go áby z nim do iego domu ſzedł/ á oglądał to máłowánie/ przyſzedſzy/ rzekł/ to ſie ták rozumie / tu był Sowiźrzał. Ten Pleban że pierwey o Sowiźrzale wiele ſłyſzał/ y widźiał że człowiek niecnotliwy był/ gniewał ſie ná Kowálá/ iż mu o nim nie powiedźiał/ áby tylko oſobe iego widźiał Kowálowi też było niemiło że Pleban nań fukał y rzekł: Jáko em wam o nim miał powiedźieć/ kiedym go nie znał/ ále mi ſie dał dobrze znáć/ ná moim náczyniu. Boże day to/ áby ná wieki do domu mego nie przychodźił.

Jáko Sowiźrzał iednemu Kowálowi y iego żonie, dziewce, y páchołku, ſtoiącym przed domem, káżdemu z osobna prawdę powiedział. 40

GDy był Sowiźrzał od onego Kowálá uciekł/ przyiáchał ku Wyzmáru Miáſtu tám widźiał przed domem kowálſkim kraſną Pánią z dźiewką przededrzwiami ſtoiącą/ wiechał ná przećiwko iey domu do goſpody/ á w nocy koniowi ſwemu wſzyſtkie podkowy odiął/ wſtawſzy ráno wiodł go do Kowalá: dla tego áby ſię tám w domu iego rozgnał/ Páni wyſiłá z ſwoią dźiewką przed dom áby od Sowiźrzałá dowiedźiały ſie czegoby chćiał. Pytá/ iesliby mu konia okowáć chćiano. Kowal mu obiecał. Sowiźrzał potym powiedźiał/ ieslibyś miał co zemną rozmawiáć ábo mie w czym potrzebowáć/ doznaſz mie że wſzytkiey miáry. Ták tedy kiedy z ſobą rozmawiáli/ rzekł mu Kowal: Jeślibyś mi prawdźiwą rzecz chćiał powiedźieć/ dárowałbym ćie iedną podkową y ieſzczebym ią przybił. Sowiźrzał rzekł: dobrze/ uczynię to w ten ſpoſob/ kiedy ty maſz żelazo/ węgle/ ku temu wiátr z miechow/ tedy ty mo-

żeſz

żeś dobrze kowáć. Kowal mu poświadczył/ y kázał zá to swemu towárzyszowi/ koniowi podkowę przybić. Dáley pytał/ ieśliby mu chćiał w tego rzeczy prawdę powiedźieć/ dałbym ći iescze drugą podkowę. Sowiźrzał powiedźiał: Towárzysze twoi obá muszą stáć przy kowalni kiedy kują/ Jeden z towárzyszow rzekł/ to iest prawdá y dał mu zá to drugą podkowę. Słysząc to Páni z dźiewką że prawdę powiedźiał/ przyszły do niego áby sie z nim rozmowiły/ y rzekły mu: Jeślibyś też nam też prawdę chćiał powiedźieć/ dárowáłybyśmy ći po podkowie. Sowiźrzał rzecze ku Páni/ ktora Páni we drzwiách rádá stoi/ dla pokazánia swey cudnośći/ by był ná to czás/ domyśliłáby sie czego inszego/ sámá mu toż powiedźiáłá/ y dáłá mu podkowę. Potym rzekł dziewce/ dźieweczko kiedy iesz/ strzeż sie iáłowiczego mięsá/ nie trzebáć będźie sobie zębow wykáłáć/ y brzuch ćie nie będźie bolał. Odpowiedźiáłá/ Pánie Boże mię tego uchoway/ ále żeś prawdźiwie powiedźiał/ dáłá mu też zá to podkowę. Ták tedy Sowiźrzał odiechał/ máiac konia dobrze podkowánego/ á one cztery w zyśku mu zostáły.

41 *Iáko Sowiżrzał u iednego szewcá robił, y pytał go ná iákiby kształt miał co przykráwáć, Mistrz kazał wielkie y máłe, iáko pástuchá z bromy wygániá, tákie on woły, krowy: ćielętá, owce, świnie, ppzykrawał, á skory iemu psował.*

BYł támże Szwiec ieden/ ktory wolał po rynku sie przechadzać/ niżli swey roboty pilnowáć do niego Sowiźrzał zá szewczyká przystał/ y dał mu przykrawáć/ pytał Mistrzá ná iáką formę/ odpowiedźiał/ wielkie y máłe/ iá-

ko

ko świnie pástuchá że wśi ná pole wyganiá: rzekł/ uczynię ták/ Szewc z domu wyszedł/ Sowizrzał tym czásem mistrzowáł/ że skor náczynił świni/ wołow/ cielat/ koz/ y wszelkiego bydłá. Mistrz gdy w wieczor do domu przyidźie/ chce oglądáć co towárzysz zrobił/ widząc rozmáite zwierzętá/ ktorych Sowizrzał z skor nákráiał. Był bárdzo złey woli ná Sowizrzałá/ y rzecze/ czegożeś to nárobił? Otoś mi skory márnie porzezał/ y szkode uczynił. Sowizrzał rzekł/ miły Mistrzu iam ták uczynił iákośćie mi roskazáli. Rzecze ná tym sie mylisz/ nie táć moiá wola byłá ábyśmi te skory psował/ ánim ia też ták rzbie kazał. Sowizrzał rzecze/ coć potym gniewie wszákeśćie rzekli/ ábym ztych skor kráiał máłe y wielkie/ iáko skoták wygániá ná pole/ y tákem uczynił iáko sámi widźićie. Mistrz odpowiedźiał/ nie táke ia tebie kazał/ tylko wielkie y máłe boty były/ y ábyś iedne po drugim szył. Sowizrzał odpowiedźiał/ byśćie mi ták byli pierwey roskázáli/ bárdzobym to był rad uczynił/ y iesczem gotow uczynić. Ták tedy sie wespoł zgodźili/ dárował mu one skore. A Sowizrzał przyrzekł mu/ że ináczey niemiał czynić tylko iákoby sám chćiał mieć/ iednák áby mu dostátecznie roskázał. Mistrz wziąwszy nож/ kráiał podeszwy/ położył ie przed Sowizrzałem mowiąc/ szyi chedogo/ máłe z wielkiemi/ iedne przy drugich, rzekł/ dobrze. Y pocżął szyć/ á Mistrz sie

przez-

8

przećie gniewał z domu wychodząc/ więc strzegąc swey szkody/ patrzył tako te boty szyć oddźiel/ bo dobrze pámiętał/ co mu był rozkazał/ uczynił tedy wedle roskázánia Mistrzá swego / á wźiawszy máły y wielki bot/ przewlokł dratwe/ przez oba/ szył ie z społem Mistrz pátrząc z dáleká ná to/ aby mu potym żal nie było/ widźi że on iedén do drugiego botá przyszywá. Rzecze/ ieſteś mi powolnym sługa/ czyn sz wszystko co ia każe. Sowiźrzałowi miło było że go chwalił/ rzecze / kto uczyni co mu roskáza / nie będźie bit/ y ták należy/ żeby sługa czynił/ co mu roskaza Mistrz rzecze / miły towarzyszu ták iest/ też słowa moie były/ alem ia ináczey myślił/ / mniemałem żeś miał naypierwey máła páre przykroić/ potym wielka/ sprawuieſz śie według słow/ á nie wedle rozumu áni według moiey woli/ obruszył śie nań/ y wydárł mu z ták one przykrotona skore/ á dał mu skore ná inna párę/ mowiąc/ kray boty/ przy kopyćie/ oto masz skore ná inna pare/ bądźże uważnieyszy/ dáley o tym nie myślił/ bo miał insze sprawe przed sobą: y corychley śie z domu kwapił. Wyszedszy po swey potrzebie / zmieszkał tám godźinę/ y wspomniał sobie / że towarzyszowi swemu kázał przy kopyćie boty kraiąc/ opuśćiwszy swoie potrzebe/ y pilna rzecz/ prędko do domu bieżał. Przyszedszy Mistrz/ widźi że boty wszystkie skraiał ná iedno kopyto / rzekł do niego: Jakoż śie przytrafi wielki bot ku máłemu/ Sowiźrzał

odpowiedźiał: każećie/ iá to wnet spráwię/ y skráię te wielkie po máłych. Mistrz rzecze/ lepieyby máłe kráiać po wielkich/ niż więkſze po máłych: wźiałeś kopyto/ ktore nie iest ná to ustáwione. Sowiźrzał rzekł: w prawdźie Mistrzu tákeśćie mi kazáli/ ábym boty skrawał ná kopyto. Mistrz rzekł: Gdybym tobie ták roskázował/ tobyśmy się obá ſzubienice dorobili/ kazał mu sobie one skory ktore porzezał zapłáćić/ mowiąc: żadney skory iuż niemáſz/ áni wiedźieć gdźie skor mam nábyć. Rzekł Sowiźrzał/ u Gárbárzow tego dosyć. Potym Sowiźrzał poſzedł precz/ á obroćiwſzy się w śieni/ rzekł: lubo nie przyidę przećiem tu był. A ták poſzedł źle posłużywſzy swemu Mistrzowi.

Jáko Sowiźrzał iednemu chłopu polewke przyprawił; bo sadłem śmierdzącym ią omaśćił. 42

WJele złośći y ſzkody Sowiźrzał ſzewcowi poczyniwſzy/ ieſzcze o tym myślił/ á gdy przyſzedł do Miástá Sztátu/ przystał do Szewcá/ tám w pierwſzy dźień u niego robiąc/ Mistrz iego ſzedł ná targ á kupiwſzy woz drew/ ieſzcze chłopu obiecał dáć śniádánie/ tylko áby corychley drwá zá nim wiozł/ y przed nim złożył. Sam Gospodarz wroćiwſzy z tárgu/ nie nálazł Gospodyni w domá/ bo byłá z dźiewką wyſzłá/ tylko Sowiźrzał sám w domá był/ ſzyiąc boty. Sam Mistrz kwápiąc się záś ná targ/ polećił Sowiźrzałowi/ aby chłopu zátym zgotował śniedánie z czegoby mogł. Sowiźrzał wziąwſz chleb ná trzy skibek misę/ y ſzedł do kuchni ſzukáiąc iákieyż

ſły/ trafił ná ſtáre ſádło rybie śmierdzące / tym iemu owe potráwę omáśćił. Gdy chłop począł ieść / poczuł iż śmierdziáłá/ á będąc bárdzo głodny przećię ią iádł/ (bo głod ieſt dobry kucharz) y ziadł wſzyſtko. W tym wroćił ſię Goſpodarz/ y pytał go iákoby mu polewká ſmákowáłá. Odpowiedźiał iákoby boty/ á w tym z domu poſzedł. Goſpodarz ſię temu bárdzo śmieiąc/ pytał Sowizrzałá z czegoby mu polewkę był uczynił/ wſzákeśćie mi kazáli wziąć cobym mu mogł dáć ieść / więc nie mogłem inſzey omáſty doſtáć / tylko ſádłá z morſkich ryb / tymem polewkę omáśćił. Szwiec rzekł / dobrześ uczynił / będzie potym chłop zdrow iáko rybá.

43 *Iáko pewny Szwiec w Brunſwiku Sowizrzałowi botow nie naſpikował, ktoremu potym okná do izby głową potłuk.*

RKſtofel Szwiec niejáki był w Brunſwiku ná węgielnym tárgu mieſzkał: do niego Sowizrzał przyſzedł áby mu boty ſzpikiem náſmárował/ żeby ná Poniedźiałek gotowe były. Szwiec mu ie obiecał. Poſzedł potym z domu nic o botách nie myśląc. Towárzyſz ieden poznał go/ y rzecze/ Miſtrzu / to ieſt Sowizrzał/ ten z káżdym bárdzo chytry/ trzebá żebyśćie wy iemu to kazáli y poruczyli / co on wam. Miſtrz rzekł / coż on mnie kazał y poruczył? Towárzyſz rzecze: kazał wam boty náſzpikowáć: tylko że ináczey on to ſobie rozumie: ále gdybym ia wámi był/ tedybym ich nie ſmárował/ álebym ich náſzpikował / iáko tłuſtością: Miſtrz rzekł/ więc ták uczyńmy iáko nam rozkazał / á urznąwſzy ſztukę ſłoniny od połćiá/ náſzpikował ie iáko pieczenią. Sowizrzał tedy w Poniedźiałek przyſzedł / pytał ieśliby boty iego gotowe/ á Szwiec ie ná śćienie był záwieśił / y

uká-

ukázał mu ie mowiąc: Oto wiszą. Sowizrzał ie bot. były náßpikowáne/ ... ámi ł sie/ y rzekł widze iześci wy dobrym ... istrzem/ uczyn liście iákom wam roſkazał/ co od nich chcećie: Mistrz rzekł/ stáry g ... ß. Sowizrzał dał mu stáry groß y wziął swoie bóty wyßpikowáne/ á z nimi poszedł Mistrz sie z niego śmiał z Towárzyßem/ mowiąc: co sie mu stáło/ że sie ták dał oßukáć. W tym Zowizrzał biezy záś názad/ wł ży głowe w sklane okno [bo izbá w ziemie wlezłá) mowiąc do Szewcá Mistrzu/ co to zá słoniná cość ... bóty mie ßpikowáli? Mistrz sie temu z Towárzyßem dziwowáł/ wi ... ąc że Sowizrzał w oknie leżał/ á głowę ... / áż ßkło pádáło Szwiec sie o to rozgniewáwßy rzekł: Jáko ... / czemu mi ßkode czyniß? dam ći kiiem. Sowizrzał rzekł/ miły Mistrzu nie gniewaycie sie/ radbym sie dowiedział iákowe to są słoniny. Mistrz sie ießcze bárdziey gniewał/ ... / áby mu okná nie łamał Sowizrzał rzecze/ kiedy mi niechcećie powiedźieć co to zá słoniná/ y wyskoczył z okná A Mistrz sie obruſzył ná Towárzyßá swego/ mowiąc do niego/ to ... ie ia mam od ćiebie/ to okno niech będźie náprawione. Towárzyß zámilczał/ á Mistrz sie bárdzo gniewał y rzekł/ ktoż tu kogo oßukał? Gdybym ia iego roboty był nie znał/ miałbym był okná cáłe. A dla tego owego Towárzyßá odpráwił. Potym Sowizrzał do Flanderskiey ziemie wędrował.

Jáko Sowizrzał iednemu Szewcowi w Wizmarze łayno zmarzłe miásto wápná przedał.

IEdnego czásu Sowizrzał w Wizmárze Szewcowi wielką ßkodę uczzynił/ y wiele skor iemu popsował/ z tey ßkody ubogi owo człowiek

F wiek

wiek był bárdzo smutny. Obaczywszy ot Sowi-
źrzał/ przyszedł záś do Wizmáru/ á ná potkániu
mowił z onym Szewcem żáłuiac iego szkody/
y powiedźiał mu/ że miał przywieść woz pe-
łen smalcu/ obiecał onemu zá tánie pieniądze
spuśćić/ áby swey szkody ná tym mogł pośći-
gnać/ Szewc rzekł: słusznie to masz uczynić/
bos mnie do wielkiey szkody przyprowádźił. Iák
prętko ten towar przywieźiesz/ day mi znáć/ y
z tą rzeczą sie roześli. Było to práwie w po-
śrzod źimy/ kiedy nocni złotnicy sekrety czy-
śćili/ y wynosili/ Sowiźrzał do nich przyszed-
szy/ rzekł aby mu dwánaśćie naczynia nápełnili
máteryey/ ktora zwykli do wody wynośić.
Vczynili ták/ y czekał áżby mroz był wielki/
żeby oná máterya zmárzłá. Potym Sowiźrzał
wźiął te do siebie/ y połowice rozbiwszy z wierz-
chu polał wapnem/ á záś zábił mocno. Dru-
gie sześć polał smálcem/ á kazał ie do swoiey
gospody wieść. Potym posłał po Szewcá áby
przyszedł y oglądał towar iego; przyszedszy od-
bili naczyniá/ ná wierzchu widźiáło sie być
dobrze Szewcowi. Zmowili sie potym/ że
Szewc Sowiźrzałowi miał dáć dwánaśćie zło-
tych/ á ostátek zá rok. Sowiźrzał wźiąwszy po-
łowicę pieniędzy/ wędrował z nimi bał sie by
go co nie podkáło. Szewc wźiął on towár/ y
był wesoł/ iáko ten ktory spodźiewał pierwszey
szkody pośćignąć/ prosił swoich sąsiádow/ áby
mu pomogli skor smárowáć. Towárzyszow
kiedy

tedy obcych nie n ało przyszło / spodziewali sie tam czego dobrego ... około skor robić / wesoło sobie przyśpiewuiac / iáko ich iest obyczay: gdy przytoczyli naczynia do ogniá / zágrzała sie oná materya / że iákas dziwna ich woniá zalátywałá / mowił ieden do drugiego musiał s ty w ubránie náplugáwić / zás Mistrz rzecze: Musiał ktory z was boty pomazać / bo bárdzo szpetna wonia: tedy ogladaiac sie tam y sám / nie mogli przy sobie nic obaczyć aż gdy poczeli smalcu dobywáć do kocłá kłáść / potym to spuściwszy smalec / chćeli skory smarowáć / im głebiey smalcu dobywáli tym gorzey śmierdziáło / ná koniec obaczywszy iże zle / ućiekli od roboty. Mistrz záraz z Towarzyszámi szukał Sowizrzałá / ale był z pieniadámi uszedł / y ieszcze po drugie dwánaśćie złotych do Wizmáru miał przyiść Ták tedy Szwiec musiał owe naczynia z wapnem wynieść / y popadł we dwoie szkodę / że sie niechćiał oná pierwsza kárać

Iáko Sowizrzał w Klinbeku piwowarem został á psá ktorego zwano chmiel, miásto chmielu uwárzył 45

Zawsze Sowizrzał dwoiáka robote chćiał zrobić. Pewnego czásu gdy byli tego niecnoty zábaczyli w Rinbeku / támże został piwowarem / tráfiło sie że sam Piwowar Pan tego ná wesele miał iść / tedy polećił Sowizrzałowi aby zátym z dźiewką piwo wárzył / á nádewszytko áby pilność w tym miał / żeby chmiel dobrze uwárzył áby piwo tym mocnieysze było. Sowizrzał rze

uczynie te pilność/ w tym Piwowar z swą Małżonką ná wesele poszedł. Gdy począł wárzyć owo piwo/ dźiewką náuczyłá go/ bo lepiey około piwá rozumiáłá niźli on. A gdy iuż czás był chmiel wárzyć/ rzekłá dźiewká/ miły Sowiźrzále/ możesz iuż tu sam chmiel warzyć/ poydę ia troszkę ná taniec popátrzę. Sowiżezał rzekł/ dobrze/ y pomyślił sobie/ odeydźieli dźiewká/ tedy mogę wybornie swey wole użyć. A ten Piwowar miał psá wielkiego/ ktorego zwano chmiel/ tego wźiąwszy/ wrzućił go do pánwi/ wárzył go dobrze/ áż z niego skorá zlázłá. Przyszedszy dźiewká zás do domu/ widząc że iuż chmiel był uwrzał/ rzekłá do Sowiźrzałá/ miły bráćie/ iuż ten chmiel uwrzał/ á źle przećie piwo/ zlewáiąc rzekłá dźiewká/ chmielu włożyłżeś do pánwie/ bo nieczuię bynamniey. Sowiźrzał rzekł/ ná spodku znáydźiesz y poczuiesz. Dźiewká mácá potym/ y obáczyłá kośći/ poczęłá krzyczeć/ cożeś wżdy w to piwo włożył/ niech to kát pije. Sowiźrzał rzekł: tako mi Pán roskazał/ tákem uczynił/ nic innego niemász tylko chmiel nász pieś W tym przyszedł sam Piwowar pijány/ mowiąc: Coż dźiáłaćie miłe dźieći? dźiewká rzekłá: szátan go wie co tu udźiáłał. Jám byłá poszłá ná máłą chwilę do tańcá/ y kazáłám zá tym nászemu nowotnemu słodownikowi uwárzyć chmielá/ á on uwárzył psá nászego/ á to widźićie kośći. Sowiźrzał rzecze/ Panie miły/ wszákećie

mi

mi sámi ták roſkazáli/powinien ia wßyſtko czy-
nić co mi káże. Ták tedy Sowiźrzał wźiawßy
odpráwę wybrał ſie od Piwowárá precz/ á
kedykolwiek przyßedł/ to nic dobre° nie zrobił. 46

Jáko Sowiźrzał w Berlinie u Kráwcá iednego robił á pod kádźią śiedząc ßył.

Sowiźrzał przyßedßy do Berliná Miáſtá/ tám robił u iednego Kráwcá/ śiadßy ná wárſtáćie/ rzekł Miſtrz o niego: Towárzyßu/ chceßli ßyć tedy ßyi dobrze/ á ták czyń áby nie było ßwu widáć. Sowiźrzał rzekł/ dobrze/ wźiawßy ſukno/ y igłę/ wlazł pod kádź/ á ták ßył przez kolano. Miſtrz ſtoi á pátrza/ dźiwuiąc ſie mu/ y rzekł: Coż wzdy robiß: tákowegom ßyćia iáko żywo nie widźiał. Sowiźrzał rzekł/ Pánie/ powiedźieliśćie ábym ßył co by żaden nie widźiał/ á ták żaden nie widźi Miſtrz rzekł Miły towárzyßu nie ßyi mi ták więcey/ále ßyi coby ludźie widźieli. To ták było dźień ábo trzy/ potym ná to przyßło/ Miſtrz ſie był zprácował y chćiał odpoczać/ á ná wárſtáćie leżáłá ßára chłopſká ſukniá ná poły ußyta/ ktorey Sowiźrzałowi kazał doßyć/ ták mu mowiąc: dorob tego wilká/ potym poydźieß ſpáć/ Sowiźrzał rzekł/ idźćie wy ſpáć/ iuż ia to ſam zrobię. Miſtrz poßedł ſpáć/ o iego roboćie nic nie myślił. Sowiźrzał porwawßy ſuknią/ rozerznął ią/ y uczynił z niey głowę iákoby wilczą/ á ktemu ćiáło y nogi rozpiąwßy poſtáwił go ná wárſtáćie/ á z dáleká pátrzył ná to/ y zdáło mu ſie iákoby wilk/ potym też ßedł ſpáć. Ráno wſtawßy Miſtrz obudźił Sowiźrzałá/ obaczy á wilk ſtoi ußyty ná wárſtáćie/ zdźiwił ſie temu/ iednák poſtrzegł że z ſukná był zrobiony/ zátym Sowiźrzał przyidźie/ y rzecze Kráwiec/ kegożeś ßáráná uczynił: Odpowiedźiał

wiedział wi'ká/ iákośćie mi kazáli. Kráwiec rzekł/ o wil um ia nie myslił / álem te ſzáro ſuknią człowi ſką nilciem náz al. Sowiźrzał rzekł: Miły Miſtrzu iam tego nie wiedział/ by m ta był wiedział y wáſze tedćie tákiego ſtroiu mieć nie chćiał wołałbym ia był ſuknią zrobić/ niżli tego wilká. Miſtrz z tey rzeczy zámilczał/ bo ſię iuż było ſtáło/ ták gdy to było áż do czwarte go dniá/ potym Kráwiec tegoż wieczorá bedąc ſpracowány miał ſię wczás położ ć zdálo ſię mu ieſzcze rychło dla towárzyſzá Y leżáłá tám ſukniá uſz ta wſzytká áż ku sámym rekawom w iąwſzy ią Miſtrz y rekáwy/ ćiſnął ią Sowiźrzałowi mowiąc. Przyfaſtryguy te to rekáwy ku tey sukni/ á potym idź leżeć. Sowiźrzał rzekł dobrze Miſtrz zátym ſzedł ſpáć. Sowiźrzał zátym one ſuknią ná wieſiedła ch záwieśił/ to paliwſzy dwie świece / z káżdey ſtrony przy ſukni iedne poſtáwił/ wziąwſzy rekaw przymierzył / obraca ſuknią / przechod ąc ſię z iedney ſtrony ná drugą/ ták długo/ áż one dwie świece zgorzáły / wnet dwie inne ſobie zápalił / á ták wſzytko one rekawy przymierzał ku ſukni/ áż do záránia Miſtrz wſtał y ſzedł do Izby áż ku wárſztatu. Sowiźrzał Miſtrzá ſię nie boiąc / przećie ſwey roboty był pilen iáko począł Miſtrz ſtoi y pátrzy ná to y rzecze: Ale coż ſobie zá błazeńſką y dźiecinną grę wymyſláſz Sowiźrzał rzekł: Ia ſobie tey roboty zá błazeńſką nie pokładam / bom ia koło tey roboty cáłą noc śiedźiał/ á przyfaſtrzygował m wſzyſtko/ y te biedne rekáwy do tey ſuknie/ á wzdy ſię iey nie chćiáły trzymáć / lepieyby było byśćie mi byli ſpáć kazáli / niżelim miał nád tym śiedźieć bośćie ſámi widźieli / iże tá moiá robotá próżna byłá Miſtrz rzekł: Azam ia w tym winien/ abom ia wiedźiał / żeś ty ták miał rozumieć tegom

gom ia nie myślił: to był moy cáły umysł / ábyś te= káwy do suknie był przyszył. Sowizrzał rzekł: niech wam szátan dźiękuie nie ia / ináczey mowićie / niżeli myślićie / iákoż sie to może zgodźić / bym był u= mysł wász wied iał / tedybym dobrze te tekáwy do tey suknie przyszył / y ktorą godźinę przespał sie / iuż tu sámi śiedźćie / á szyićie / á ia sie poydę położę y prześpię. Mistrz rzekł: nie ták / nie będę ia ćie= bie dla spánia chowáć. A ták sie wespoł swarzyli. Mistrz po tey zwadźie od Sowizrzałá chćiał / ábo świece ktore spalił / zápłáćił. W tym Sowizrzał zábrawszy swoie rzeczy / poszedł niedbáiąc ná iego łáiánie.

Jako Sowiźrzał trzemá Krawczykom sromotę wyrządźił, iż z wárztatu zlećieli, á potym innym ich ukázował, powiedáiąc, iże ich wiátr zwionął.

PRzy Miásteczku Brensburku / był Sowizrzał ná iedney gospodźie / trwáiąc dwie Niedźieli / w tey mieszkał Kráwiec / ktory miał trzech Towárzyszow ná wárstáćie robiących / gdźiekolwiek Sowizrzał imo szedł / záwsze sie z niego náśmiewáli / álbo zá nim ledáczym ćiskáli. Sowizrzał zámilczał / á czásu swego czekał. Jednego czásu / w targowy dźień / kiedy sie ludźi bárdzo wiele násżło / Sowizrzał upátrzywszy swoy czás pod wárstát wlazł w sam wieczor / po podrzynał klocki ná ktorych wárstát stał / práwie przy oknie w śieni. Z ráná gdy wstáli Towárzysze / wstąpili wszyscy ná on wárstát / y szyli przyśpiewuiąc. Pástuchá zátrąbił ná pole / nátychmiast káżdy swoy dobytek mały

y wiel=

y wielki z domu wygániał. Tákże też y sam Krawiec swoie wieprze z chlewá wypuścił te prosto pod warstát bieżały/ y przewrocily. Kráwczycy leca z okná prosto aż ná ulice wypadli/ prawie w błoto/ aż ieden drugiego przyległ. A Sowiźrzał z daleká stoiac patrzał ná nie/ y wołał ná ludźi mowiac: Oto/ oto wiatr ich z warstatem przewrocił/ aż wszystek lud z targu ná dźiwy przyszedł/ ci wszyscy z nim sie śmiáli/ tego sie bárdzo wstydźili/ y nie wiedźieli zkąd im to było przyszło. Aż potym sie byli dowiedźeli/ z poderznietych klocków/ że im tá hánbe Sowiźrzał uczynił. Y musieli sobie znowu swoy warstát nápráwić/ á z Sowiźrzałá więcey sie nienaśmiewali.

48 *Jako Sowiźrzał po wszystkiey Száskiey źiemi Kráwcom kazał powiedźieć, że ich chce Kunsztu náuczyć. ktoryby im y ich dźieciom wszelki pożytek przyniosł.*

Sowiźrzał przez listy y posły/ ostawił sie był przed Cechem Kráwieckim/ do wszystkich Mistrzow Towárzyszow po Słowieńskich/ Miástach w Száskiey źiemi/ Holstyńskiey/ Bogmarskiey y Mekelburskiey/ y po wielu innych stronach/ ktorym wiele dobrego życzył/ oznáymuiac im/ że był w Rostoku/ aby do niego przyszli/ chcac/ y slubuiac im/ że ich iedney náuki y kunsztu chce náuczyć z ktorey by oni y dźiatki ich pokiby żywi byli/ mieli wielki pożytek. O tákiey rzeczy potrzebney/ Krawcy w Miestach/ w Miasteczkach/ y we wsiach mieszkáiacy drugim.

g'm dali wiedzenie / rżąc do siebie coby czy-
nić chcieli. Na tym stanęło że wßyscy ná miá-
nowany dźien do tego Miástá / gdźie był So-
wiźrzał przyść mieli / y zeßło śie ich nie máło: á
tám ieden drugiego czekáiąc / cnieli sobie / y ták
z sobą rozmawiali / cz gos dźiwnego á niesłychá-
nego Sowiźrzał nas chce náuczyć / ponieważ
nas do siebie záwołał / y pisał po nas.
Przyszli tedy wßyscy do Rostoku / że śie
im aż wiele ludźi dźiwowáło / coby tu
Kráwcy czynili. Dowiedźiáwßy śie Sowi-
źrzał / że do niego przyßli ták zdáleká / czekał
długo / aby wßyscy społem byli / tám Kráwcy
rzekli do Sowiźrzałá: Przyßliśmy tu z dále-
kiey strony ná wáße pisánie y wskázowánie /
w ktorym nam obiecuiećie / że nas kunßtu tá-
kiego náuczyć chcećie / ktory nám y dźiatkom
náßym ma bydź bárdzo pożyteczny / tedy prośi-
my was ábyśćie nas nie długo na słowie trzy-
mali / ale corychley nas náuczyli: Damy wám
zá to dobry upominek. Sowiźrzał powiedźiał:
Mili Panowie / trzebá żebyśćie śie wßyscy ze-
ßli / aby káżdy o tym wiedźiał. Ták tedy ná ßé-
rokim placu stánęli: á Sowiźrzał wlazł ná ie-
den dom / á pátrząc z okná rzekł: Uczćiwi Pá-
nowie / á rzemiosła Kráwieckiego ludźie / chćiey-
ćie to dobrze zrozumieć / kiedy káżdy z was bę-
dźie miał nożyce / łokieć / nići / napárstek / iuż nie
potrzeba wám innego naczynia / do rzemiosłá
wáßego: áni śie wam trzebá bárdzo troskáć / o
tákie

szkle naczynie/ samo każdemu bez práce przyidźie/ gdyż bez tego/ rzemiosłá swego robić nie możećie/ tę náukę mieyćie odemnie/ á pámiętáyćie ná nie: kiedy nić przez ucho igielne przewleczećie/ pámiętayćieś pierwey u drugiego końcá nići węzzłek záwiązáć/ bo dáremnie bez tego uczynićie ſzychy/ á nic nie będźie przyczyną/ gdy przez sukno przebieży. Tám ieden ná drugiego pátrząc mowił. tę náukę dawno wiemy/ y to wszystko co nám powieda słyszelismy. Pytali go: ieśliby im co więcey miał powiedźieć/ bo dla tákiego błazeństwá nie przyiecháliby śmy tu byli/ bo tego kunsztu dawno smy sie náuczyli. Ná to im Sowiżrzał odpowiedźiał: Co sie kolwiek przed tyśiącem lot zstáło/ tego żáden z nas nie pámięta. Znowu rzekł: Jeśli wem to nie miło/ á mielibyśćie sie o to ná mnie gniewáć/ lepiey áby kázdy z was tám poszedł/ skąd przyszedł. Krawcy sie nań rozgniewáli/ á zwłasz zá ći/ ktorzy zdáleká przyiecháli/ rádźiby byli z nim więcey mowili/ ále nie mogli do tego przyść. Ták sie tedy rozeszli: wiec ći co z dáleká byli/ gniewáli sie/ á ći ktorzy byli z pobliská/ z tych drugich sie násmiewáli/ mowiąc: Sámiśćie sobie winni/ żeśćie temu błaznowi y matáczowi uwierzyli/ y dáliśćie sie tu zwieść/ bośćie dawno wiedźieli/ co zá ptaszek iest Sowiżrzał. Y musieli sie wszyscy z hánbą do domu wroćić.

Jáko

Jako Sowizrzał wełnę bił w dzień święty.

PRzyszedszy Sowizrzał do Stendlu / udał się zá Knapá. Mistrz ieden rzecze mu: Miły Knapie/ wászi towárzysze rádzi poniedziałki święcą/ á ia tákiego nie rad chowam ná swey robocie. Sowizrzał rzekł: Mistrzu o tym ia bárdzo nie rad słyszę. Y nazáiutrz ráno sprawował wełnę aż do Wtorku / tym się zásługuiąc swemu Mistrzowi. Názáutrz de tráfił się Apostolski dzień / ktory świecili / Sowizrzał czynił iákoby naymniey o tym świećie nie wiedział/ bárzo ráno wstał do roboty/ bił wełne ná gorze/ áże po wszystkim rynku słycháć było. Mistrz słysząc trzask/ porwał się z łożá/ wołał nań: Przestań/ przestań/ bo dźiśia święto. Sowizrzał odpowiedział: Miły Pánie Mistrzu/ nie opowiedźieliśćie mnie w Niedźiele nic o świećie/ iednośćie mowili ábym cáły tydźień robił. Mistrz powiedział/ miły towárzyszu źleś to wyrozumiał/ przestań/ á nie rob dźiśia/ przećię ia tobie spełna zápłácę. Sowizrzał dał robocie pokoy / y był przy wieczerzy z swym Mistrzem wesoł. Rzecze Mistrz do niego: Nie źle ći się podoba twoiá robotá iedno iże trochę wyżey muśisz ią bić. Sowizrzał rzekł/ dobrze: Wstał ráno wćiągnął stronę wzgorę / áż ku lątrom pod dách/ przystáwił sobie długą drábinę y wlazł ná nię/ nánośiwszy pierwey wełny/ á tak ią w gorę ćiągnął bijąc rám kołátem / áż się przed dom ná ulice kurzyło. Sam Mistrz ieszcze leżał w pośćieli/ wyrozumiał iże nie dobrze wstał y poyźrzał nań/ á Sowizrzał rzecze: Mistrzu/ co się wam podobá/ dosyć li ták wysoko. Mistrz rzecze: Gdybyś ná dáchu stanął/ tedyby ieszcze było wyżey: ponieważeś ták chćiał y myślił / mogłeś był ná dáchu

sámym

sámym bidź/ byłoby lepiey niż ták stoiąc ná drábinie / z tym poszedł z domu do Kośćiołá Sowiźrzał chcąc się Pánu swemu przysłużyć / wziąwszy strone wlazł ná dách / támże bił welnę. Mistrz idąc z Kośćiołá do domu/ usłyszał ná dáchu kołátánie / wnet pobieżał do niego ná gorę/ y rzecze: kiego szátáná dźiáłasz / przestań/ iżali welnę ná dáchu tobią? Sowiżrzał rzecze : Coż powiádaćie? przedtymeśćie rzekli żeby lepiey ná dáchu było niż ná drábinie / áby było wyżey. Mistrz rzekł / chceszli welnę robić tedy rob / á chceszli błaznowáć tedy błaznuy: zleś z dáchu á wyczyść się. Sowiżrzał zlazł áż do śieni y poplugáwił się we środku domu. Mistrz widźiawszy iego niecnotę / rzekł/ boday wiśiał z twoią robotą / czynisz iáko łotr ktory cnoty nie zna. Vczyniłem ták iákośćie mi kazáli / swarzyli się społem około tego. Obaczywszy Sowiźrzał że nic zyskáć nie mogł/ poszedł precz.

50 *Jáko Sowiżrzał będąc u Kuszmierzá zymu się w domu poplugáwił.*

JEdnego czásu Sowiżrzał do Assyru przyszedł/ á byłá źimá/ do tego drogo / pomyślił / co mam począć/ ábym tę źimę przetrwał/ tám nie było żadnego Páná/ ktoryby był sługi potrzebowáł: wiec ieden Kuśnierz/ potrzebował towárzyszá / gdyby mu się był z kadkolwiek nátráfił / myślił go ná robotę záćiągnąć. Sowiżrzał sobie pomyślił : Co mam czynić/ źimá ćiężká / muszę przyćierpieć. Przystał do Kuśnierzá / y śiadł ná wárstáćie kożuchy szyć/ á nie przywykł był onemu smrodu: rzecze pfe pfe/ biáłyś táko kredá / á ták szpetnie śmierdźisz.

Ku-

Kuśnierz rzecze: nie przywykłeś tey wonley / á przećieś ná wárstát śiadł / przyrodzona to iest temu rzemieslu / á ten smrod z welny pochodźi / ktora iest ná práwey strenie. Sowizrzał milczał myślac sobie / y ták ku sobie mowił / iedná złość druga odgania / popuśćił swego wiátru / áż Mistrz z swoia gospodynia nos przed wielkim smrodem zátykáli. Kuśnierz rzekł: Coż dźiáłaſz / chćeſzli ták smrodźić / leptey wynidź z izby ná dwor / á tám sobie poczynay iáko chceſz. Sowizrzał rzecze: Mistrzu / prożno to / bo ná źimnie trabić sie niechce / ále w ćieple / ten smrod człowieczy iest potrzebnieyſzy y zdrowſzy / niźli ten z tych kożuchow. Mistrz rzecze / zdrowo álbo niezdrowo / niechce abyś mi tu smrodźił / idź tám ná zadź. Zrozumiał Kuśnierz iż łotrowska skora był podſzyty: nie miał go woli długo chowáć. Sowizrzał przećie ná wárstáćie siedźiał / ſzyiac wſzytko poplużwał / Kuśnierz nań pátrzáł / czekáiac áż po wieczerzy bedźie. Rzecze mu potym / miły towárzyſzu / widze dobrze po tobie / że to rzemiesło tobie nie miłe / znáć iżeś ty nie prawdźiwy kuśnierczyk / álbo do rzemiesłá ieſzcześ nie przywykł / álboś sie też nie dáwno poczał uczyć / że ták nos kurczyſz: A przeto miły towárzyſzu kiedyć sie tu nie podoba / możeſz wedrowáć kedy chceſz. Sowizrzał rzekł: Miły Pánie Mistrzu prawde wy mowićie / iżem nie dawno przy tym rzemieśle / byśćie mi teno dopuśćić chćieli / abym

ze cztery dni przy tey robocie polezał / á ták bym mogł przywyknąć / y sámibyście to obaczyli / żebym sie wam zgodźił. O tey rzeczy Mistrz pokoy / bo go potrzebowal.

51 *Jako Sowizrzał w kożuchach suchych y mokrych spał podług Mistrzowego roskazánia.*

KVśnierz wespoł z swą żoną poszedł spáć: A Sowizrzał nabrawszy grzbietowych skor co ná żerdźi wiśiały / tákże wypráwionych y mokrych / niosł ie ná ganek / wlazł w ktore nie á spał w nich / áż do zárania. Mistrz wstawszy / widząc że nie było grzbietowych skor / bieżał ná ganek / chcąc sie od Sowizrzałá dowiedźieć / ieśliby o tych skorách nie wiedział. Obaczył iże Sowizrzał w nich leżał / á niektore były suche niektore też mokre y niewypráwione zafrasowel sie bárzo y záwołał ná swoię żonę y ná dźiewkę z wiel im nárzekániem: od tego krzyku ocućił sie Sowizrzał / rozwawszy sie z kożuchow / rzekł: Miły Mistrzu co sie wam stáło / iże sie trosżczećie / Mistrz sie dźiwuiąc oney kupie kożuchow / y niewiedząc kto w nich leżał / rzecze / gdźie iesteś / Sowizrzał rzekł: otom tu iest. Mistrz rzecze / bogday sie nigdy dobrze nie miał / otoś mi kożuchy z dioł suche y mokre społem / á ieszcze nie wyprawne / y ieszczes ie ná kupę pokładł / á ták mi iedno z drugim popsuiesz / coż to wżdy ma być? Sowizrzał rzecze Jako Mistrzu / gniewaćie sie o to / nie leżałem w nich więcey tylko iedną noc / ieszcze byśćie sie więcey ná mnie gniewali / gdybym cztery nocy w nich leżał / bośćie sámi powiedźieli żem to bośćie nie przywykł. Mistrz rzekł / nie prawdę mowisz / iáko nigdy nie cnotliwy / nie roskazałem ia tobie tych gotowych skor ná ganek nośić / áni mokrych

ktych ábyś w nich leżał / y ßukał kiiá chćiał go d.c. Sowizrzał chćiał ná doł po wſch dzie z domu wybieżeć. á Goſpodyni z dżiewką przyſkoczyłá do wſchodu / chcąc go záttzymáć: on rzekł: niech co tychley po Balwierzá p yde / bo Miſtrz noge złamał / y puśćiły go á bieżały ná gore. Miſtrz zás ná doł / á ták wßyſcy zá Sowizrzałem pobieżeli / y padli ná ſie tak / iż ná kupie leżeli. A Sowizrzał będąc w wielkim ſtráchu ledwie ućiekł.

Jako Sowizrzał w Berlinie nádżiáłał wilkow miáſto wilczych kożuchow. 52

BArdzo chytrzy ludźie ſą Szwábowie / á gdźiekolwiek przyidą ßukáiąc pożywienia / ieśli go nie náydą / tám inßy przy nich mießkáiąc muśi ſię źle mieć Są też niektorzy miedzy niemi / wiecey piwnego dzbáná y opilſtwá / niżeli roboty pilnuiący / y dla tego ich wárſtaty puſte bywáią / ec Niektorego czáſu był ieden Kußnierz w Berlinie / ktory był rodem ze Szwabſkiey źiemie / dobry y niepoſpolity rzemieslnik / ſpráwny y bogáty / miał doſtáteczny wárſtát / bo Xiążetom / Ziemiánom / y innym doſtátnim Pánom robił. Tráfiło ſię iże Xiążąt niemało do Miáſtá ſię z iechało / á ku ßermierſtwu y gonitwom ſie źimie gotowáli / ták / iże káżdy myślił cokolwiek dokázáć. Ná ten czás tenże Kußnierz miał wiele kożuchow wilczych zgotowáć Sowizrzał tego ſię dowiedźiał / przyßedł do miáſtá proßąc o robotę / Miſtrz / że przy tym czáśie czeládźi potrzebował / pytał go / ieśliby wilki umiał robić. Sowizrzał odpowiedźiał

dział/ umiem/ bo wßędźie w Sáſkey źiemi mnie znáią/ nie ieſtem tez podleyßym Towárzyßem. Miły towarzyßu prawieś ná czas do mnie przyßedł/ podźże śiadź na warſtat. o záplátę ſie nie fraſuy/ zgodźiwa ſie pieknie/ Sowiźrzał rzekł/ Pánie Miſtrzu poznać to po was/ że ináczey nie uczynićie/ kiedy robotę obaczyćie/ álem ſie przy towarzyßach inßych nie náuczył robić/ muße ſam bydź/ mamli co dobrego zrobić. Miſtrz dał mu oſobliwy gmach/ położył przeden śiłá wilkow wypráwionych/ ktore iuż były ná kożuchy ſkraiáne/ dał mu miárę/ táko długie/ y táko krotkie niektore miały bydź Sowiźrzał wźiawßy ſkory wilcze począł ie kraiáć/ y ze wßyſtkich ſkor wilki poczynił/ á w nie śiáná nátkał/ á nogi im z łazek poczynił że ſtáli/ tákoby żywi byli Pokraiawßy wßyſtkie ſkory ná wilki/ ßedł do Miſtrza y rzecze/ Miſtrzu wilki ſą iuż gotowe/ maćie ießcze co wiecey dać robić. Miſtrz rzekł: Jßcze miły Towarzyßu/ tylko przećie ßyi táko naylepiey możeß/ z tym poßedł do tego gmachu á ono wilcy wielcy y máli ná źiemi ſtoią/ pátrzał ná nie/ y rzecze: Coż to wżdy ma bydź? bogday ćie źiemiá pożarłá/ iaka ty mnie ßkode uczynił/ dam ćie wnet ſkaráć. Sowiźrzał rzekł: tákowa zapłata chcećie mnie odbyć/ iam wedle waßych ſłow uczynił/ á wßákeśćie mi wilki robić kazali: byśćie byli rzekli/ rob mi wilcze kożuchy/ tabym ták był uczynił/ y bym tez to był wiedźiał/ iżeby

wám

wam moiá robotá miáłá bydź nie wdźięczna/ nie przykłądałbym był tákiey pilnośći/ á z tym Sowiźrzał z Berliiá poszedł/ nigdźie żadney dobrey sławy po sobie nie zostáwił/ rzadko też o nim co powiedáno. Potym brał się do Lipská áż do Myszeńskiey źiemie.

Jáko Sowiźrzał w Lipsku żywą kotkę w záiącá skorę záśył, włożywszy ią do woru, Kuśnierzom, zá żywego záiącá przedał.

53

BArdzo predko Sowiźrzał umiał złość komu chćiał wyrządźić/ iákoż dokazał w Lipsku/ bo Kuśnierzom práwie w miesopusty/ gdy się skłádáć mieli ná kolácyą/ záchćiáło się zwierzyny: więc czás Sowiźrzał gdy wyrozumiał/ pomyślił sobie. Ten Kuśnierz w Berlinie nie dał mi nic zá robotę/ co Kuśnierze muszą mi tę szkodę nádgrodźić. A przyszedł do swoiey gospody/ tám byłá piękna kotká/ wźiął ią pod sukńią/ y szedł do Kucharzá/ prosił go o záiącá skorkę/ powiedźiawszy mu/ iże śmieszną krotofilę chćiał wymyślić. Dał mu Kucharz skorę záięczą/ á on w nię kotkę záśył/ ubrał się po chłopsku/ y szedł ná rynek/ przyszedszy ná rynek/ stánął u Ratuszá/ trzymáiąc onego záiącá pod sukńią/ ażby mu się Kuśnierz iáki náttáfił. A przyszedł ieden do niego/ Sowiźrzał go pytał/ ieśliby dobrego záiącá kupić chćiał/ ukazał mu go pod sukńią y zgadzáli się oń/ że mu zań dał cztery groszę srebrne/ á zosobna zá stary wor sześć pieniedzy/ w ktorym záiąc był. Niosł go potym do gospody gdźie wszyscy byli/ powiedáiąc/ że bárdzo dobrego záiącá kupił/ káżdy był rad/ y chćieli go widźieć/ potym nieśli go do ogrodá/ nábrawszy z sobą psow/ aby go oglądáli/ á przytym krotofilę użyli/ puśćili go z woru/

G tu/

tu/ á pśl zá nim/ nie mogąc ućiec/ ná drzewo wſkoczył/ począł wrzeſzczeć / mią/ mią. Widząc to Kuſznierze / rozgniewáli ſię ná owego towárzyſzá/ ktory ie zbłaźnił/ chćieli go zábić. Zátym Sowiżrzał inne ſzáty ná ſię wźiął/ y ućiekł.

54 *Iáko Sowiżrzał w Brunswihu u Gárbárzá będąc, skory wárzył, á ſtołki, ławki, pod kotieł podkłádał.*

W Tym/ iák Sowiżrzał z Lipſká wędrował/ przyſzedł do Brunſwigá do iednego Gárbárzá/ á iuż źimá byłá/ y rzecze ſam ſobie/ muſzę z tym Gárbárzem przez źimę wyćierpieć/ y zoſtał u niego/ będąc cáły tydźień przy nim. Tráfiło ſię iże ná uczte miał iść/ á w ten dźień ſkory miał ſpráwiáć Gárbarz/ rzecze do Sowiżrzáłá/ tylko ie w cebrze zwarz. Sowiżrzał pytał/ iákichby drew do nich miał nábráć. Gárbarz rzecze/ coż potym pytániu / iákoby żadnych drew w domu nie było/ y krom tych/ ázá máło ieſt w domu ſtołkow/ y ław/ przy ktorych ſię mogą zwarzyć. Sowiżrzał ſię dáley dowiádowáć niechćiał/ Zá tym ná uczte poſzedł. Sowiżrzał záwieśiwſzy kotieł nád ogniem/ nákładł weń ſkor. Potym wźiąwſzy śiekierę/ począł ſtołki/ ławy/ ile ich w domu było rąbáć/ nákładał pod kotieł / áby ſkory dobrze wrzały: uwarzywſzy ie / wyłożył z kotłá ná kupę/ y odbieżał ich. Gárbárz nieſpodźiewáiąc ſię nań tákiey poſługi/ tegoż dniá był ná uczćie weſoł/ przyſzedł do domu piiány: Ráno wſtał/ rad by robotę ſwego towárzyſzá oglądał/ poſzedł do gárbuzu/ widźi ſkory ná kupie zwarzone / á w domu áni ſtołká/ áni ławki nie máſz/ záſtáſował ſię bárzo/ y ſzedł potym do żony ſwoiey/ mowiąc: miła żono/ zła rzecz mi ſię ſtáłá w robocie / kiedym domá nie

był/

był/ więc rozumiem/ że ten náß towárzyß Sowiźrzáł to zrobił / bo on táki iest/ co mu kolwiek káżą uczynić/ uczyni/ tylko nieużytecznie/ potym uciekł/ więc wßytkie náße stołki y łáwki porąbał y popálił wárząc ßkory. Gospodyni poczęłá nárzekáć káżąc áby corychley zá nim gonili/ ále iuż było po niewczáśie.

Jako Sowiźrzał ßynkarzá iednego w Lubeku ośukał, konew wody zá konew winá dał. 55

Mądrze sobie Sowiźrzał postąpił/ iák skoro do Lubeku przyßedł/ będąc státeczny/ ták iż żadnemu z ludźi złośći namnieyßey nie uczynił/ bo tám Mießczánie srogie práwo máią. Tám ná ten czás był pod Rátußem Szynkarz/ co wino mieyskie ßynkował/ wysokiey myśli/ y pyßny páchołek/ zdało mu się że nikt ná dzień mędrßy nie był / y sam to o sobie powiedał/ żeby ráð widział/ ktoryby go kiedy podßedł y ośukał: dla tego go wiele Mießczánow nienáwidźiło. Sowiźrzał gdy zásłyßał z pospolitey powieśći o iego dumie y pyße nie mogł dłużey lotrostwá swego w sobie zátáić / chćiał sprobowáć coby umiał/ wźiął z sobą dwie konwi rowne/ sobie podobne/ w iedne wody nálał/ á druga prożną miał: te w ktorey wodá byłá/ niosł pod suknią táiemnie/ á te prożną niosł iáwnie/ y ßedł z ną do piwnice kazał sobie winá dáć / pełno nálać/ á wziąwßy z winem pod suknią skrył/ owe z wodą ná to mieysce postáwił ták / że ßynkarz nie obaczył/ potym pytał ßynkarzá coby miał dáć zá wino/ powiedźiał dźieśięć srebrnych pieniędzy/ Sowiźrzał rzecze: drogie to wino/ nie mam więcey tylko ßeść pieniędzy/ mogłli ie zá to mieć: ßynkarz się rozgniewał / y rzekł: Jáko/ chceß ty moich Pánow

wino / ßácowáć / ták go uſtáwili / komu ſie nie podo- bá niechay niecha. Sowizrzał rzecze / toć powdá bo nie mam wiecey tylko ßeść pieniedzy / niechce- ßli ich wziąć wyleyże ſwoie wino. Szynkarz ro- gniewawßy ſie pochwycił konew / mniemáiąc żeby w niey wino było / w lał ie do beczki przez wierzch / potym rzecze do Sowizrzałá: Coś ty zá błażen / kazałeś ſobie winá dáć / á niemiałeś czym zápłáćić nápiy ſie wody zá to. Sowiirzał wziąwßy konew z winem poßedł mowiąc: widzę ia żeś ty ſam błá- zen bo nie máß ták żádnego mądrego by od błazna nie miał bydź oßukany / y choćiażby ßynkarz był zá nim ßedł / tedyby było dármo / bo on konew z wi- nem nioſł pod płaßczem / á prozną konew nioſł iá- wnie.

56 *Jáko Sowizrzałá w Lubiku miáno obieśić, á iáko prędko niecnotá ßubienice ußedł.*

LAmprecht on Szynkarz miał baczenie ná o- ne ſłowá ktore Sowizrzał idąc z piwnice mowił / y záraz poßedł po ſługę mieyſkiego / potym biezał zá Sowizrzałem y doſćignął go ná drodze. Sługá mieyſki począł go ßárpáć / y nálazł przy nim dwie konwie / á iedne prozną / á drugą pełną winá / y náleźli go w złodźiey- ſtwie / wiedli go potym do więźienia. Niekto- rzy przećiw iemu ſentencyą dawáli / że godźien ßubienice / trzebá żeby go obießono / á niekto- mowili / że to nic innego nie było / iedno ſubtel- ne łotroſtwo / nie miał ſie Szynkarz dáć oßukáć / bo powiedział / że tákiego nie było / kiedá go mogł ułowić tego Sowizrzał dowiodł / y uká-

zał

zał iego wielka pyche / á ći záś co Sowizrzalá nienáwidźieli / mowili iest to łotrowska sztuka / zásłużył szubienice. Gdy czás przyszedł kiedy go mieli obiesić / háłás po mieście był / káżdy ná dźiwy wyszedł z miástá / bałá sie rádá Lubecka by go im nie odbieli / y záś niechćieli go dáć obiesić. Niektorzy rádźiby byli widźieli iego koniec / bo był bárdzo dźiwnych y łotrowskich obyczátow. Drudzy rozumieli iże nánke Czárnoksiestka umiał / á nia sie miał wyswobodźić. Było ich też nie máło / co mu tey śmierći hániebney nie życzyli.

Gdy go iuż z miástá wywiedli / tedy milczał / że y iednego słowá nie przemowił / że sie wszyscy temu dźiwowáli / y mniemali że o rozpácz przyszedł Dlá tego że wszystko milczáł áż przyszedł do szubienice / tám poczał mowić / prosił bárdzo wszystkiey Rády áby go posłucháli / o co bede prosił / ábyśćie mey prozby nie wzgárdźili / bo nie bede prosił o swoy żywot / áni o żadne pieniadze / áni też o żadne imienie / ꝛc. Jedno o bárdzo prostá rzecz / ktorabyśćie bez swey szkody uczynić mogli. Pánowie Rádni wszyscy wespoł stáneli / y ustapili sie ná osobne mieysce / rádzac sie około tey iego prozby / ponieważ obiáwił im pierwey o co ich chćiał prosić / czekáli tego z pilnośćia / rádźiby byli tego proźbe słyszeli / rzekli mu potym / o co bedźiesz prosił tedáć sie wypełni / tylko ábyś o te żadna rzecz nie prosił / coś sám pierwey námienił. Jeslibyś ná

tym

tym chciał przestać/ tedy twoie prozbę wysłuchamy/ y czego będźiesz chciał uczyniemy/ Sowirzał rzecze/ artykuły ktorem ia przed wámi powiedźiał/ o te prośić niechce/ ale iesli mi chcecie to wykonáć o co bede prośił podnieśćiesz wosze rece/ y uczynili to wszyscy/ slubuiąc iemu rękami y usty. Rzekł ubogi y związány Sowirzał: Sławni y uczćiwi Pánowie Lubeccy/ gdyżeśćie mi iuż przyrzekli/ o to was proszę; y to iest moiá prozbá/ gdy iuż bede wiśiał aby szynkarz wász ná kázde ráno przez cáłe trzy dni przyszedł y z Opráwcą/ á mnie w zádek pocáłowáli. Słysząc te słowá tego plugáwe wszyscy poplwáli mowiąc/ to iest niesłuszna/ y nieobyczáyna prozbá. Sowirzał rzekł/ ia mam Rade Lubecką/ zá státeczne á stálego słowá męże/ iże oni swey obietnicy dosyć uczynią. Tákże weszli w ráde Pánowie/ y táką przyrzeczoną rzecz łotrowi chćieli trzymáć/ myślili oraz áby dla słuszney przyczyny był wolno puszczony. Y ták uczynili Pánowie. Sowirzał prosto brał sie do Helmstatu/ á więcey niechćiał sie dáć w Lubeku widźieć.

Jáko Sowirzał w Helmstaćie dał sobie wielką kaletę zrobić.

Sowirzał áby z Kálety w Helmstaćie ktorą sobie wymyślał/ przyszedł do Kálетniká y rzekł: Iesli chcesz wielką y piękną Kálete zrobić? Mistrz mu obiecał/ y pytał go iáko wielká ma bydź. Sowirzał rzecze áby dostátnia była/ bo ná ten czás ludźie wielkie kalety nośili/ były szerokie y przestrone.

ne. Káletnik Sowiźrzałowi zrobił wielką kálete/ y przyſzedł do niego áby ią oglądał/ rzekł Sowiźrzał/ tá kaletá ieſzcze máłá/ iákby káletká/ zrobćie mi kálete doſtátnią y wielką/ á ia wam dobrze záplacę. Káletnik mu kálete urobił z cáley wołowey ſkory/ y byłá ták wielka żeby mogł ćiele w nię włożyć/ y ledwie ią ieden unioſł. Zaś Sowiźrzał ſzedł áby ią oglądał/ znowu ſię mu nie podobáłá/ powiedział że máła byłá/ rzekł/ urob mi kálete bárzo wielką/ otoć ná nię dwá złote żádam. Káletnik od niego wziął dwá złote/ á zrobił inſzą kálete/ y wziął trzy ſkory wołowe. Wyźrzawſzy Sowiźrzał tę kálete/ rzekł: Miſtrzu/ tá kaletá ieſt doſyć wielka/ ále iednák táka nie ieſt iákom ia chćiał/ niechcę iey/ ieſzcze mi ſię máła widzi/ ábyśćie mi ták wielką tę kálete urobili/ gdybym z niey pieniądz wziął / áby miáſto iednego dwá zoſtáły/ á dná ſię w niey nie mogł domacáć/ tedym ia rad kupił y drogo zápłáćił / á tę kálete cośćie urobili moie / nic po niey/ bo ia tákiey nie rad noſzę/ á ták od niego odſzedł/ y kálete u niego zoſtáwił/ mowiąc: Jeśliś litkup dobry zárobił/ chowayże go ſobie/ y nieupominał mu ſię więcey o zádatek/ bo był ſkor iá dzieśięć złotych ná kálete wykráiał.

Jáko Sowiźrzał w Erfećie Rzeźniká w pieczeni oſzukał.

NJeborák Sowiźrzał mátáctwá ſwego nie mogł poprzeſtáć/ ják ſkoro do Erfortu przyſzedł/ wziął znáiomość z Mieſzczany/ y z Studentámi. iednego czáſu ſzedł nimo iatkę rzeźniczą rzecze mu rzeźnik/ kup ſobie pieczenią/ ábyś prożno do domu nie ſzedł/ Sowiźrzał porwawſzy pieczenią poſzedł znią do domu. Rzeźnik bieżał zá nim mowiąc/ nie ták bráćie/

chceſzli

chceszli ty ieść pieczenią/ trzebá mi ią zápłáćić/ Sowizrzał rzecze/ o zápłáćie nie powiadaliśćie mi nic/ ále iescie mowili/ ieślibym z sobą co chćiał z sobą chćiał co wźiąć / ná pieczenią ukazuiąc / ábym ią z sobą do domu wźiął/ tego ią dowiedę sąśiady/ ktorzy przy tym byli. Niektorzy Rzeźnicy poświadczyli Sowizrzałowi/ bo ná tego Rzeźniká nie bárdzo łáskáwi byli / dla tego/ że im kupcow odmawiał: y przysądźili Sowizrzałowi pieczenią. Swarzył się z niemi Rzeźnik á Sowizrzał z pieczenią poszedł / mowiąc/ iuż się swarzćie: iák długo chcećie: wszak się sámi pogodźićie.

59 *Jako Sowizrzał u tego Rzeźniká powtore pieczenią wygrał.*

W Tydźień potym Sowizrzał przyszedł do Rzeźniczych iátek/ uyźrzawszy go tenże Rzeźnik nie bárzdo mu był rad: y rzecze śmiechem do niego: przyidźiesz do mnie po drugą pieczeną. Sowizrzał nie dał się długo prośić/ ále śięgnął ręką po pieczenią/ á Rzeźnik ią ku sobie przyćiągnął. Sowizrzał się rozgniewał że mu pieczeni nie wierzył / y rzekł: Niechay leży/ zápłácę ia ią. Położył záś pieczenią ná swoie mieysce/ Sowizrzał pátrząc ná pieczenią rzecze: Jeśli ia tobie powiem coby z twoim pożytkiem było / niech tá pieczenia nie moiá będźie. Rzeźnik rzecze mogłbyś ty mnie tákie słowá powiedźieć/ z ktorychbym żádnego pożytku nie miał/ tyná to godźisz/ ábyś pieczenią wźiął. Sowizrzał rzekł: Nie rzęnę się tey pieczeni/ áż się moie słowá tobie spodobáią: Y mowił potrząsáiąc mieszkiem; miły mieszku zápłać coś winien: y spytał go iáko ćie się to słowo podoba/ ponoć niesmákuie? Rzecze Rzeźnik/ słowá te bárdzo mi się podobáią. Sowizrzał

wiźrzał obróciwszy sie do ludźi / ktorzy około niego stał / rzekł: Mili przyiaćiele wßák dobrze słyßyćie/ oświadczam sie wámi / iż iuż pieczenia iest moiá: wźiąwßy pieczenią/ rzekł do Rzeźniká náśmiewáiąc sie z niego: Otom po pieczenią przyßedł iákoś mi sam mowił. Rzeźnik niewiedźiał iáko mu miał odpowiedźieć / bo sie sam był ułowił mowiąc / y te słowá mi sie podobáią á ták musiał ßkodę ponieść y pośmiewánie ćierpieć od swych sąśiádow.

Iáko Sowiźrzał w Dreźnie stolarczykiem został, y źle się Mistrzowi swemu záchował. 60

Wlokł sie Sowiźrzał z źiemi Heskiey / áż do Drozná/ tám sie powiedźiał bydź stolárczykiem/ y przyiał go ieden Stolárz / ktory w ten czás czeládźi potrzebował (bo żadnego nie miał) trafiło sie w ten czás w Mieśćie wesele/ na ktore był proßon Pan Sowiźrzałow. Rzekł Pan do Sowiźrzałá: Miły Towárzyßu mam iutro ieść ná wesele / á ledwie záś zá dniá do domu przyidę uczyń ták dobrze/ á rob pilnie/ weźmieß te cztery tarćice / á skley ie wespoł. Sowiźrzał spytał ktore máią bydź wespoł : Mistrz mu ie złożył. Potym y z swoią żoną poßedł ná wesele. Sowiźrzał powolny páchołek/ ktory záwße swoię robotę opák wywrácał / pobrał koßtowne y wybráne stoły/ tárćice/ y inną máterya/ nawárzył pełen koćieł kleiu / nákładł do niego deßczek: á nieco ná stoły wylał/ á kleiem ie spoił/ potym ie ná strychu sußył· á w czás sobie odpoczał. Pod wieczor Mistrz do domu przyßedł/ podpiwßy sobie dobrze/ pytał Sowiźrzálá

źrzałá coby przez ten dźień zrobił. Sowiźrzał odpowiedźiał: Miſtrzu/ te cztery deſzczki ſtoło-we iákom mogł naylepiey tákem ſklił/ á ſobie w czás w ſam wieczor uczynił: tym ſie ſpodobał ſwemu Miſtrzowi/ y rzekł do ſwey żony/ ten pácholek mi ſie podoba/ badź nań łáſkáwá/ z tym poſzedł ſpać. Poránu kázał Miſtrz Sowi-źrzałowi on ſtoł przynieść/ ktory miał wygoto-wáć/ Sowiźrzał ze ſtrychu wlokł ſie z ſwoią ro-botą: obaczywſzy Miſtrz/ że mu łotr deſzczki popſował/ rzekł/ Towárzyſzu uczyłeś ſie ty kie-dy tego rzemiosłá? Sowiźrzał odpowiedźiał dla czego mnie pytaćie? rzekł/ dla tego ćie py-tam/ iżeś mi deſzczki popſował. Sowiźrzał rze-cze/ miły Miſtrzu uczyniłem iákośćie mi kazáli/ ieśli ſie pokáwiło wáſzá winá/ Miſtrz ſie roz-gniewáwſzy rzekł/ Łotrze błazeńſki/ idź mi z mego wárſztátu bo ia z tey roboty/ żadnego po-żytku nie mam. Ták tedy Sowiźrzał dáley we-drował/ á gdźiekolwiek przyſzedł/ wſzędy ſie źle záchował/ choćiaſz ták czynił iáko mu kazáno.

64 *Jáko Sowiźrzał okulárnikiem był zoſtał, bo nigdźie roboty mieć nie mogł.*

WIelki gniew y roſterk był uroſł miedzy Ar-cykśiążęty/ że ná ten czás Ceſarzá ani Kro-lá Rzymſkiego nie było: tráfiło ſie/ że Márgrá-biá z Suplenburku od Kśiążąt zá Rzymſkiego Krolá był obrány: Aczkolwiek/ inuych było doſyć/ ktorzy ſie o to Páńſtwo ſtáráli/ aż muſiał ten nowotny Krol ſześć Mieśiecy przed Frán-

kfortem

kfortem z swym woyskiem lezeć/ á czásu czekáł/ ktoby bitwę chćiał z nim wnieść/ maiąc lud wielki/ iezdny y pieszy Sowizrzał myślił coby miał uczynić mowiąc. Tám známienići z dálekich stron Pánowie sie ziádą/ ći mnie czym dáruią/ á kto wie/ ieśli tákiego herbu miedzy niemi nie dostáne/ tedy moiá rzecz bárdzo ná dobrą wynidźie. Y wystroił sie Sowizrzał/ á Pánowie ze wszytkich stron iecháli do woyská: przytráfiło sie u Fráyburku/ że Biskup z Cyru z swym ludem Sowizrzałá ná drodze nádiechał nie dáleko Frenkfortu/ á on trefne száty ná sobie miał/ pytał go Biskup/ coby zá rzemieśnik był? Sowizrzał odpowiedźiał/ Miłośćiwy Pánie/ iam iest okulárnik/ á ide z Brabáncyey/ tám nie popłáca moie rzemiesło/ á to dla tego wędruię/ gdźiebym sie mogł pożywić. Biskup odpowiedźiał/ ia ták rozumiem/ żeby twoie rzemiesło co dáley tym lepiey płáćić miáło/ z tey przyczyny/ że ludźie gorzy im dłużey leżą/ tym sie gorzey máią/ á ná wzroku im zchodźi/ á ták potrzebá wiele okuiárow. Sowizrzał Biskupowi odpowiedźiał/ Miłośćiwy Pánie/ wászá miłość prawdę powiáda/ tylko że iedná rzecz nászemu rzemiesłu przeszkadza/ powiedźiałbym W. Miłośći ále nie śmiem/ boię sie bym W. Mći nie rozgniewał. Nie ná tyw (rzekł Biskup) przywykliśmy rozmaity powieśćiom/ powiedz mi śmiele. Rzekł Sowizrzał/ Miłośćiwy Pánie to psuie násze rzemiesło/ y boię sie by nie zginęło/ bo W. M.

y inni

y inni Pánowie wielcy/ iáko Papież/ Kárdynáli/ Biskupi/ Cesárze/ Krolowie/ ci tego czásu przez spáry pátrzą, ále onych dawnych lat / iáko się to w Piśmie náyduie/ Pánowie y Kśiążętá práwá wszyscy się uczyli / kśiegi czytáli / áby żadnemu krzywdá się nie stáłá/ á dla tego potrzebowáli wiele okularow/ y ná ten czás płáciło nász rzemiesło: Xięża się też pierwey więcey uczyli niż teraz/ y nie máło okulárow pokupowáli. Ale tych czásow ták są mądremi / iákby się im nie trzebá uczyć/ ledwie we cztery niedźiele/ iednák raz w kśięgi záyrzą/ y dla tego násze rzemiesło ustawá y zánic niestoi/ á ia się tulam iáko cygán z iedney kráiny do drugiey / nigdźie roboty mieć nie mogę. Biskup porozumiał iego potrzebę / roskazał/ áby zá nim szedł áż do Fránkwortu/ obiecuiąc mu Herbu dopomoc. A Sowizrzał Biskupowi nadsługował.

62 *Jáko Sowizrzał w Nidesheymu zá Kuchárzá y piecuchá u iednego Kupcá się wiednał.*

PRáwie ná drodze ze ták z siennego tárgu ida/ mieszkał bogáty Kupiec / ktory ná ten czás przechadzał się przed bramą/ miał wolą iść do swego ogrodá/ potym do swey roli. Nádszedł Sowizrzał/ á on się rozćiąga po źieloney trawie/ pozdrawiáł go/ pytał coby był zá fránt/ czymby się żywieł. Sowizrzał odpowiedźiał/ pod przykrytym łotrostwem/ mowiąc / iástem kuchćik / przy tym czáśie żadney służby nie mám. Kupiec rzekł. gdybyś chćiał dobrym bydź/ przyiołbym

ćię

cie sam / y przyodziałbym cie dobrze / bo mam żone która sie záwße około warzy turbuie. Sowizrzał obiecał bydź dobrym y wiernym we wßelákich rzeczach. Zatym przyrzeczeniem pytał go / iákoby mu imie było / rzekł *Bartholomeus*. Kupiec rzecze / Długye to imie / nie prędko sie wymowi / lepiey żeby cie zwano glupi. Sowizrzał rzekł / Pánie miły / wßystko mi zá iedno / iáko mie kolwiek nazwa dobrze li / ile li. Rzekł mu Kupiec / z tego mi sie podobaß / podź zemna do mego ogroda / przyniesiemy co do domu z sobą dla nádziewánia młodych kurcząt / bom ná te Niedziele gośći ná obiad náprosił / y rádbym ie ták naylepiey utráktował. Sowizrzał ßedł zá Pánē do ogrodá / nárzezáć Rozmárynu / áby nim kurczetá nádział po włosku / á drugie áby z cebulą były y iáycámi záprawił / ßli zás wespoł do domu: Vyźrzáwßy Páni te° sługe / w dziwnych ßatách / spytálá sie swego Páná / coby to zá człowiek był / á co z wámi czyni / álbo sie boicie żeby wam chleb nie spleśniał ? Pan rzekł Páni daycie mu pokoy / bo ma bydź wáßym sługą / umie dobrze teśc gotowáć. Páni rzekłá / miły Pánie / nie znáć tego po nim / żeby on umiał teść gotowáć. Pan rzekł / iutro sie dowieß co umie. Rzáwołał Pan ná Sowizrzálá / glupi Ozwał sie Pánie / rzecze Pan weźmiy wor / á podź zá mną áż do iátek rzeźniczych kupie mieśa coby sie piec godziło / y ßedł zá nim / kupił Pan mieśá do wárzenia y do pieczenia / y rzekł / niech sie to iedno chło

dno

dno piecze áby ſie nie ſpáliło/ á to inße mieſ... w
cząs przystawiß Sowiźrzał w kat [illegible] miąſo
do ogniá przyſtáwił/ á pieczenią ná rożen we-
tknął/ potym ßedł z nią do piwnice/ tam ią po-
łożył miedzy dwá táchtele piwne/ áby w chło-
dźie byłá/ y nieopáliłá ſie/ Pan náprośił gośći/
mieyſkiego Piſarzá/ y ſwoich dobrych przyiáćiol/
ktedy iuż gośćie byli/ ſpytał ſwego noworne° ku-
chárzá/ ieśliby wßyſtko było gotowo. Sowiźrz:
odpowiedźiáł/ iuż wßyſtko gotowo/ krom piecze-
ni. Pan pyta/ gdźie ieſt pieczenia: rzecze w pi-
wnicy ieſt miedzy dwiemá iachtelámi/ niewi-
dźiałem żadnego chłodnieyßego mieyſcá w domu/
iáko tám/ bośćie rzekli/ ábym ią w chłodźie
piekł. A iużli gotowa rzecze Pan/ Sowiźrzał
rzecze/ nie gotowa/ niewiedźiałem náktedybyśćie
ią mieć chćieli. A w tym przyßli gośćie/ powie-
dźiał im o ſwoim niecnotliwym kuchárzu/ że pie-
czenią zániosł do piwnice/ á tám ią bez ogniá
piekł. Wßyſcy ſie temu śmiali/ á ták rozweſe-
lił tą powieśćią ſwoich gośći. Ale Pániey nie
miło było/ że ták uczynił/ náywiecey dla gośći/
rzekłá Páni/ każćie temu łotrowi precz/ niechce
go dłużey w domu ćierpieć/ widzę dobrze że
fránt ieſt. Pan rzekł/ miła Páni/ nie gniewayćie
ſie/ będźie mi go ná drogę potrzebá/ do Miáſtá
Goſlárá/ á ták prędko z támtąd przyiádę/ tedy
go odpráwię: Nledwie Páná tym ulegował/
że go z domu nie wygnáłá/ śiedząc u ſtołu/ iedli/
pili/ áż do ſámego wieczorá: Rzekł Pan do ſłu-
gi

gi swego/ głupi/ nágotuy wóz/ á násmáruy go dobrze/ iutro dali Bog poiedźiewá do Goßláru/ poiedźie z námi Xiądz Hendrych Hámmenster. Sługá iáko powolny rzekł/ y pytał Páná/ tákieyo by máźi do wozu miał wźiąć/ Pan wźiąwßy ßelag/ ćisnął mu mowiąc: Idź á kup ná koła máźi/ potym rzekł Páni/ żeć dá tłustego/ á tym smáruy. Vczynił ták A gdy iuż wßyscy spáć poszli/ Sowiźrzał wźiąwßy one maź/ pomázał nią wßystek woz/ wewnątrz y zwierzchu/ á naywięcey ná tym mieyscu gdźie śiadáią. Ráno wstał Kupiec z Xiędzem/ kazał konie záprządz/ Sowiźrzał był gotow/ potym wśiedli ná woź y poiecháli wesoło. Xiądz w tym rzecze/ ále co iest tłuste°/ chćiałem śię wozu trzymáć/ pomázałem ręce: kazáli stánąć/ mowiąc/ otośmy śię pomázáli z przodku y z podku/ y gniewáli śię bárdzo. W tym nádiechał chłop z wozem słomy/ miał z nią iecháć ná targ/ kupili u niego kilka snopow/ woz słomą wytárli/ á wźiąwßy poiecháli. Pan rzecze/ niecnotliwy łotrze/ bogday ćię obießono/ iedź choć do ßubienice/ y ták Sowiźrzał uczynił. Przyiecháwßy do ßubienice stánął. Pan rzekł/ ále coż wzdy myślіß czynić ty zdrayco/ Sowiźrzał rzecze/ kazáliśćie mi pod ßubienicę iecháć/ otożem przyiechał/ mniemałem żeśmy tu odpocząć mieli.

Pan drogi pátrząc/ stali nieco u ßubienice/ á niewiedząc co mieli czynić/ śmiali śię iego błaźeństwu. Rzekł potym Kupiec: Jedź przećie ty złodźie-

ko dźiećiew/ á nie ogladay sie. Sowizrzał dobył
swoźnia wozowego/ uiechawszy ná drodze zrałá/
nie/ woz sie rozsrapił/ á oni ná ziemi zostali/ ná
Sowiźrzałá woláiąc/ zá nim bieżeli on nie ogla-
dáiąc sie drogą iáchał/ áż go przećie doścignęli.
Pan zá to chćiał go ná miejscu zábić X a z sie
gniewał. Páná ná Sowizrzała podbudźił iak náy-
barźiey mogł/ a objechawszy owe droge wro-
ćili sie zas do domu. Páni pytáła Pana swego/
iáko mu sie w drodze powodźiło. Odpowiedźiał
bárdzo dźiwnie/ átoliśmy zas przyiechali. W tẽ
záwołał Sowiźrzała mowiąc. sługo miły ná noc
tu zostań/ náiedz sie y napiy dobrze/ ale rano abyś
mi z domu poszedł y rumował/ niechcę ćie dłużey
chowáć/ boś niecnotliwy iest/ iákokolwiek iest.
Sowiźrzał rzekł: miły Boże/ ia wszystko czynię
co mi każą/ á iednak żadnemu według woli usłu-
żyć nie mogę/ kiedy tedy wam moia posługá nie
miła/ iutro wam dom według słow wászych wy-
rumuię y poydę. Uczynię tak/ Kupiec rzecze:
Wtorego dnia wstawszy Kupiec rzekł do Sowi-
źrzałá/ náiedz sie y nápiy sie/ á wieś mi sie precz/
já do Kośćioła idę/ niech ćie tu przyszedszy nie
zástánę. Sowiźrzał milczał: a iáko prędko Ku-
piec z domu wyszedł/ począł z domu wlec y ru-
mowáć stołki/ łáwki y cokolwiek mogł uczynić/
wszystko ná ulice powynośił/ iák to miedź/ cynę/
woski/ że sie temu wszyscy sąsiedźi dźiwowáli/
co z teᵒ miáło być/ że wszystkie potrzebne rzeczy
ná ulicę noszono. Pán sie tego dowiedźiawszy/

przy-

przybieżał prędko/ rzecze Sowiźrzałowi / sługo dobry/ coż tu czyniß ießcze ćie tu widzę. A coż mam czynić rzekł Sowiźrzał/ chćiałem wprzód wáße wolą wypełnić/ bośćie mi kazali dom wyrumowáć/ á potym wędrowáć/ y chćiał ieß zá drzwi wyłamáć y ná ulicę wynieść/ prosząc Páná swego áby mu pomogł/ on nań wołał/ áby co rychley z domu wyßedł/ álbo rozumieß że to nie kosztuie. Miły Boże wßechmogący rzekł Sowiźrzał/ záli to nie cudá/ wßystko co mi káżą to czynię/ á iednák nikomu dobry bydź nie mogę/ wierzę iżem się w nieszczesliwą godźinę urodźił. Ták tedy Sowiźrzał od Kupcá odßedł/ który muśiał sám potym to wßystko co był Sowiźrz: wyniosł do domu wnośćić: z którego błazeństwá wßyscy się sąśiedźi śmiali.

Jáko Sowiźrzał w Páryżu końmi kupczył, á ieden Fráncuz koniowi iego ogon wyrwał.

SMieszną złość Sowiźrzał iednemu Kostrucharzowi w Wizmarze wyrządźił/ bo tam záwße przychodźił ieden Kostrucharz/ który nigdy nic nie kupił/ tylko tárgował/ á koni zá ogony poćiągał/ á potym pátrzył iák koń długo żyw będźie: co ták poznawał ieśli był koń długiego ogoná/ á włosy w nim słábe były/ nie kupił go/ bo ták rozumiał iże nie długo miał bydź żyw. A gdy włosy tęgie y twárde były/ tákiego kupił/ temu wierząc/ że miał długo żyw bydź/ y twárdego á mocnego przyrodzenia/ byłá to pospolita probá iego w Wizmárze/ więc że się ták spráwował/ Sowiźrzał sobie pomyślił/ muszę temu kostrucharzowi posłużyć/

áby

áby ludźie w to iego błażeństwo nie wierzyli. Przy tym że umiał Sowizrzał czárnokśięstwem sobie dopomoc/ nábył konia/ záwieśił mu ogon/ przykliił go żywicą ze krwią/ á ták z nim ná targ pojechał drogo go cenił/ áby go nie kupiono/ áż gdy on Kupiec przyszedł/ ktory konia po ogonie doświadczał/ iemu go zá słuszne pieniądze zácenił. Kupiec widząc że koń piekny/ ostał zá te pieniądze/ pociągnie ogoná/ áż mu ogon w reku został/ z dziwi się temu iáko się to stáło że áż zstretwiał. Wtym Sowizrzał okrutnym głosem záwołał/ patrzaycie mili Pánowie m ieszczánie/ iáko mi konia oszpećił. Przyszli potym y oglądáli/ á widząc że Kupiec w reku końśki ogon trzyma/ á koń bez ogoná był/ w to się wnet włożyli/ że mu Fráncuz dáć muśiáł dźieśięć złotych / Sowizrzał przy swym koniu został/ y ná nim poiáchał á potym wiecey nigdy żádnego konia zá ogon on Kupiec nie pociągał.

64 *Jáko Sowizrzał w Lumberku Tokárczykiem został, y zle się Mistrzowi swemu záchował.*

W Lumberku mieszkał Tokarz/ ktory się po świećie tam y sam włoczył/ á kuglarstwem się żywił/ śiedźiał iednego czásu w kramie/ á Sowizrzał ná trafił się/ bo tám towárzystwá swego nie máło miał/ ten Tokarz prośił Sowizrzałá ná obiad/ áby tylko z niego zábłaznował/ mowiąc: przydź do mnie iutro ná obiad ieśli możesz/ będzieś zemną iadł. Sowizrzał temu był rad/ á tey rzeczy nie mogł porozumieć / szedł názáiutrz wcześnie do domu Tokarzowego/ aby obiadu nie zámieszkał/ zástał dom záwarty wewnątrz y z przodku/ okná wszytkie były záwarte. Wtym Sowizrzał chodźi około domu tam y sam zaglądáiąc áż do południá/ á nie widząc ni

kogo

kogo z domu wychodzącego/ porozumiał iż był oszukan zániechał tego y milczał/ potym wtorego dniá potkawszy sie z nim Sowizrzał ná targu/ rzekł mu: izali to ná dobrego człowieká przystoi/ kogo ná obiad prośić á skryć sie/ y dom przed nim zámknąć. Tokarz odpowiedział/ bo niezrozumiałeś iákom ćie prośił/ wszak rzekłem / przydź iutro do domu o po udniu ná obiad / ieśli możesz widziałeś że dom był záwarty/ iákożeś tam miał wniść Sowizrzał rzekł / dziekuię zá to nie byłem ták mądrym ale co dźień to sie ieszcze wiecey uczę Tokarz sie smiał mowiąc: iuż niechcę z ćiebie więcey błazn wáć iosz teraz zástánieszdrzwi otworzone naydźiesz y rz ogniu wárzystego y pieczystego dosyć/ á ia zá tobą wnet przyidę/ sam tylko będźiesz nie będźie tam żaden inny gość: Sowizrzał sobie pomyślił: będźie dobrze / y poszedł do domu Tokarzowego / y ták nalazł iáko mu Tokarz powiedział/ Dziewka obracałá przy ogniu pieczenią / á sámá Pani gotowáłá obiad. Sowizrzał tedy przyszedszy w dom/ rzecze Pániey/ áby prętko z dziewką bieżáłá bo Panu dárowáno rybę wielką/ kazał ábyśćie ią do domu przynieśli/á ia zátym pieczenią będę obracał. Páni rzekłá: Miły Sowizrzałku / bárdzom temu rádá oto zaraz pobiegnę z dziewką wszak wnet przyidziewa. Sowizrzał rzecze/ corychley idźćie. Y bieżały w Rynek/ tam Tokarz potkał sie z niemi/ pyta ich dokądby bieżáły. Powiedziały/ Sowizrzał w dom przyszedł kazał nam corychley do was bieżeć/ y powiedział iákoby wam Rybę wielką dárowáno / ábyśmy ią do domu przyniosły Rzecze iey mogłáś w domu iedna zostáć/boć on to nie dármo uczynił. A zátym sie Sowizrzał sam w domu záwarł y zaryglował przyszedszy

ßedßy Tokarz z swoią żoną do domu/ naleźli drzwi zawarte/ rzecze potym Tokarz ku swey żonie/ otoż widźiß iáko ćię to tobą z domu wywabil/ y kołatali we drzwi Sowiźrzał stanąwßy u drzwi rzekł/ iuż tłuczćie iáko chcećie/ ia żádnego sam nie pußczę/ bo gospodarz mnie polećił gospodarstwo/ y obiecał/ że żaden inny u niego nie miał bydź/ tylko ia sam/ prowadźćie się daley/ po obiedźie przydźćie. Tokarz rzekł/ toć prawdá/ tákemći mowił/ áłem ia inaczey rozumiał/ daymy mu pokoy/ niech się dobrze náie/ oddam ia iemu ten figiel/ zátym poßedł z żoną swoią y z dźiewką do sąśiádá/ támmuśiał czekáć áżby się Sowiźrzał náiadł. Zátym Sowiźrzał powoli sobie obiad nágotował/ iadł co mu się podobáło/ á ostátek záś w gárcách do ogniá przystawił náiadßy się otworzył drzwi. Tokarz w tym przyßedł/ rzekł/ Sowiźrzale tákową rzecz ktoroś ty mnie uczynił/ nieprzystoi ná żádnego cnotliwego. Sowiźrzał záś rzekł/ co sam mogłem uczyniłem/ sámego mnie proßono/ iákoż kogo drugiego miałem przy sobie mieć/ w prawdźiebym Gospodarzowi nie dobrze uczynił/ y z tą rzeczą z domu poßedł Tokarz zá nim pátrząc/ mowił/ zuchwałyś bárdzo/ áleć się to kiedy záplaći. Sowiźrzał rzekł/ kto lepiey dokazał/ ten niech mistrzem będźie. Potym Tokarz poßedł do Hycla/ mowiąc/ iest w iedney Gospodźie dobry człowiek/ ktoremu imię Sowiźrzał/ temu koń zdechł/ trzebá żebyś go wywlokł/ y ukazał mu gospodę. Ten Hycel że znał tego Tokarzá/ obiecał z kárą przed gospodą stánąć/ przyiechawßy pytał się o Sowiźrzale. Gdy Sowiźrzał wyßedł przed dom/ pytał kogoby mu trzebá/ powiedźiał/ Tokarz był u mnie/ y powiedźiał że wam

Koń

koń zdechł/ iam poń przyiechał / bym go wywiosł/ Sowizrzał się pilno pytał ieśliby ták było/ odpowiedział mu/ że nie ináczey iest. Rozgniewawszy się Sowizrzał wypiął nań poślądek/ mowiąc : Pátrz ná Sowizrzałá. Hycel poszedł do Tokarzá/ uskarżáiąc mu się/ że mu ták Sowizrzał wyrządził / á zostáwiwszy káre przed iegoż domem szedł nań do Pánow skárżyć / y muśiał Tokarz Hyclowi dáć zá to sześć złotych. A Sowizrzał ośiodławszy konia poiechał z Miástá.

Jako iedna stára bábá ze wśi, z ubogiego Sowizrzała naśmiała się, kiedy był káletę swoię strácił. 65

ONych dawnych czásow w Herdźie / w ziemi Lunberskiey/ mieszkáło dwoie stárych ludźi/ ktorzy mieszkáli z sobą pięćdźiesiąt lat/ á mieli dźieci wydáne. Był ná ten czás Xiądz w Plebániey bardzo chytry/ rád po kolácyách chodźił/ y wprowádźił był w ten obyczay swoie słuchácze/ że go káżdy Kmieć naymniey raz w rok/ná obiad z kuchárką prosił/ y dwá dni w swoim domu dobrze częstował. Te zás dwoie ludźi przez kilká lat ná żadnym odpuśćie nie bywáło/ áni ná Krześt chodźili/ áni ślubow czynili/ żeby ich tedy Pleban mogł tegoż náuczyć/ pomyślił sobie/ iákobym tego Kmiećiá ku swey woli mogł przywieść/ áby mnie ná uczte często prosił. Posłał do niego swego sługę/ pytáiąc/ iákoby długo w stanie swiętym z swą miłą Máłżonką mieszkał. Chłop ná to odpowiedźiał Plebanowi/ iest temu niemáły czás/ że tego nie pámiętał. Pleban mu

poczynił

potym powiedział/ ten stan twoy iest niebespie-
czny/ dla dusznego zbáwienia/ bo iesliscie pieć-
dziesiat lat z soba mieszkali/ tedyscie posłuszeń-
stwo małżeńskie wypełnili/ macie z soba żyć tá-
ko Mnich w Klasztorze/ może ß sie o tym z swo-
ia Małżonka rozmowić/ á do mnie pory przyść/
ábym wam ku dusznemu zbáwieniu porádził/
ćom wám wszystkim iako moim owieczkom po-
winien uczynić / Kmiotek ubogi / że nie umiał
gruntownie swemu Plebanowi czasu Małżeń-
stwá swego powiedźieć / o co oboie bárdźo sie
trosczac / przyszli do owego swego Pásterzá /
prosili o dobra porade/ Pleban powiedział/ po-
niewáż lat swego Małżeństwá niewiecie / tedy
dla większego bespieczeństwá wászey dusze / w
te przyszła Niedźiele znowu wam slub dam /
ábyscie wiedźieli/ żescie w stadle Małżeńskim/
á przeto sie nágotuycie/ á dobrego wołu/ bá-
ranow/ wieprzow/ nágotuycie! á ná táka uczte
náproscie swych krewnych y dobrych przyiaćioł/
a ia też u was bede. Amieć rzekł/ miły Xieże
Plebanie/ iá twey miłośći bárdzo prosze/ żeby-
scie ták uczynili/ nie bede żałował kopy kokoszy/
bo ták dłudo spolem mieszkáć/ á w stadle nie
bydź/ nie dobrzeby to było. Z ta rzecza szedł
do domu áby sie przygotował ná táka kolácya/
potym náprosił Prałatow / y okolicznych Ká-
płanow/ ktore dawno znał Miedzy niemi był
też Proboszcz z Ebzdorfu/ ktory záwsze piekne
konie chował: y gośćie rad u siebie miewał /

y gro-

y groſzá dla nich nie żáłował. Wiec przy nim był Sowiżrzał przez niemáły czás / rzecze do niego / wśiadź ná mego koniá / á iedź ze mną / będźieſz gośći przyiemnym. Sowiżrzał ták uczynił. Gdy do Kxiećia przyiecháli / zaraz ich zá ſtoł poſádzono / iedli / pili / y weſeli byli: A ſtára Pani byłá Pánia młoda / śiedźiáłá ná pierwſzym mieyſcu / iáko ſie záchowuie przy weſelu / y omdlałá przy ſtole / wypuſzczono ią / y wywieźiono z zaſtolu / áby ſie ochłodźiłá / y żeby o ſobie pámietáłá Potym Proboſzcz z Sowiżrzałem weſpoł do Ebzdorfu potechał. A Sowiżrzał przed młoda Pánia ná Koniu wyſkákiwał / áż mu káletá z páſem ſtárgáwſzy ſie od boku upádłá. Obaczywſzy ona młoda Páni / podnioſłá kálete / y poſzła z nia ku wodźie / y śiádłá ná niey / á odiacháwſzy Sowiżrzał od niey ná ſtáłánie / mácał około śiebie / áż kálety niemáſz / wroćił ſie co koń mogł wyſkoczyć do onego mieyſcá. Pytał oney ſtáry niewiáſty / ieśli tákiey ſtarey y koſmátey kálety nie widźiáłá / álbo nie náláżłá. Odpowiedźiáłá. Miły przyiaćielu / ná ſwoim weſelu doſtałám koſmátey kálety / á te ieſzcze mam / y ná niey teraz śiedze / zgáday táli ieſt: Ho / ho / ſtára to nowiná rzekł Sowiżrzał: Kiedys ty Pánia młoda byłá / muśiáłá ſie iuż tá káletá zſtarzeć / nie ſtoie ia o twoie ſtára kálete. A ták lubo ſowr chytry był Sowiżrzał: iednák od ſtárey báby był oſzukán / y kálety ſwey poſtradáć muśiał. Y máia te kálete Pánie w Gielbdźie

dźie áż do dźisieyszego czásu. Ták rozumiem gdyby iey komu było potrzebá/ żeby sie tám o nię dopytał miedzy stáremi bábámi.

66 *Jako Sowiźrzał iednego chłopá w postawie źielonego sukna oszukał y sukno na nim wymałał.*

Sowiźrzał záwsze wárzonego y pieczystego chćiał mieć do strzek/ á ták muśiał myślić skadby mu dostawáło. Jednego czásu przyszedł ná iármark do Olcze/ gdźie wiele ludu cudzego przyieżdżało/ miał oko po wszytkich stronách/ gdźieby co ulowić mogł. Y uyźrzał miedzy niemi człowieká nie znáiomego/ ktory niosł postaw źielonego sukná/ co sobie był kupił/ á prosto do domu z nim szedł. Sowiźrzał pomyślił/ iákoby owego chłopá o to sukno mogł oszukáć/ pytał sie pilnie o Wśi/ kedy ten Kmieć mieszkał: dowiedźiawszy sie/ przybrał do śiebie Xiedzá Szotskiego/ y drugiego iákiegoś fránta/ człowieká lekkiego: wyszedł z niemi przed miásto y uprzedźił onego chłopá/ czekáiąc go ná drodze/ rádźili sie potym wespoł/ że ktoryby chłop nádszedł/ iákoby sukno ná nim wymachlowáć mieli/ powiedźieć tedy urádźili że sukno było błękitne/ á nie źielone/ tám ieden od drugiego opodal miał stáć/ obroćiwszy sie ku miástu/ áby chłop nie postrzegł ná potkániu. Ják tedy szedł z suknem chłop do domu/ Sowiźrzał go ná drodze záttrzymał pytáiąc zá coby sukno błękitne kupił: Odpowiedźiał chłop/ źielone to sukno á nie błękitne/ Sowiźrzał rzekł/ łożę z tobą o dwadźieśćia złotych/ że iest błękitne/ niechay to rozezna ná pierwszy człowiek/ ktoryby tą drogą ku nam szedł/ y uznał/ co iest źielone: á co iest błękitne aby nam rostrzygnął. Sowiźrzał ná pierwszego kiwnął/ áby przyszedł. Chłop rzekł/ do-

bry

kry meżu / my dway swarzywa sie o bárwe tego sukna / powiedz ty nam prawde / iákiey máśći to sukno / zieloney czyli blekitney / á ná twym słowie przystániemy. Rzekł / toć sukno iest blekitne / ále bárdzo cudne. Chłop rzecze: Nie ták iest / obádwáśćie frantá / muśieliśćie sie ná to zmowić. Sowizrzał rzecze / Abyś nie mowił / żebym ia tobie krzywde czynił / to od tego Xiedza do tego co idzie / usłyszeć / że ia do tego sukna lepsze práwo mam / á co on rzecze / niech ták bedzie. Chłop niechcąc sie z nim dáley swarzyć / pozwolił ná rozeznanie Xieże. Gdy sie przybliżał do nich: Sowizrzał rzecze / Miły Oycze powiedźćie prawdźiwie / iákiey máśći to sukno / rzekł / wszak sámi dobrze widźićie co iest. Chłop rzecze / to iest prawdá / ále ći dwa chcą mnie z rozumu wywieść co ia sam widze y bacze że iest kłamstwo. Xiądz rzecze / co mnie do wászych swarow / niechce sie ia w to mieszać / czarneli czyli białe. O miły Oycze / (rzekł kmiotek) ále nas rozstrzygniećie: prosze was o to. Rzecze Xiądz / Gdysz mnie o to prośićie / nie moge ináczey powiedźieć / tylko że to sukno iest blekitne. Sowizzał rzekł / Otoż słyszysz: że to iest moie sukno. Chłop rzecze / záprawde Xieże / gdybyśćie nie byli świeconym człowiekiem / rzekłbym iże wszyscy trzey kłámiećie / ále mam was zá cnotliwego Kápłáná / przeto milczeć musze / y wászym słowom uwierzyć / áczkolwiek kłamstwo iest. Y muśiał ubogi Kmiotek wszytkim wierzyć / á Sowizrzałowi postaw sukná dármo wydáć.

Jako Sowizrzał w Hanowrze w łáźni mieyskiey sie upluga-wił, mniemáiąc, żeby był dom ochedożenia.

W Łáźni w Hánowrze przed iedną brámą / Łáźiennik niechćiał áby dom iego Łáźnią zwano / ále

dom

dom ochedożenia / tego Sowiźrzał gdy sie dowiedział/ przyszedszy do Gánorá/ szedł do owey Łáznie rozebrał sie/ á wszedszy do izby rzekł: Day P. Boże zdrowie wam Pánie Mistrzu / y wászey czeladźi y wszytkim ktore ia tu w tym chedogim domu naydui. Łáziennikowi tá rzecz milá byłá/ podźiekował mu/ y przywitał go mowiąc: Pánie gośćiu prawde mowićie/ że tu iest dom chedożenia / á nie omywánia prochu/ bo proch w słońcu / ná źiemi w popiele/ y w piasku Sowiźrzał rzecze: To iest dom chedożenia/ y ták sie pokazuie bo ubrukáni tu przychodźimy / á ochedożeni z tąd wychodźimy. A w tym sie Sowiźrzał uplugáwił przy wodnym korytće że sie smrod po wszytkiey izbie rozszedł. Łáziennik rzekł / widzę że słowá z uczynkiem sie nie zgadzáią. Słowá były mnie przyiemne/ ále uczynek twoy nie dobry/ y namniey mi sie nie podoba / tákli sie to w domu uchedożenia záchowuie? Sowiźrzał rzekł: Azali to nie iest dom uchedożenia / kiedym tu miał wolność lepszą wychedożyć sie nizli ná dworze/ á dla tegom tu przyszedł. Łáziennik rzekł: Tákie ochedostwo ludźie nie w izbie/ ále ná osobnym mieyscu czynią. To iest dom uchedożenia ćiáłá y oćieránia z potu/ á ty mnie tu wychodek zákładasz/ Sowiźrzał rzecze/ Zali ten smrod z żywotá człowieczego nie poszedł? mali sie kto wychedożyć/ tedy tu lepiey nizli ná dworze. Łáziennik sie rozgniewał / y rzekł mu/ tákiego plugastwá tu nie czyni żaden człowiek/ ále iest od tego insze mieysce/ ia też ludzkich smrodow nie chedożę/ ále są inni od tego/ prowadź mi sie co rychley z łáznie. Sowiźrzał rzekł/ Pánie Gospodarzu dopuśćie mi ábym sie zá swe pieniądze zmył/ wszak chcećie áby wam dobrze zápłá-

co-

cono/ wiec niech sie wymyie podług swey woli/ Łáźiennik kazał mu cotrchlry z łáźniey mowiąc/ Niestoie ia o twoie pieniądze/ ieśli nie poydźieß/ ukażeć tu wnet do drzwi Pomyślił sobie/ niemu źle ferc mowáć/ á zwłaßczá brzytwą/ y poßedł ze drzwi/ mowiąc to tayno stoi zá moie myćie/ ßedł potym do zuwalnie/ y ubierał się/ zátym go Łáźiennik w izbie zamknął/ chcąc go postraßyć: iákoby go miał poimáć/ Sowizrzał że ießcze smrodu z śiebie wßytkiego był nie pozbył / powiore się w izbie uplugáwił/ á zdiąwßy deke z stołu / przykrył. Potym go puśćił Łaźiennik y poiednáli się obádwá. Rzekł Sowizrzał/ Miły Mistrzu/ w tey izbie naylepieyem się wychędożył/ proße was nie mowćie o mnie nic złego.

Jako Sowizrzał w Berlinie mleka nákupił od 68 wieyskich niewiast/ á kazał ie w teang kadź wlać.

DZiwne á śmießne rzeczy stroił Sowizrzał w Berlinie/ támi gdy iednego czásu przyßedł ná targ/ widząc że bárdzo wiele mleka niewiasty były przyniosły/ czekał drugiego tárgu/ spodźiewáiąc się ießcze więcey mleká. Wiec nániesły go były dostatek / on nabył sobie kádźi wielkiey/ á postáwiwßy ią ná mlecznym tárgu/ zákupił wßystko mleko / co gokolwiek ná tárgu było/ kazał ie do kádźi wlać/ napisáwßy sobie káżdą niewiaście/ wiele ktora mleká miáłá/ y kazał onym niewiástom wßystkim/ czekáć ták długo/ áżby wßystko mleko zniesiono/ bo miał káżdey záplaćić. Niewiast pełno w rynku było/ rzedem śiedźiáły záplaty czekáią/ że więcey żadna nie

przy-

przyszła á iuż też kadź była pełna y wierzchowata mleká. Sowizrzał ták im zábiaznował/ mowiąc/ nie mam teraz y pieniąszká/ ktora do dwoch niedziel nie chce czekáć/ moie swoie mleko z kádźi wźiąć/ á z nim dáley iść. Niewiásty sie rozgniewały/ krzywo pátrząc ná Sowizrzałá/ bo iedná więcey miáłá niżeli druga: potym sie poswárzyły biorąc ono mleko/ pobiły/ á garkámi/ flászkámi ná sie ćiskáiąc poránily sie/ oczy sobie po zálewáły mlekiem/ áże po sukniách ćiekło ná źiemie/ iákoby deszcz szedł mleczny. Mieszczánie/ ktorzy ne tráiedy/ą widźieli/ smiali sie z onych niewiast. A Sowizrzałá chwalili/ iże ie ták powádźił.

69 *Jáko Sowizrzał ślepym powiedźiał, że im dwánaśćie złotych dáie, y mniemał káżdy, że ktory z nich te dwánaśćie złotych má, ták tedy ieden y drugi rozumiał, że ie ktory miał, á żadn z nich nic nie miał,*

ZBiegáwszy iuż Sowizrzał ś.em bárdzo wiele/ przyszedł do Hánoru/ tám dźiwnie sobie poczynał/ á potecháwsz zás ná przechadzkę/ podkáło sie z nim dwánaśćie niewidomych/ nádiecháwszy Sowizrzał/ pytał/ á zkąd idźiećie niewidomi? oni stáneli/ rozumieiąc że ktos zacny/ zdieli czapki przed nim/ y kłániali sie mowiąc/ Miły Pánie/ byliśmy w iednym Mieśćie/ umárł tám bogáty człowiek/ y tám nám iáłmużne dawáno/ uciekliśmy bárdzo (á byłá źimá ćiężká) Sowizrzał rzekł niewidomym: źimá okrutna/

bo-

boię śię byśćie od źimna nie pomárli/ oto maćie dwánaśćie złotych/ bierzćie śię corychley do Miástá/ bo ia teraz z gospody swoiey iádę/ wstąpćie tám á żywćie śię temi pieniądzmi/ ták dłu- go áż źimá zeydźie. Kiedy ciepło nástánie/ tedy ná wędrowkę poydźiećie. Oni potym kłániáli śię/ dźiękowáli mu: y spodźiwał śię ieden u dru- giego/ żeby te pieniądze wźiął y miał: rzecze pierwszy do drugiego / masz te pieniądze. On drugi do trzećiego / ty ie mnasz / á ten trzeći rozumiał że ie czwarty miał/ áż daley. Potym ostátni powiedźiał/ ten pierwszy ie ma. A ták swárząc śię ná drodze/ poszli ná gospodę/ y po- wiádáli iáko niektory dobry człowiek imonich iechał/ dwánaśćie złotych im dał / áby ie przez iego zdrowie strawili / ażby śię láto záś przy- wroćiło/ bo teraz źle wędrowáć. Gospodarz o tákich pieniądzách gdy usłyszał / przyiął ich / á nie domyślił śię spytáć ich/ ktoryby miedzy nie- mi miał te pieniądze. Rzekł do wszystkich/ moi mili bráćia / pokáżę iá wam dobrą wolą zá te pieniądze/ potym bydlę zábił/ zrąbał / wárzyć y piec roskazał/ y co śię mu zdáło żeby zá te pie- niądze stáło. Gdy śię náiedli rzecze/ mili brá- ćiá poráchowáćby śię trzebá / bo te dwánaśćie złotych dawno śię strawiły. Niewidomi rzekli/ muśiemy śię zápłaty ieden u drugiego pytáć / ktoryby te pieniądze miał/ áby Gospodarzowi zápłaćił. Jeden powiedźiał / że ich nie miał / ták y drugi/ trzeći/ czwarty / áż do ostátniego / áże

że nic nie było. Niewidomi podrapáwszy się w głowę / postrzegli że byli oszukani. Gospodarz to porozumiał / y zturbował się mowiąc sobie / puszczeli ich tedy się zapłaty od nich nie spodziewáć / á będęli ich dłużey chował / tedy mi wyiedzą y wytrawią / bo nie będą mieli czym zapłacić / á tak od nich szkodę będę miał. A wpędził ich do swinnego chlewa / a tám ich záwarł / nákłaodszy przed nie miásto chlebá / słomy y siáná. Sowizrzał sobie myslił / kiedyby czás był do miástá na owę gospodę iecháć / bo spodziewał się że one pieniądze iuż były przetrawione / odmienił száty / a iechał do miástá ná tęż gospodę. Przyiecháwszy w dom Gospodarski / zsiadł z koniá y przywiodł go do Máysztálnie / tám uyżrzał onych niewidomych w swinim chlewie záwártych / spytał Gospodarza mowiąc / Pánie Gospodarzu / coż to za rozum wasz / iezeliscie te ubogie niewidome do chlewá wegnáli / / y nie żałuiecie ich / że to máią iesć / co iest przeciwko ich przyrodzeniu. Gospodarz odpowiedział : Bogday tám byli / gdzie się wody z społe z chodzą / bym ia swoię ciężką prace miał iedá ták obrocić / kiedy mi zapłácą mogą gdźie inndźiey odpoczywáć. A powiedźiał iáko mu się przydáło z niemi. Sowizrzał rzekł / Pánie Gospodarzu / izaliby rękoymie iákiego mieć nie mogli ? Gospodarz sobie pomyslił / Bogby mi go dał. rzecze Sowizrzałowi / miły przyiaćielu bym mogł człowieká pewnego mieć / ktoryby mi zá

nie rzeczył/ radbym to przyiął/ á puściłbym te niesz zeście slepe. Sowizrzał rzecze/ pokuszę się ia o to/ poydę po wszystkim mieście/ á za trafię ná tákiego rękoymię. A poszedł do Plebáná mowiąc/ miły Xięże Plebanie/ chcećieli uczynić Akt miłośierny? Moy Gospodarz iest opętány szátánem/ á to mu się tey nocy przydáło/ kazał wás bárdzo prośić/ ábyśćie do niego przyszli/ á wygnáli tego szátáná. Plebán to obiecał/ tylko áby ze dwá dni iesżcze z nim porwáli/ bo nie godźi się z tákową rzeczą nagle obchodźić. Sowizrzał rzekł/ poydę ia po iego małżonkę ábyśćie iey to sámi powiedźieli. Plebán rzecze dobrze/ niech tu przyidźie. Sowizrzał poszedł do swego gospodarza mowiąc/ Nálazłem wam rękoymię/ wászego Plebáná/ ten chce zá te ubogie wam przyrzec y dosyć uczynić/ iedno áby wászá gospodyni zemną do niego szłá/ bo iey chce sámey przyrzec. Gospodarz tey powieśći był bárdzo rad/ kazał swey żonie z Sowizrzałem iść do Plebáná/ Sowizrzał rzekł/ Xięże Plebanie/ oto iest żoná iego/ powiedźćież iey te sáme rzecz/ ktoreśćie przedemną powiádáli. Rzecze Pleban: Páni miła porwayćie dźień álbo ze dwá/ tedy mu pomogę. A wyszłá záśie z Sowizrzałem/ á szłá do domu z tą rzeczą/ y powiedźiała swemu mężowi/ Gospodarz temu był rad/ onych niewidomych żebrakow ná słowo Plebáńskie wypuśćił/ y winę im przepuśćił. A Sowizrzał osiodławszy swego koniá/ pojechał z gospody.

Ná

Na trzećt dźień ſłá goſpodyni do Plebaná/ (bo ſię ſpodźiewáłá od niego pieniędzy) y upominátá ſię o dwánaśćie złotych/ co niewidomi przetrawili. Pleban rzekł/ miła Pani/ to wam to wáß goſpodarz roſkazał. Odpowiedźiáłá/ ták ći roſkazał Pleban rzecze: ieſt właſność ducha nieprzyiáćielá/ że pieniędzy záwße pożąda rzekłá/ dármo powiádaćie o duſznym nieprzyiaćielu/ á wy mnie zápłaććie. Pleban rzecze: powiedźiáno mi że wáß Pan ma przy ſobie złego duchá/ niech ſam do mnie przyidźie/ ta mu pomogę zá Bożą pomocą. Pani rzekłá: ták wßyſcy mowią kiedy płáćić máią/ ſámi to ogládaćie/ y wyſzłá od niego z domu z tą rzeczą proſto do ſwego goſpodarzá/ słowá ktore Pleban mowił powiedźiáłá. Goſpodárz pogotowiu miał włocznią biezał w gniewie do Plebániey Pleban ſię dowiedźiał/ że mu gwałt miał uczynić/ krzyknał ná ſwoie ſąśiády/ żegnáiąc ſię áby go rátowáli/ y mowił/ ten człowiek ieſt opętány. Goſpodarz rzekł/ pamiętay Xiędze lepibyś mi záplácił/ y chćiał Plebaná uderzyć/ ále ich w tym ſąśiedźi rozwádźili. Tam Pleban powiedźiał/ że mu niebył nic winien/ tylko to powiedźiał/ że mi chćiał pomoc/ á on źle porozumiał/ żebym mu miał ſtráwę záplaćić zá niewidome. Táka tedy odebrał zapłatę.

Iáko Sowiźrzał w Berlinie gośćiom ſwoim pieczenią piekł, á poſladkiem ią pokrapiał.

SOwiźrzał ſwoią złośćią w Berlinie po wßyſtkim

ſtkim mieśćie ſię był oſtawił/ Mießczánie tego poſtępku śmießne ćierpieli dla krotochwile/ tam Mießcz nie táko y Kupcy/ iedni drugich ná koláćye prośili/ á ktory nie przyßedł/ ten muśiał Goſpodarzowi wßyſtek obiad zápłáćić. Więc y Sowiźrzał w dźień targowy przyßedł do Miáſtá/ y tráfił ná tákie towárzyſtwo ktorzy go miedzy ſobą rádźi włożieli/ dla tego błáżeńſtwá/ potym też przyßło ná Sowiźrzałá/ że miał ná koláćyą ſwoich towárzyßow prośić. Náprośił fránt ow do ſwoiey goſpody/ ná pieczenią/ o połudnju/ ześli ſię niektorzy fráncia ná tárgu/ rádząc ſię iákoby do Sowiźrzałá iść mieli/ dowiádował ſię ieden od drugiego ieśli co wárzył/ áby dáremnie do niego nie śli. Y zmowili ſię wßyſcy do niego hurmem iść/ mowiąc/ lepiey że wßyſtkim iáka lekkość wyrządźi/ niżli iednemu z nás. Gdy przededrzwiámi ſtánęli/ gdźie ubogi Sowiźrzał w goſpodźie był/ on wźiął ſtukę máſłá/ á wypiąwßy pośládek ná pieczenią/ ták ią pokrapiał. Gośćie ktorzy przed domem ſtali/ pátrząc rychłoli będźie gotowo/ gdy go uyzrzeli/ że z odkrytym zádkiem nad pieczenią ſtoi/ rzekli/ niech ßatan tego gośćiom będźie/ nie będźie żaden tey pieczeni iadł. A Sowiźrzał ſłyßąc te ſłowá/ rzekł im áby zápłáćili obiad/ oni to rádźi uczynili.

 Jáko

H *Jáko Sowizrzał w iednym mieście w Sáskiey ziemi leżącym ná kámienieniu śiádł, á kiedy go pytáno czemuby ták czynił, odpowiedźiał, ná łotry zaśiewam.*

WNet potym przyszedł Sowiźrzał do Werá Miástá iednego / obaczył wszystkie hándle miedzy Mieszczany / y miał tam dwánaśćie gośpod / á co w iedney nápożyczał / to w drugiey nálazł / á kázdey rzeczy ktorey pierwey nie słychał áni widźiał / był pilen: w tym sie im był náprzykrzył / bo tez má o o ich tajkie stał Wiec chodząc przy wodźie / názbierał sobie kámyczkow / około Ratuszá tám y sám rozśiewał one kámyczki ná obie Stronie / Ludźie dźiwowali sie temu / y pytali go coby śiał ? Sowiźrzał odpowiedźiał / śieie łotry. Kupcy słysząc to mowieli / nie trzebá ich tu śiać, iest ich tu dosyć. Sowiźrzał rzecze / to prawdá / ále w domách mieszkáią / mieliby teraz wybieżeć wszyscy y pokazáć sie / á gdy mu mowili / czemu tez dobrych nie śieiesz / Odpowiedźiał Dobrzy tu niechcą wschodźić. Te tego słowá doniosły sie Rády mieyskiey / rozkazáno mu aby to swoie naśienie pozbierał / á zá miásto sie z nim prowádźił. Vczynił ták y poszedł do inszego Miástá w dźieśiąci milách / y miał wolą z naśieniem tám iść: ále iuż tám w tym Mieśćie o nim wiedźieli / á ták musieli nie iedząc áni pijąc prost oprzez Miásto iść / wiec że ináczey być nie mogło / pożyczył sobie łodźi / ná ktoreyby sie od

dał przewieść/ á chcąc wor do niey włożć/ dźwi: gáiąc/ rozerwał w poły ono naśienie rozsypał: Tik potym wszystkiego odiechał/ y swoy wor tám zostáwił.

Jáko Sowizrzał w Hámburku u Bálwierzá sie uiednał, á oknem do izby wlazł. 72

JEdnego czásu Sowizrzał przyszedł do Hámburku/ ná to mieysce gdźie chmiel przedawáno: stánął sobie/ oględuiąc sie/ przyszedł Bálwiecz do niego/ pytał go skądby szedł. Sowizrzał rzekł: Tám ztąd (ukázniąc ręką) przyszedłem. Pytał go coby zá rzemieślnik był/ Odpowiedźiał: Jestem Bálwierzem/ Mistrz go sobie uiednał/ á ten Bálwierz mieszkał práwie ná chmielowym tárgu / prosto przećiw temu mieyscu gdźie społem stáli y rozmawiáli z sobą/ á ten iego dom miał wysokie okná / práwie też przy drodze izbá stálá. Rzekł Mistrz do Sowizrzalá widźiß ten dom ná przećiwko gdźie wysokie okná są/ idźże tám/ á ia zá tobą wnet poydę. Sowizrzał rzekł dobrze/ y szedł posto ku okienicom/ włamał sie do izby przez okná/ mowiąc/ Wspomagay go Pan Bog y wásze rzemiesło i sámá Gospodyni w izbie śiedźiálá przedąc kondźiel zlękłá sie bardzo y rzekłá/álbo ćię tu szátan wniost/ nie możesz drzwiámi/álboć ćiásno. Sowizrzał rzekł/ Miła Páni nie gniewayćie sie / wasz Gospodarz mi kazał/ y mnie sobie uiednał. Páni rzekłá/ Táki to wierny sługá ktory Pánu swemu szkodę czyni? Sowizrzał rzekł/ Miłá Páni/ ázali sługá nie ma uczynić co mu Pan roskaże. A w tym Mistrz przyszedł/ y słyszy swar / widźi też co Sowizrzał zbroił/ rzekł Sowizrzałowi. Jáko ty sługo/ nie mogleś drzwiámi w dom wniść/ á moich okien nie łamáć ? dla ktoryeś przyczyny oknem wlazł ? Odpowie-

dział/ Miły Mistrzu/ kazaliście mi tém gdźie okná wysoko stáły wniść/ á sámi mieliście zá mną prz iść/ y uczyniłem wedle wáßego rozkazánia / że nie poßliście zá mną zaraz iákośćie byli rzekli / Mistrz zámilczał/ bo czeládźi potrzebował/ y pomyślił sobie/ iáko tylko inßego czeládniká dostánie tedy tego odpráwie/ á tę ßkodę temu ná myćie wytráce. Y kazał Sowiźrzałowi brzytwy toczyć/ żeby gládkie były/ á grzbiety z ostrzem się wyrownáły. Sowiźrzał począł toczyć / y ostrzyć grzbiety ták ćienko iáko y ostrze. Mistrz pátrząc ná iego robotę widźiał że wßystko nád zwyczay spráwował. Rzekł mu/ Ale iákoż to robiß/ tá robotá zá nic nie stoi/ y bardzo zła. Odpowiedźiał/ iákoż to może być / bo tego brzytwy nie czuię/ ia ták czynię iákośćie mi kazáli. Mistrz się nań rozgniewał/ mowiąc/ Niecnotliwy łotrze/ prz stań tey roboty/ á podź tą drogą ktorąś tu przyßedł. Sowiźrzał rzekł/ Dobrze/ wßedßy do izby wyskoczył oknem ná ulicę/ ktoredy był wskoczył do izby. Tu się Mistrz ießcze bárdźiey rozgniewał/ y posłał sobie po Ceklarzá / bieżał zá nim/ poimáć go/ żeby mu okno zápłáćił/ ktore był popsował Ale Sowiźrzał był gotowßy y predßy niżli sam Mistrz/ wśiadßy ná łodź/ dał się uwieść zá Miásto.

73 *Jako Sowiźrzałá iedna Niewiástá ná uczte prośiłá, á z nosa tey kápáło.*

TRáfiło się iednego czásu/ że się dwor miał ziechać / á Sowiźrzał chćiał wßedźie być/ umyślił tám iácháć/ á e koń mu był ochromiał / więc piechotą iść muśiał / á było gorąco : y záchćiáło mu się ieść/ tám byłá Wioská máłá przy drodze/ w niey żadney kárczmy nie było/ á było iuż z południa /

wstąpił

w stąpił do tey wioski że był w niey dobrze znáiomy przyszedł do domu gdźie niewiásta sery twořzyłá / á z nosá iey kápáło. Sowizrzał ią pozdrowił widząc że plugáwa byłá / lecz y sámá się w tym postrzegłá / tylko że się utrzeć dobrze nie mogłá / bo tekawow szánowáłá. Rzekłá do Sowizrzałá. Miły Sowizrzale odpoczywayćie sobie á poczekayćie tu / będę wam młod m másłem częstowáłá / Obroćiwszy się Sowizrzał we drzwiách poyzrzał ná nię y poszedł precz. Oná zá nim wołáłá / áby poczekał / żeby pierwey iadł. Sowizrzał rzekł / Miłá Páni innym czásem / y wstąpił do inszego domu mowiąc / tegoć ia másłá nie będę ieść / lecz ktoby trochę ćiástá miał / nie trzebáby lepszey iáiecznice / dosyćby ták tłusta byłá.

Jako káßę sám Sowizrzał ziádł, áż nosem w nię naparskał. 74

WIelka złość uczynił Sowizrzał iedney niewieśćie / że sam káßę co sobie wárzyłá ziadł / kiedy przyszedł / do iednego domu / sámę Gospodynią w domu zástał / tá przy ogniu śiedząc wárzyłá káßę / wiec podobáłá się Sowizrzałowi / że mu się iey záchćiało / y prosił Gospodyniey áby go ná káßę prosiłá. Rzekłá / miły Sowizrzale / bárdzo ráda / bym iey y sámá ieść nie miáłá / tedy wam bárdzo ráda dam. Sowizrzał rzekł: miła Páni / może się stáć wedle słow wászych: á gdy przedeń postáwiłá z misą wszystkę káßę / y bochen chlebá położyłá. Sowizrzałowi że się chćiało ieść / począł sam ieść. Potym Páni śiadłá do stołu / chcąc z nim ieść. Sowizrzał

źrzał sobie pomyślił/ ieśli zemną będźie iádłá/ tedy tey káße nie wiele zostánie/ á ták náſrkał w káßę/ Pani się rozgniewáłá mowiąc/ pfe/pfe/ śmierdźie/ zjedzże ią sam/ iákoś ią sobie przypráwieł. Sowiźrzał rzekł/ Páni miła/ wáße pierwße te słowá były/ ieszcze tey sámi nie mieli ieść/ iedno żebym się ią náiad/ Páni rzekłá/ bogdaieś się nigdy dobrze nie miał/ żáłuieß mi moiey własney strawy/ á iákożbyś mi swoiey własney dał. Sowiźrzał rzekł/ Páni/ ia czynię wedle wáßych słow/ ziádßy káßę poßedł precz.

75 *Jáko się Sowiźrzáł uplugáwił w iednym domu, á ten smrod przez ściánę muchámi dał ná drugą stronę, ći co przy stole śiedźieli, wßyscy przed smrodem uciekáć muśieli.*

SOwiźrzał będąc w drodze/ pospießał się do Norymberku: á przyßedßy tám/ mießkał dwie Niedźieli/ á w tey gospodźie gdźie on był/ mießkał dobry człowiek y bogáty/ ten rad w Kośćiele bywał/ á nie rad się krotofilámi żádnemi zábawiał/ owßem się ich strzegł/ á miał obyczay ze swoich sąsiádow/ ieden ráz ná káżdy rok ná uczte prosił/ y dobrze częstował: y kiedy widźiał cudzoźiemcá u sąsiádá/ tego do siebie prosił/ bárdzo mu rad był/ iáko y swoim. Więc przyßedł ten czás/ kiedy ten bogáty miał u siebie gośći mieć. A Sowiźrzał tuż u sąsiádá tego na gospodźie stał. Tedy obesłał był wßystkie sąsiády iáko był zdawná zwykł/ y wßystkie inne gośćie/ ktorzy ná ten czás byli/ iedno

Sowi-

Sowizrzałá niechćiał mieć/ bo widźiał po nim/ że árcybłazen y fránt był/ niechćiał go u siebie mieć. Gdy sie iuż sąsiedźi z swymi gośćiámi do tego bogaczá zchodźili/ y Gospodarz Sowizrzałow zá nimi z swymi gośćmi/ Sowizrzałá z sobą nie wźiał/ powiedáiąc ten bogáty rozumie żeś ty kuglarz/ y dźiwny człowiek/ á przeto ćie do siebie nie prośi. Sowizrzał o to nic niedbał/ y mowił sam sobie. J ślim kuglarzem/ muśi to moie kuglárstwo poznáć/ y nie miło mu przećie było/ że go do siebie nie prośili. A było po S. Marćinie/ kiedy tá kolácya byłá. Gdy tedy on Gospodarz z gośćmi w chędogim gmáchu siedźiał/ gdźie byli wespoł weśli. Sowizr: wybił dźiurę przez śćiánę/ prawie gdźie gośćie siedźieli/ uplugáwił sie/ y wźiąwszy miechy dał on smrod do dźiury/ y śmierdźiało niewymownie/ że sie żaden w gmáchu ostáć nie mogł/ tám pátrzył iedn ná drugiego/ dźiwuiąc sie tákiemu smrodowi/ z kądby był. A on bez przestánku więcey nádymał/ Gspodarz Sowizrzałowego smrodu sie náwoniał/ że iáko prędko do domu przyszedł/ womitowáć muśiał/ powiedáiąc/ iáko niewymownie w gmáchu od smrodu nie miło było. Sowizrzał sie temu śmiał. Poniewaz ten bogacz mnie prośić ná cześć niechćiał/ y mnie swoich potraw nie życzył/ ia go więcey miłuię niż on mnie/ bo mu życzę swey potráwy/ gdyby ia tám był/ nie śmierdźiałby było/ potym zápłáćiwszy gospodárzowi dáley poiechał/

iechał/ bo ſie bał/ by ſie nań nie dowiedźieli.
A baczac to goſpodarz/ że on o tym ſmrodźie
wiedźiał/ ále ſie nie mogł dowiedźieć/ żeby to
on był zrobił. Wyiechał Sowiżrzał z Miáſtá/
á goſpodarz pátrzał tám y ſam po domie/ ie-
śliby nie mogł co obaczyć/ y nálazł blozbárk
poplugáwiony/ nálazł też y onę dźiurę/ ktora
byłá w ſcienie áż do ſąśiádá/ w tym ſie domy-
ślił ná Sowiżrzałá/ y poſzedł do ſąśiádow/ o-
powiádáiac im tákową rzecz/ iáko Sowiżrzał
tę niecnotę uczynił. On bogacz rzekł miły ſą-
śiedźie/ ſzaleni y niecnotliwi ludźie żadnego po-
żytku nikomu nie uczynią/ á przeto ia ich w ſwym
domu nie rad miewam. Ponieważ mi ſie táko-
wa háńbá y złość zſtáłá z domu wáſzego/ coż
mam czynić/ záraz ia widźiał po wáſzym go-
śćiu/ że był łotr/ á wſzák lepiey/ że to z wáſzego
domu poſzło/ niżeli z mego/ boby to mnie było
więcey ſzkodźiło. Z tą rzeczą ſie rozſtáli.

76 *Jáko Sowiżrzał Goſpodarzá w Iſlewie wil-
kiem zaſtraſzył. ktorego był poimał.*

W Iſlewie mieſzkał ieden Goſpodarz ten był wiel-
kim pośmiewcą/ á rozumiał o ſobie iákoby był
wielkim Goſpodarzem. Sowiżrzał przyſzedł w dom
iego czáſu źimy był ná ten czás wielki śnieg/ przy-
iecháli trzey kupcu z Sáſkiey źiemie/ práwie w no-
cy/ mieli wolą iecháć do Witembergu. Goſpodarz
miał ſie odwotnie ku gośćiom/ przywitał ich/ mo-
wiąc/ Skąd wygnáno Pánowie/ żeśćie ták prożno
przyiecháli. Odpowiedźieli/ Pánie Goſpodarzu
nie pokázuyćie ſie ták ſrogo przećiwko nam/ bo

dźiwnie

dźiwnie sie nam w drodze przygodziło / bośmy sie z wilkiem potkał / muśiel śmy sie z nim bić / y en nás ták długo z trzymał' Sł fac tákowa rzecz Gospodarz śmiał sie z nich / y rzekł / Sromotá / że śćie sie wilká báli : gdybym ia był w polu / choćiażby y dwá wilcy sie potkáli / tedybym ie odstraßył / á was trzech wilká sie boy ie. Tákowe naigrawánie trwáło / áże spáć pośli. A Sowiźrzał przytym śiedźiał / y słyßał to pośmiewánie. Tám leżeli kupcy z Sowiźrzałem w iedney komerze rozmaićie gadáiąc / ják by te nieludzkość y naigrawánie Gospodarzowi oddáć mieli. Sowiźrzał słyßąc to rzekł / Mili przyiaćiele / widze ia że náß Gospodarz iest człowiek dźiwny / chce ieli mnie słucháć oddamy to iemu / że wam o wilku wiecey powiadáć nie bedźie. Podobáło sie im / co Sowiźrzał mowił / y obiecáli go czym dárowáć Rzekł Sowiźrzał Tám dokąd iedźiećie po wáßey kupi / kiedy zásie tą drogą do domu poiedźiećie / wstąpćieß do tey gospody / á ia ná was czekáć bede / iuż mi wierzćie / że sie to báiánie o wilku Gospodarzowi odda. Y ták sie stáło / gdy iuż Kupcy mieli wśiadáć / y stráwe zápłáćili / zásie / y zá Sowiźrzałá / potym wyiecháli z gospody. Gospodarz przećie z nich ßydźił y zá nimi wołał Pánowie / strzeżćie sie wilká ná drodze / oni rzekli / Dźiekuiemyć iże nas ostrzegaß / ieśli nas wilcy pojedzą / nie wroćiemy sie do ćiebie. A Sowiźrzał sie wyprawił ná wilki y záb ł iednego / y zostáwił go / áż dobrze zmarzł / wiedząc iże sáś Kupcy do gospody przyiecháć mieli / ßedł do onego wilká / wźiąwßy wor / potym iechał do Jślewá / nátráfił onych trzech Kupcow prawie pod wieczor przy sámey wieczerzy. Gospodarz ießcze był o-

wego

wego wilká nie zápámietal /oni powiedźieli/ ták śię nam było przydáło/ á wy powiádácie/ gdybyście śię ze dwiemá pátkáli/ zebyście iednego pierwey zábić chćieli/ potym y drug ego. Gospodarz ná to śmiele mowił/ iákoby dwu wilkuw ná kesy miał rozśiekáć/ y nie było inne gadánie tylko o wilku áż spáć poszli. Sowiżrzał milczał ták długo áż do komory / gdźie Kupcy leżeli/ p zyszedł/ y rzekł im/ Przyiaćiele mi=li/ leżćie spokoiem á niespiyćie/ gdyż to wam miło będźie co y mnie/ á świece mi nie gáśćie. Vspokoiwszy śię Gospodarz y z swoią czeládźią/ Sowiżrzał ćichutko ná doł szedł/ wźiął z sobą wilká zmarzłe=go / postáwił go w śieni podle ogniská/ y podparł go kiymi/ i e prosto stał iákoby żywy / y gębę mu otworzył/ á páre mu botow dźiećinnych włożył w gębę / y ták go odszedł / potym szedł ná gore do Kupcow/ iákoby o niczym nie wiedźiał / zawołał ná Gospodarzá (bo ieszcze nie był usnał) pytał ich czegoby chćieli/ rzekli Miły Pánie Gospodarzu/ pośliyćie sługę do nas/ áby nam pić przyniosł/ nie możemy spáć/ co ták prágniemy. Gospodarz śię rozgniewał y rzekł. Toć iest Kup ow Sáskich obyczay/ iże piie we dnie y w nocy / y kazał dźiewce wstáć áby im pić niosłá dźiewká poszłá do ogniská/ áby świece rozświećiłá/ á obaczywszy wilká / bárdzo śię go zlękłá/ áż iey świecá z rąk wypadłá skoczyłá do izby / inaczey nie rozumiáłá / tylko że wilk poiadł dźieći / że boty w gębie miał. Sowiżrzał y Kupcy przećię o pićie wołáli/ Gospodaz rozumiał że dźiewká byłá usnęłá/ wołał ná sługę/ wstał sługá świece rospalić/ uyźrzał wilká u ogniská/ á rozumieiąc iże dźiewkę pożarł / ućiekł do piwnice przed nim. Sowiżrzał/ y Kupcy słyszeli wszystko co śię dźiało.

Sowi=

Sowizrzał rzecze/ Nie frasuyćie sie/ tá grá będźie dobra. Záś potrzećie wołali / dowiaduiąc sie gdźieby dźiewká ábo páchołek byli / że im pić nie przynieśli/ áby sam przyszedł z świecą/ powiedáiąc że z komory nie mogli tráfić. Gospodarz tákże rozumiał/ że páchołek usnął: wstał/ rozgniewawszy sie szátan tych ludźi z tákowym pićiem stworzył/ szedł świece zápalić/ widźiał że wilk stoi / bo máło sie przezeń nie powalił/ uyrzał boty w iego paszczęce/ y krzyknął wielkim głosem/ Rátá/ rátá/ miła brátá/ y skoczył ná gore do Kupcow/ prosząc ich áby mu ná pomoc przyszli / mowiąc Jest ten okrutne źwierzę/ oto mi párobká z dźiewką pożárło. Gośćie byli gotowi y Sowizrzał z nimi poszli ná doł/ á w tym párobek z piwnice wylazł/ á dźiewká z zádźi przyszłá/ ná poły oboie umárłe/ Páni też sámá z komory wyszłá y z dźiatkámi wszytkiemi wybiegłá. Sowizrzał przystąpiwszy nogą wilká tráćił że sie powalił/ y rzekł Sowizrzał: To iest zdechły wilk/ dla czegośćie táki hałas w domu uczynili/ cośćie wy zá mąż/ boićie sie wilká zdechłego/ A że uchoway żywego/ oto was rozpędził w kąty/ á tu nie dawno chćieliśćie dwu żywych w polu porazić/ mowićie á niewiećie co/ nie po mowie męża poznáć/ ále po skutku. Gospodarz tego słuchał rad nie rad/ y zrozumiał że był oszukany / potym poszedł do komory położył sie spáć/ muśiał sie onego chełpienia stomáć / y tego że sie wilká martwego przeląkł/ Kupcy sie bárdzo śmiali / zápłáćili co sámi / y Sowizrzał strawił/ dáley poiecháli / y mieli z tego wielką poćiechę/ że sie ták nád Gospodarzem pomśćili.

Jáko

Iáko Sowiźrzał Goſpodárzowi brzękiem pieniężnym zápłácił.

SOwiźrzał gdy do Kolná przyſzedł/ tám niemáły czás mieſzkał ná iedney Goſpodźie: iednego czáſu nierychło obiad poczeli gotowáć/ áże o południu/ y nie miło mu było/ że ták długo miał obiádu czekáć Goſpodarz to po nim widźiał/ rzekł/ kto obiádu czekáć nie chce/ niechże ie co ſobie nágotuie. Sowiźrzał ſzedł kupił ſobie chlebá/ y przechadza ſię po domu/ aż zegar dwánaśćie bił/ poczeli w ten czás ſtoł przykrywáć: y potráwy ná ſtoł przynieśiono/ Goſpodarz z gośćmi ſwymi śiadł zá ſtoł/ á Sowiźrzał w kuchni zoſtáł. Goſpodarz rzegkł/ podźieſz do ſtołu/ Sowiźrzał rzekł/ nie poyde/ niechce mi ſię ieść/ bom wonią pieczyſtego ſię náiadł Goſpodarz milczał/ á z gośćmi iadł: kiedy iuż byli po obiedźie/ płáćili mu zá ſtráwę (ieden náiádſzy ſię precz iechał/ á drugi zoſtał) á Sowiźrzał przy ogniu śiedźiáł/ przyſzedł Goſpodarz do niego z celbratem gniewáiac ſię/ kazál Sowiźrzałowi dwá Kolońſkie ſtebrne pieniądze zá obiad położyć. Sowiźrzał rzekł/ Pánie Goſpodarzu/ zaześćie wy tákim/ że ſię pieniędzy u tego śmiećie upomináć/ ktory wáſzey ſtráwy nie iadł. Goſpodarz nań fukał/ áby pieniadze co rychley dał/ áczkolwiekeś nie iadł/ áleś ſię woniey náiadł/ boś tu nád pieczenią śiedźiał/ tákobyś u ſtołu z námi iadł/ bo ia ſobie tę ſtráwę ráchuie. Sowiźrzał wyiawſzy z kálety

pieniądz

pieniądz Koloński/ ćisnął go ná ławę y rzekł/ Pánie Gospodárzu/ słyszyćie ten brzek/ słyszę/ Sowiźrzał zás pieniądz swoy porway/ y do mieszka włożył/ mowiąc/ iak ten brzek wam iest pożyteczny/ ták y mnie wonia wászey pieczeni/ w moim brzuchu/ Gospodarz śię nań rozgniewał/ bo onego pieniądzá prágnął/ y chćiał mu go Sowiźrzał dáć/ tylko áby zań práwo wytoczył Gspodarz uczynić niechćiał/ áby przyśiądz miał/ ták śię tedy w gniewie roześli.

Jako Sowiźrzał z Rostoku wyszedł. 78

Gdy trzeć Sowiźrzał z Rostoká wyszedł/ ták tylko swoie niecnotę był wypełnił: y przyszedł do iedney miásteczká ná gospodę/ á w tym nie było co ieść/ Gospodarz miał śiłá dźieći/ miedzy dźiećmi Sowiźrzał nie rad bywał/ y uwiązáwszy swego koniá w mástalni/ przyszedł do śieni/ y usiadł u ogniá/ á ná ogniśku nic nie wárzono/ wszystkie kąty prożne były/ y dom był bárdzo pusty/ widźiał/ że tám ubostwo wielkie było. Rzekł: Pánie Gospodarzu/ wy maćie złe sąśiády/ powiedźiał mu/ to prawdá Pánie gośćiu/ wszystko mi wykrádną co w domu mam. Sowiźrzał śię rośmiał/ y rzekł/ to tákowy gospodarz iáko y gość/ miał wolą tám zostáć/ tylko nie mogł miedzy dźiećmi/ widząc/ że śię dźieći poplugáwiły/ nie mogł ná to pátrzáć/ y mowił/ iákie to plugáwe dźieći/ álbo gdźie nie mogą śmrodźić/ nie tu przed domem u sámych drzwi. Gospodarz rzekł/ Pánie gośćiu: o co

śię

ſie to gniewaćie / mnie to nie záſzkodźi / bo mnie rzeka/ turo ſię ſoruy! Sowiźrzał milczał/ á wyprożniał ſwoy brzuch / tuż przy ogniſku. Goſpodarz záſtawſzy go/ rzekł mu/ niecnoto/ á záli ku wyczyſzczeniu mieyſcá inne° nie máſz/ czemu mi dom plugawiſz/ Sowiźrzał rzekł: Pánie Goſpodarzu / dármo mi łáiećie / bo mnie rzeka ná káżdy dźień/ bierz ſię z tąd. A ná koń śiadſzy co mogł wyſkoczyć iechał. Goſpodarz zá nim wołał/ ſtoy/ ſtoy ták/ áż mi dom wychedożyſz / Sowiźrzał rzekł: Oſtátni niech dom umiátá/ á ták ſie y moy/ y wáſz ſmrod ſpołem wymiećie.

79 *Iáko Sowizrzał psa obłupił, a skorą swoiey gospodyni strawe zapłacił.*

STáło ſię iednego czáſu / że Sowizrzał przyſzedł ná iedno mieyſce/ gdźie ſámá Goſpodyni byłá w domu y miáłá pieſká gniewliwego ktorego kocháłá/ záwſze iey ná łonie śiedźiał kiedy nie robiłá. Sowizrzał śiedząc przy ogniu/ nápiiał ſie. A Páni náuczyłá byłá pieſká kiedy ſię nápiłá/ tedy y pieſkowi piwá ná miſkę nálałá/ że ſie nápił. Sowizrzał przećię śiedząc nápiiał ſię/ pśiſko widząc/ że czeſto konwie náchylał do niego przyſzedł/ ſkakał około niego. Goſpodyni widząc/ rzekłá/ Proſzę was náleyćie mu pić ná miſkę/ tegoć on chce. Sowizrz: to uczynił. A zátym ſpráwuiąc domową rzecz ſámá Goſpodyni Sowizrz: nápoił y nákarmił onego pieſká iákoby człowieká/ áż ſię pśiſko opiło/ rzekł Sowizrz: do Goſpodyni/ Pani miła obráchuymy ſię/ á powiedzćie mi/ ieśliby gość u was będąc iadł y pił gdyby pieniędzy nie miał / ieślibyśćie mu ſtráwy borgowáli. Goſpodyni ſię w tym nie obáczyłá/ áni też o pieſku nie myśliłá/

tozu=

rozumiáłá żeby sam o sobie powiedał. Rzekłá mu / Pánie gośćiu nie borguią tu nic/ bo pieniędzy ábo fanu trzebá. Sowizrz: rzecze/ Jać się o to nie trosżcze/ niech drugi sam o sobie myśli Gospodyni z domu wyszłá. Obaczywszy Sowizrz: czás ku swoiey posłudze/ wziąwszy psá niosł pod suknią/ y zdiął z niego skorę/ y szedł záś do ogniská máiąc skorę pod suknią/ záwołał Sowizrz: Gospodyni do siebie/ rzekłá/ Poráchuymy się/ Sowizrz nie zápłáćił z pełna: Gospodyni rzekłá/ A kto ostátek zápłáći boćie sámi piwo wypili/ Powiedźiał nie sam miałem gośćia co ze mną pił/ á ten pieniędzy nie ma / ále fant ma dobry/ ten ma ostátká dopłáćić. Gospodyni rzekłá/ Co to zá gość y co zá fant ma. Sowizrz: Oto iego suknia którą miał ná sobie/ y ukazał iey psią skorę/ mowiąc: Oto Páni Gospodyni suknia gośćia tego/ bo ze mną używał Gospodyni się zlękłá y widźiáłá że skorá z iey pieská byłá/ rzekłá/ Czemuś mi pieská mego ták opráwił. Sowizrz: rzecze/ Wászáć to winá/ iuż kaycie iák chcećie/ wszákeśćie mi kazáli/ ábym psu piwá nalał/ á ia wam powiedźiał/ że ten gość pieniędzy nie ma/ á piwo się muśi płáćić/ y muśiał swoię suknią zá fant tu zostáwić/ oto ią maćie zá piwo. Gospodyni ieszcze się więcey rozgniewáłá / kazáłá mu corychley z domu wyniść/ á poki żyw więcey do iey domu żeby nie chodźił. Sowizrz rzekł/ ia z domu wászego nie poydę ále wyiádę. Osiodławszy swego konia wyiechał ze drwi/ mowiąc/ Páni Gospodyni chowaycieś fant ták długo áż ia wam pieniędzy dostánę/ kiedy przyiádę iáko nie proszony/ do was: ieśli z wámi pić nie będę/ tedy też płáćić nie będźie mi potrzebá.

Jáko

80 Jáko Sowizrzał tej Gospodynią omowił że ná kole leżał

Posłuchaycie/ co Sowizrzał w Strasforcie zbroił/ cám iuż pies leży/ przyszedł ná gospode/ y znał sie cám z tym domu. Koło iákieś stało ná wśi ná co wlazł y ná wierzchu sie położył. pozorował swoie Gospodynią/ y pytał iey iesli kiedy o Sowizrzale słycháłá rzekłá A co dobrego o tym kot że mam słyszeć/ y nie rádá słucham kiedy mowią o nim. Sowizrzał rzekł / A coż wam uczynił że ćie nan ták nie łáskawi/ że gdźiekolwiekem przyszedł/ po sobie złą powieść zostáwił/ y bez szkody nie odszedł rzekła/ O tym ia umiem powiedáć bo u mnie będąc uczynił się Szyclem nád moim psem bo z niego skore zdarł/ á mnie zá piwo zostáwił Sowizrzał rzekł/ Páni/ nie dobrze to uczynił stánieć mu sie też źle / y iuż sie stáło/ áno leży ná kole. Gospodyni rzekłá/ Chwałá P. Bogu: Sowizrzał rzekł Jam iest/ miey sie dobrze/ iuż z tąd sie biorę,

81 Jáko Sowiźrzał swą Gospodinią pośladkiem ná popioł posádźił.

ZLe á nie słuszne obmawiánie innych ludźi ná dobry koniec nie przychodźi. Idąc Sowiźrzał z Rzymu/ przyszedł do iedney wśi/ był tám wielki dom gośćinny/ ále gospodarzá nie było ná ten czás. Sowiźrzał pytał Gospodyni/ ieśliby Sowiźrzałá znáłá? Gospodyni rzekłá/ Nie znám/ álem słyszáłá o nim/ iże przewyborny łotr. Rzekł Sowiźrzał/ Miłá Páni/ dlá czego mowićie áby on był tákowym łotrem/ á nie znáćie go. Gospodyni/ Máło ná tym iest choć ia go nie znam/ tylko inni ludźie powiedáią/ iże iest

swiel-

wielki niecnotá. Sowiźrzał rzekł: Miła Páni á uczynilili wam co złego/ że go lotrem názywacie/ czyście od innych słyszeli? Páni rzekłá: Tom od ludźi słyszáłá/ ktorzy tu przychodźili. Sowiźrzał zámilczał/ y widźiáło mu śię bárdzo długo czekáć áż do zárániá/ szedł do ogniská/ rozgrzebł gorący popioł/ y potym szedł do komory/ gdźie Gospodyni leżáłá/ porwawszy ią z łożká/ niosł ią ná sobie/ y posádźił ią gołym poślądkiem ná gorący popioł/ áż sobie poślądek popaliłá/ mowiąc: Páni Gospodyni/ iuż od tego czásu będźiecie umieć powiedáć o Sowiźrzale/ że iest lotr/ sámiśćie to poználi. Gospodyni krzyczáłá: biádá mnie ubogiey. Sowiźrzał z domu wyszedł/ śmiejąc śię rzekł: Ták śię godźi kto Sowiźrzałá nie znał.

Jáko Sowiźrzał iedney Gospodyni pośćiel splugáwił, á potym ią námowił, żeby powiedźiáłá że to Xiądz uczynił. 82

SOwiźrzał gdy do Fránkfortu przybył z Xiędzem/ tám obá ná iedney gospodźie stali. Przy wieczerzy ich dobrze chowáno/ częstując ie rybámi y źwierzyną. A gdy do stołu śiádáć mieli/ Gospodyni Xiędzá posádźiłá zá stoł ná wyższym mieyscu/ á co naylepszy kęs/ to przedeń kłádłá/ mowiąc: Miły Oycze/ ziedzćie to przez moie zdrowie. Sowiźrzał u końcá stołu śiedząc ná niższym mieyscu/ lubo pátrzał ná Gospodarzá y ná Gospodynią/ żaden przedeń nie kładł/ áni go częstował/ á przećię iednákowo płáćił.

K Gdy

Gdy iuż po wieczerzy było / y był czás ſpánia / obá do iedney komory wprowádzeni byli / á káżdy ná ſwey pośćieli leżał / tám piąknie y chędogo było usłáno / kędy odpoczywáć mieli. Ráno wſtał ná Godźiny Xiądz / potym záplaćił Goſpodarzowi zá ſtráwę y dáley poſzedł. Sowiźrzał leżał w tego pośćieli / áby ſię mogł dobrze wyſpáć / á wſtáwſzy ſplugáwił ono łoże gdźie Xiądz leżał / á záś do łożá ſwego ſię położył / w tym Goſpodyni przyſzłá / pytáłá áuſknechtá / ieśli Xiądz y inśi gośćie wſtáli / y ſtráwę zápłáćili. Sługá powiedźiał: Xiądz wſtał dawno / zápłáćiwſzy dáley poſzedł / ále tego towárzyſzá ieſzczem nie widźiał / Páni boiąc ſię by ſię w tey pośćieli nie rozſtękał / ſzłá do komory gdźie leżał / pytáłá Sowiźrzałá ieśliby wſtáć zechćiał: rzekł: wſtánę / ále niech ſobie po dobrey wieczerzy odpocznę. A w tym Goſpodyni prześćierádło ogládáć chćiáłá gdźie Xiądz leżał / á ono widźi poplugáwiona pośćiel / zlękłá ſię mowiąc: co to ieſt? Sowiźrzał rzecze: temu ſię ia nie dźiwuię / bo cokolwiek wczorá naylepſzego ná ſtoł dano / to wſzyſtko przed Xiędzá kłádźiono / y nic innego nie mowiono / tylko miły Xiąże nie dayćie ſię czeſtowáć / dźiwno mi bárdzo / że ieſzcze gorzey nie uczynił / ábo iż máło iadł. Goſpodyni gniewáłá ſię / y przeklináłá niewinnego Kápłáná mowiąc: Przyidźieſz drugi raz pośćielać miedzy świniámi / ále ná Sowiźrzałá iáko ná dobrego páchołká byłá łáſkáwá / temu dobrą wolą w domu ſwym obiecowáłá.

Jáko

Jáko Sowiźrzał pieczone iábłká ieść chćiał, á ieden Holánd iedno iemu ziadł, lecz on známienićie mu to oddał.

TRáfiło się w Antworfie w gospodźie/ gdźie stali Holáńscy Kupcy/ á Sowiźrzał był trochę záchorzał/ że mięsá ieść nie mogł/ dał sobie iáycá wárzyć. Gdy iuż gośćie do stołu śiedli/ Sowiźrzał też zá stoł śiadł: swoie potráwe z sobą przyniosł/ tám ieden Holánd mniemał żeby iáki chłop ze wśi był/ rzecze: iáko chłopie/ nie smákuieć stráwá gospodárska/ musiść osobno wárzyć/ wźiąwszy dwie iáiá przed nim/ rozbiwszy ie wypił/ á przed Sowiźrzałem skorupy położył/ rzekąc; obliż ty skorupy: co lepszego tom ia ziadł. Gośćie inni przy stole śiedzący temu się śmiali/ y z niemi Sowiźrzał. Kupił sobie piękne iábłko/ y skráiał ie misternie/ y wydłubał/ nákładł w nie robakow y much/ pięknie w káflu upiekszy/ obłupił nożem/ y posypał chędogo cukrem y inbierem Gdy do wieczerzy śiádáli/ Sowiźrzał przyniosł iábłko ná tálerzu/ y ná stole postáwił/ y odszedł iákby ich chćiał więcey przynieść Nátychmiast Holánd porwał ono iábłko z tálerzá/ y połknął ie/ wnet sobie począł styskowáć/ y po nim womitowáć. Gospodarz y inni gośćie rozumieli/ że go tym iábłkiem otruł. Sowiźrzał powiedźiał: toć nie iest żadna trućizná/ ále żołądká wyczyszczenie/ bo głodnemu żołądkowi żadna potráwá nie iest luba/ by mi te był powiedźiał/ że iednym

 rázem

rázem iábłko chćiał połknąć/ ostrzegłbym go był/ bo do iáiec żaden robak wniść nie może/ tylko do iábłek/ á w tym pieczonym iábłku były komory/ muśi ie wyrzygnąć. Przyszedł potym k sobie/ boleść sie uliżyłá/ że mu nic nie szkodźiło. Rzekł do Sowiżrzałá/ iuż piecz/ warz co raczysz/ nie bądę z tobą iadł choćiażbyś nay lepsze ptaki miał pieczone.

84 *Iáko Sowiźrzał dokazał, iże iedná niewiástá swoie gárce potłukłá.*

Wykonáwszy Sowiżrzał wszystkie swoie niecnoty/ iechał záś do Bremu do Biskupá (ktory ná Sowiżrzałá łáskaw był) y myślił przed nim błaznowáć/ ážby sie Biskup śmiać muśiał/ zá co żeby mu koniá ná swym obroku chował/ czásem też błaznował/ że go Biskup był syt/ tám idąc do Kośćiołá Biskup/ śmiał sie z niego. Sowiżrzał o to nie dbał/ śiadł sobie ná końcu łáwy/ szepcząc paćierze: Potym zmowił sie ná drodze z iedną gárnczarką/ ktora przy drodze gárcce przedawáłá/ y co ich tylko było/ wszystkie zápłáćił/ y ták sie z nią zmowił/ kiedy ná ćie kiwnę/ álbo ći znák iáki ukáżę/ ábyś gárce swoie kiiem tłukłá. Potym przyszedł Sowiżrzał do Biskupá/ po sobie znáć nie dał/ iákoby w Kośćiele był. Smiał sie z niego/ ná koniec rzekł Sowiżrzał Biskupowi: Miłośćiwy Pánie/ podźćie zemną w rynek/ tám stoi niewiástá iedná z gárcámi/ záłożę sie z wámi/ że żadnego słowá ku niey nie przemowię/ áni oczymá ná nię nie mrugnę/ ále ią przywiodę/ że samá wstánie/ kiy weźmie/ y swoie gárnce potłucze. Biskup rzekł: radbym ná to pátrzał. Y záłożył sie z nim o trzydźieśći złotych. Niewiástá czekáłá áżby iey iáki znák dał. Y szedł z Biskupem Sowiżrzał

źrzał ná targ/ ukázuiąc one niewiáſtę/ sám Sowiźrzał dał znák słowy y ſkutkiem/ żeby ták uczyniłá iáko powiedał Krzyknął ná gárncarkę/ oná wſtáwſzy kły wźięłá/ y wſzyſtkie gárnce potłukłá. Wroćiwſzy ſię Biſkup do ſwego dworu/ wźiął go ná ſtronę/ mowiąc mu áby go tego konßtu náuczył/ iáko bydź mogło/ że oná ſámá ſobie ßkodę uczyniłá. Sowiźrzał rzekł: Miłośćiwy Pánie/ rácz Wáßá Miłość wiedźieć/ żem ia przedtym gárnce zápłáćił/ y z nią mem ſię námowił/ áby to uczyniłá: á ták iáko ſię ſtáło powiedźiał/ nie mniemay Wáßá Miłość/ ábym tego Czárnokśięſtwem dokazał. Biſkup ſię tedy tego powieśći śmiał y dał mu te trzydźieśći złotych/ á muſiał mu Sowiźrzał obiecáć że tego nikomu nie miał powiedáć/ zá co mu karmnego wołu dárowáć obiecał. Jáko tylko Sowiźrzał odiechał/ Biſkup z ſwemi dworzány przy ſtole ſiedząc powiedźiał przed niemi/ że ten kunßt umiał/ chcąc niewiáſtę do tego przywieść/ żeby powtore ſwoie gárnce potłukłá. Dworzánie/ nie żądáli tego po Pánu áby on to pokazał/ tylko áby tego kunßtu náuczył. Biſkup rzekł: Jeśli mi káżdy z was dobrego y tłuſtego wołu do mey kuchnie da/ tedy wßyſtkich tego náuczę/ było to práwie w Jeſieni/ kiedy woły naytłuſtße/ rádząc ſię około tego/ obiecał káżdy Biſkupowi dáć wołu dobrego/ y doſtał od nich 16. wołow. A w tym Sowiźrzał przyiechał/ uyźrzáwßy woły ſtoiące/ y rzekł: tey kupi połowicá mnie przynależy Biſkup rzecze: Coś mi obiecał ábyś temu doſyć uczynił/ á ia też ſobie obietnice wypełnię/ y dárował mu wołu do tego. Sowiźrzał podźiękował Pánu zá dar. Potym Biſkup záwołał wßyſtkich y rzekł: Słuchayćie bo wam ten kunßt powiem/ y powiedźiał / iáko Sowiźrzał przedtym

z niewiástą się zmowił/ zápłáćiwszy iey pierwey gárnce/ y dał znák táki/ kiedy poydę z Biskupem/ żebyś ty wźięłá kiy/ y potłukłá gárnce. Vsłyszawszy to/ á widząc że byli oszukáni/ żaden z nich przećiw Pánu naymniey nie śmiał mowić/ zádrapáli się w głowę/ bo im wołow było żal/ iednák po sobie znáć nie dáli/ dla utrácenia Pánskiey łáski/ tym się tylko ćieszyli że Páná ná się łáskáwego mieli/ y krotofile użyli: áczkolwiek niektorym nie miło było/ że one swoie woły przez błazná utráćili/ co swoiey głupośći przyználi. A Sowizrzał że wołu iednego dostał z nim dáley powędrował.

85 *Jáko Sowiźrzał był Rostruchárzem, y końmi kupczył.*

CZásu iednego miał Sowizrzał koniá przedáynego/ przyszedł ieden Kupiec oglądał go/ á podobał się mu: pytał Sowizrzałá ieśliby tákiey złey wády nie miał/ áby mu powiedźiał/ obiecuiąc mu koniá dobrze zápłáćić. Sowizrzał rzekł: Nie wiem żadney wády do niego/ ty ko że po drzewie nie chodźi. Kupiec rzekł: Nie będę ia po drzewie z nim chodźił/ chceszli go zá słuszne pieniądze náiyąć/ tedy kupię. Sowizrzał rzekł: Zá dwádźieśćiá złotych go puszczę/ y zmowił się że go Kupiec zá te pieniądze kupił. Potym wsiádszy nań iechał ku bramie/ owszkápá nie chćiał po mośćie iść/ bo drzewiány był/ á ow nie zrozumiał co powiedźiał Sowizrzał że po drzewie nie idźie/ rozumiał Kupiec żeby on powiádał o tym drzewie co w leśie w gorę rośnie. Pozwał Sowizrzałá do práwá/ że mu złego koniá przedał/ y uználi Pánowie że szálbierstwo było/ iák kupił/ ták przysądzono.

Iáko

Jáko Sowiźrzał u iednego Rostruchárzá koniá kupił, á połowę mu pieniędzy dał. 86

GDy Sowiźrzał do Hildesheymu był przyszedł do Rostruchárzá / ten mu koniá zácenił dwádzieśćiá y pięć złotych/ Sowiźrzał mu podał dwádzieśćiá y czterý/ mowiąc: Otoć teraz dwánaśćie złotych dam/ á ostátek będęć winien. Rostrucharz wnet sie námyślił/ mowiąc: wezmę. Sowiźrzał dał dwánaśćie złotych/ wziąwszy koniá iechał dáley. Y stałá się rzecz w pokoiu przez trzy Miesiące/ áż Sowiźrzałá náträfił y upomniał się ostátká pieniędzy. Sowiźrzał mu rzekł: Nie wiem bym ći co był winien/ wszytkem ći zápłáćił. Y szli obá do urzędu. Sowiźrzał powiedźiał: ia przy zmowie y kupnie stoię/ kupiłem koniá zá dwádzieśćia y czterý złotych/ ná tom dał dwánaśćie złotych/ á ostátek mu mam zostáć winien: gdybym mu te pieniądze dał/ tedyby zmowá zá nic nie stałá/ iam záwsze słowá swego pilnie strzegł/ záwszem to czynił co mi kazáno/ y ták wygrał ná onym práwe.

Jáko Sowiźrzał w Xięstwie Brunświckim pástuchą został. 87

SOwiźrzał długo będąc ná dworze Xiążęćiá Brunświckiego/ chćiał żeby z niego czego mogł nábydź/ y nie mogł przez wierną służbę nic dostąpić/ pomyślił sobie/ wszyscy Xiążęcy urzędnicy bogáći są/ tylko ia nic nie mam. Stánął przed Xiążęćiem/ prośił áby go iákim urzędem do czásu dárował żeby Pánem był nád bydłem. Xiążę mu do dźiesiąći lat urząd dał nád bydłem. Będąc Sowiźrzał możnym y wielkim Pásterzem/ pisał do miástá iednego słysząc iákoby pástwę dobrą mieli/ przyść do nich chćiał/ á

tám

tám dobytek Xiążecy páść. Złokli ſię wßyscy że im pozwolą y [...] wßyſtkie wypáśie/ á ich właſny dobytek przy nim zchudnie posłáli mu trzydzieśći złotych/ áby im tákowey ćieżkośći nie czynił. Sowiźrzał wźiawßy te pieniądze/ pomyślił ſobie/ będźie dobrze/ y zániechał tey rzeczy. Nie długo záſzedł do innego Miáſtá/ ktorego położenie widźiał/ około páſtwy/ tákiż mu dar posłáli á ták dáley/ áż ſobie zebrał ná liśi kożuch/ y pieniedzy nie málo. Xiążę widząc że ſię przyodźiał y po Páńſku ſobie poczynał/ pytał go zkądby to miał. Sowiźrzał rzekł: Miłośćiwy Pánie/ racz Wáßá Miłość wiedźieć/ że nie máß ták żadnego ubogiego y proſtego urzędu/ ktoryby bez pożytku być miał. Drugi ſłyßąc z dáleká/ rzekł: Nie máß Miłośćiwe Xiążę ták máłego urzędu/ ktoryby ßubienice nie był godźien.

88 *Jáko Sowiźrzał parę botow bez pieniędzy kupił.*

CZáſu iednego Sowiźrzał będąc w Erfortćie/ ßedł przez Szewſkie iátki/ rzekłá mu iedná Szewcowa/ áby parę botow u niey kupił/ spátrzył botá iednego/ przytráfił mu ſię ná nogę/ drugi obuł poßedł chyłkiem przez iátki. Niewiáſtá zá nim bieżáłá krzycząc y łápayćie złodźieiá. Saſiedźi żáłuiąc ßkody ubogiey niewiáſty/ gonili go/ á on wołał nie trzymayćie mnie/ wyśćigamy ſię o parę botow/ y temi słowy ſię wymowił/ y te boty otrzymał.

89 *Jáko Sowiźrzał Mnichy w Máryentalu ná Jutrznią pobudźił.*

TEgo czáſu kiedy Sowiźrzał wßyſtkę źiemię zchodźił/ iuż ſię też był zſtárzał/ á ſam ſobie był obmierzł/ y nápádłá go byłá żáłość/ myślił do Klaßtoru wſtąpić/ y tám w ubostwie żyć/ á Pánu Bogu

pu do śmierći służyć/ by w niebespiecżnym stanie swym nie zginął. Y przyszedł z tym umysłem do Opátá z Maryentalu/ prośił áby go zá Brátá do Klasztoru przyiął/ á ubostwo swoie wszystko Klasztorowi oddáć myślił ꝛc: Opát ten rad krotofilnego człowieká widźiał/ potym rzekł: Miły bráćie/ godźilbyś śię ku Bożey służbie/ rad ćię przyimę/ tylkoć to powiádam/ że tu nie będźiesz prożnował/ dam ći urząd/ bo widźisz że Bráćia moi y ia sam/ nie prożnuiemy/ káżdy swego pilnuie. Sowizrzał rzekł: Miły Xiężę Opáćie/ y ia to wszystko uczynię. Rzekł Opát Znam po tobie że nie rad robisz/ ále bądź naszym klucznikiem/ á będźiesz sobie w swym gmáchu śiedźiał/ o żadną rzecz śię nie będźiesz frásował/ tylko ábyś nam z piwnice potrzeby wydawał/ á fortkę otwierał y záwierał. Sowizrzał rzekł: Wielebny Oycze/ Pan Bog wam to zápłáći/ że mnie ubogiego stárcá ták dobrze opátrzyćie/ ia też wszystko rad uczynię co mi każećie. Rzekł Opát: Oto masz klucz nie pusczay mi do Klasztoru ládá kogo/ ledwie trzećiego álbo czwartego mi tu puśćisz/ bo ieśli káżdego puśćisz/ sami nie będźiemy mieli co ieść. Sowizrzał rzekł: Wielebny Oycze/ iuż ia wszystko z pilnośćią ták iáko mi każećie uczynię. Będąc ná urzędźie Sowizrzał/ kiedy ich rázem śiłá przyszło/ żeby ledwie trzećiego ábo czwartego z nich do Klasztoru puśći/ choćiaż drudzy w Klasztorze mieszkáli. Skárżyli nań przed Opátem. Rzekł do Sowizrzałá: Jesteś ty wyborny łotr/ czemu nie pusczasz tych/ ktorzy mieszkáią tu z námi. Rzecze Sowizrzał iáko twá miłość roskazał czwartego puśćić á żadnego więcey/ á w tym zda mi śię/ żem wáśe słowá spełnił. Vczyniłeś iáko niecnotá/ y rad-

by

by go był zbył/ klucze mu wziął á innemu urząd zlećił/ bo dobrze po nim zrozumiał/ iże swoich figlow y obyczáiow nie mogł przestáć/ dał mu inny urząd (máiąc nádźieię że się miał polepszyć) áby kiedy ná Iutrznią Mnichy idą żebyś ie liczył. Sowiźrzał rzekł: Toć ná mnie przytrudnieyszym/ á ponieważ ináczey nie może bydź muszę y tego pilnowáć/ iáko naylepiey będę mogł/ tám w nocy odiął niektore stopnie od wschodu/ á Przeor był stáry człowiek/ záwsze naypierwey ná Iutrznią wstáwszy/ z iednego stopniá ná drugi wstępował/ y wpadł w dźiurę miedzy wschod/ y złamał sobie nogę/ záwołał ná inne Bráty áby go rátowáli Mnichy chcąc się dowiedźieć co się mu przydáło/ bieżeli po wschodźie/ áż ieden ná drugiego wpadł/ y był tákowy lámenty y strách miedzy niemi/ że mniemáli/ iákoby iuż wszyscy zginąć mieli. Potym Sowiźrzał szedł do Opátá: Wielebny Oycze/ obacżćie to/ że ia urzędowi swemu dosyć czynię/ podał mu karb/ ná ktorym był Mnichy ktorzy ná Iutrznią wstáli náznáczył. Opát rzecze: Rządźiłeś iáko nie szláchetny á niecnotliwy człowiek/ idź mi corychley z oczu/ niechcę ćię w Klasztorze mieć/ y ták poszedł do Berliná Miástá,

90 *Jáko Sowiźrzał w Berlinie Podwoyskim został, á miał wielką chuć wybierániá od chłopow.*

JEdnego czásu Sowiźrzałá posłáli do wśi długi wyćiągáć do iednego chłopá co nie rad płáćił/ bo też nic nie miał. Sowiźrzał tedy wźiąwszy włocznią wędrowáł/ y potkał się z nim szátan w osobie chłopskiey/ mowił z nim/ y rzekł: Wiem że ty pieniędzy upomináć się idźiesz/ podźmy wespoł/ ia też idę ná osobliwe mieysce/ gdźie skarb wiem/ podniesę go/ á z sobą się rozdźielę. Sowiźrzał sobie pomyślił: dawnom

wnam skrzał/ że szátan pánnie nád skárby/ y wie gdźie leżą/ zmowił śię z nim/ szli społem przez wieś/ y usłyszeli dźiećię płączace/ á Mátká rzekłá rozgniewáwszy śię/ bogday ćię szátan pochwyćił z tym płáczem. Rzekł Sowiźrzał: Oto nie słyszysz żeć dźiećię oddáne/ czemu go nie weźmiesz. Száran rzekł: Nie prawdę mowi/ bo śię rozgniewá á Potym szli przez pole/ widźieli wielką trzodę świni/ zbiegłá iedná tłusta z polá/ pásterz zá nią bieżąc te słowá mowił: ksu/ ksu/ bogday ćię złe wźięło do piekłá. Sowiźrzał radby był cząstkę tłustey świnie miał/ rzekł: A nie słyszysz/ otoć świnię dáią/ czemu iey nie weźmiesz nie będę więcey społkow z tobą miał/ kiedy nie bierzesz coć dobrowolnie ofiáruią. Száran rzekł: Miły bráćie/ te słowá iego nie z práwego serca pochodzą/ kiedybym ią wźiął/ tedyby ią ubogi pástuszchá muśiał zápłáćić/ czekam co lepszego/ á Sowiźrzał śię wszystko skárbu spodźiewał/ przyszli do dworu tám gdźie śię długu cudzego Sowiźrzał miał upomináć: Kmieć był w stodole młoćił/ iáko tylko obaczył Sowiźrzałá we dworze/ rzekł: Sam ćię diabeł do mnie przyniosł/ bogday ćię wźiął. Száran rzekł do Sowiźrzałá: Słyszysz co ten Kmieć mowi/ tenći nie żártuie/ muśisz iść ze mną. Sowiźrzał rzekł: Pojdę z tobą do práwá/ bom ći powiedźiał że społkow mieć z tobą niechcę/ iam iest sługá mieyski/ ále Száran niechćiał do práwá stawáć/ á Sowiźrzał też więcey w tym urzędźie bydź niechćiał.

Jáko Sowiźrzał u iednego Kmiećiá śię niednał. 91

JEdnego czásu Kmieć z swoim páchołkiem Sowiźrzałem do lásá po drwá iechał/ páchołek ná koniu śiedźiał/ á sam Gospodarz ná woźie/ Sowiźrzał uyźrzał záiącá przed sobą/ á on przez drogę bieżał/

krzy-

krzyknął: ono záiąc biely. Kmieć rzekł: Dlugo znák nieszczęśćia kiedy ſię kto z záiącem potka/ wroćmy ſię do domu/ będziemy co innego robić. Sowiźrzał poiechał do domu/ ráno záś iecháli do láſa/ y będąc nie dáleko láſu/ rzekł Sowiźrzał: Pánie widźiałem wilká/ oto teraz drogą bieżał. Rzekł mu: iedź przećię známionuie szczęśćie kiedy wilk przez drogę idźie/ iechał tedy: będąc iuż ná mieyſcu/ wyprzegli koniá/ puśćili go ná trawę/ y odeßli go u wozu/ á ßli do láſa drew rąbáć/ nárąbáwßy/ kazał Goſpodarz po koniá/ áby z wozem przyiechał. Sowiźrzał przyßedł ná ono mieyſce/ widźi iż koniá wilk ziadł/ á nád nim ſtoiąc użerał. Sowiźrzał temu był rad/ tylko po ſobie nie dał znáć/ y iákoby z zlęknienia bieżał do Páná ſwego mowiąc: Pánie/ oto szczęśćie koniá zádławiło Rzekł: y co powiádaß? Sowiźrzał rzecze: bieżćie co rychley/ bo to szczęśćie nam ućiecze. Przybieżáwßy/ widźi áno wilk koniá łupi/ y rzekł Sowiźrzał: Páni/ byśmy byli zá záiącem iecháli/ tedyby wam był koniá nie ziadł.

92. *Jáko Sowiźrzał do Páryżá do Kollegium przyßedł,*

Sowiźrzał do Páryżá w ten czás práwie przyßedł/ kiedy mieli mieć Doktorſką dyſputę/ Sowiźrzał wßedßy do Lectorium y ſtánął przed Doktorem co w Kátedrze ſtał/ pátrzył nań. Doktor widząc że pilnie nań pátrzał/ rzekł mu: Miły bráćie czemu tak pilnie ná mnie poglądaß/ / álbo mnie chceß o co ſpytáć: Sowiźrzał nie długo myśląc powiedźiał: Pánie Doktorze/ mam was o wielką rzecz ſpytáć/ y rzekł mu dobrze/ pytay: Co ieſt lepßego/ ieśliże lepiey ieſt/ áby człowiek to czynił co wie/ czyli ſię tego uczył czego nie wie? álbo ieśli uczeni Xięgi/ álbo Xięgi uczone czynią. Doktorowie ná ſię poglądáli/ y o-

koło

kolo tego rożne domniemánie mieli/ ieden ták powiádał/ drugi ináczey/ iednák naywyższa stroná ná tym stáłá/ żeby lepiey było/ áby człowiek to czynił co wie/ niżli się miał uczyć tego/ czego nie wie. Rzekł Sowiźrzał: Widźi mi się to bydź głupia rzecz/ uczyć się tego czego nie wie/ á to co wiećie tego żaden z was nie czyni.

Jáko Sowiźrzał w Melnie będąc chory, Aptekarzowi w stoiek náplugáwił. 93

ZNiedźniał y bárdzo záchorzał był Sowiźrzał ják do Meliná przyszedł/ wgośćił się do iednego Aptekarzá dla lekárstwá/ y dał mu bárdzo mocną purgácyą. Gdy iuż świtáło/ widząc że go purgácya poruszyłá/ chćiał iey zbydź/ á nie miał mieysca ná to/ bo z domu nie mogł wyniść/ y náplugáwił w stoiek/ mowiąc: zkąd to lekárstwo/ niech záś tám wnidźie/ á ták Aptekarz ná tym szkodowáć nie będźie/ bo mu nie mam czym zápłáćić. Dowiedźiáwszy się Aptekarz co uczynił/ łáiał mu/ y niechćiał go w domu dáley ćierpieć/ kazał go do szpitalá prowádźić/ dowiedźiáwszy się Mátka o nim y o tego niemocy/ przyszłá do niego/ spodźiewáiąc się przy nim pieniędzy/ bo byłá bárdzo uboga/ y iuż w lećiech zeszła niewiástá/ płakáłá nád nim/ mowiąc: Miły Synu/ kedy ćię boli? Powiedźiał: oto między skrzynią y śćianą. Mátká rzekłá: Miły Synu powiedz mi łágodne słowo/ y powiedźiał: miod iest słodka rzecz: Dáley rzekłá: Miły Synu day mi tedy cokolwiek. Rzecze: miła Mátko/ kto nie ma temu dáć/ á kto co ma/ od niego wźiąć/ moy skárb iest skryty / o ktorym żaden nie wie/ ieśli co mego znaydźiesz/ możesz sobie wźiąć/ á z mego oddáiesz wszystko co iest krzywego y prostego. Ták tám bárdzo záchorzał był/

że mu ludźie zdrowia nie tuszyli/ napomineli go/ aby się spowiedał/ y na śmierć gotował. Co Sowiźrzał bardzo rad uczynił/ bo czuł po sobie/ że nie miał długo wiekować.

94 *Jako Sowiźrzał swoich grzechow żałował, a żal mu było trzech niecnot ktorych ieszcze był nie wypełnił.*

GDy chorował/ mowiła iedna baba do niego/ uczyń żal y pokutę Sowiźrzale za swe grzechy/ aby łaska Boska od ciebie nie była oddalona/ y abyś bespieczniey w słodkośći mogł umrzeć/ rzekł do niey Sowiźrzał: nie może bydź/ żebym ia słodko umarł/ bo śmierć iest gorzka/ a na cobym się ia miał potáiemnie swoich złośći spowiedać/ czegom się iawnie za żywota dopuszczał/ co iest wielu ludźiom wiadomo/ a ieślim komu co dobrego uczynił/ za to mi pokutować nie trzeba. Tylko ieszcze trzech rzeczy mi żal/ ktorychem nie uczynił. Baba rzekła: Miły Boże/ tego wam żal/ czegośćie się nie dopuśćili/ raczey żałuyćie za złośći przeszłe swoie. Rzekł Sowiźrzał: Miła Pani trzech rzeczy przećię mi żal/ ktorychem ia nie uczynił. Baba rzekła: Powiadaćie wszystko o tych trzech rzeczach/ dobreli są/ albo złe te rzeczy? Naypierwsza iest/ za swoich młodych lat/ gdźiemkolwiek widźiał człowieka iakiego w drodze/ a miał dwie sukni/ iedną krotką na spodku/ a drugą długą na wierzchu/ chodźiłem za nim/ mniemaiąc żeby mu ta długa upaść miała/ że się za nim po źiemi włoczyła/ abym ią podniosł/ a gdym do niego przyszedł/ widząc że tak długa była/ gniewałem się/ myślałem iemu co zbywało urznąć/ alem do tego przyść nie mogł/ y tego mi żal. Wtora rzecz iest/ kiedym kogo widźiał żeby nożem sobie

wyka-

wykałáiącego/ żal mi żem mu nożá do gárdłá nie wtráćił. Trzećia: żem nie mogł wszystkim stárym bábom podłádku zá tráć/ y tego mi bárdzo żal/ bo sie nikomu ná świećie nie przygodza/ tylko ziemie po prożnicy plugáwia. Bábá rozgniewáwszy sie rzekłá: niech ćie szátan ná pokutę przywodźi/ ále nie ia. Y odeszłá go ták chorego. Rzekł Sowizrzał: Nie mász ná świećie żadney rzeczy ták nabożney iáko báby/ ále kiedy sie rozgniewáią/ gorsze niż duszny nieprzyiaćiel.

Jáko Sowizrzał przed śmierćią swoie dobro ná trzy częśći rozdźielił, iednę część przyiaćiołom swoim, drugą Pánom Molińskim, á trzećią Plebanowi. 95

CHoruiąc Sowizrzał co dáley to gorzey/ postánowił uczynić Testáment/ y ná trzy dźiały swoie dobrá rozdźielił/ ieden dźiał swoim przyiaćiołom/ drugi Pánom Molińskim/ trzeći Plebanowi tám bedącemu/ iednák tym sposobem: że ieśliby Pan Bog dopuśćił śmierć/ áby go ná święconym mieyscu schowáno/ y obchod czyniono iáko Chrześćiáninowi/ á po czterech Niedźielách/ áby otworzyli wielką skrzynię/ á cobykolwiek w niey náleźli/ áby sie pieknie tym sposobem podźielili/ á nie swárzyli To iego rozporządzenie trzy strony wdźięcznie przyięły: w tym Sowizrzał umárł. Spráwiwszy wszystkie rzeczy wedle iego ostátniey woli: po czterech Niedźielách/ Pánowie/ Pleban/ y Przyiaćiele Sowizrzałowi przyszli/ y otworzyli onę skrzynię/ spodźiewáiąc sie w niey kákiego skárbu/ otworzywszy ią/ nic inszego nie náleźli/ tylko kámienia niemáło. Tám ieden ná drugiego pátrzył/ y rzewno im było Pánowie z Plebanem powiedáli, ći ktorzy skrzynię opátrywáli/ że skárb

z niey

z niey potáiemnie wźieli/ á ná to mieyſce kámienia nákládli/ y zámknęli. Przyiaćiele ſię iego domniemáli/ iże Pleban z Kápláńy to wźiął/ y rozeßli ſię w gniewie/ Pánowie chćieli Sowizrzałá dáć záſię wykopáć/ tylko iże ſię záráżenia od niego bali/ ták długo leżącego. Támże leży w ſwym grobie/ á ná pámiątkę kazáli grob iego kámieniem przyłożyć/ pod ktorym do dźiſieyßego dnia ießcze odpoczywa. A ten nápis w Lumburku ieſt ná kámieniu wyryty.

Kámieniá grobowego niech żaden nie cußá/
Pod ktorym odpoczywá Sowizrzałá dußá.

KONIEC.